

Dixie Browning

Czerwcowe tornado

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rex stanął w drzwiach pokoju, w którym przed laty mieścił się gabinet jego ojca i ze zdumieniem spojrzął na blondynkę w różowym peniuarze. Stella Lowrie Ryder prawie się nie zmieniła, odkąd wyszła za Johna. Miała pięćdziesiątkę z okładem, wyglądała na lat czterdzieści i nadal uchodziła za piękność. Rexowi już od dziecka jej zimne, bładoniebieskie oczy wydawały się odpychające; niewiele od swojej macochy oczekiwał i dlatego rzadko czuł się rozczarowany.

Wszedł, kiedy Stella nalewała sobie porannego drinka.

– Obsłuż się – kiwnęła głową w stronę barku.

– Nie, dziękuję. Słuchaj, czy Belinda przyjedzie tu na weekend?

– Podobno zajęła się kolejną akcją dobroczynną. Co za ulga, pomyślał z lekkim poczuciem winy.

Właściwie nic go ze starszą siostrą nie łączyło – nie mieli nawet wspólnych rodziców. Rex został adoptowany przez Johna Rydera i jego pierwszą żonę, co nie przeszkadzało o sześć lat starszej Belindzie zachowywać się wobec niego jak kapral. Przejawiała niepohamowaną skłonność do rozstawiania ludzi po kątach, nie oszczędzając rodziny.

– A co z Billym? – Nie mógł się doczekać spotkania z młodszym przyrodnym bratem.

– Nie ma go.

– Nie ma? A powiedziałaś mu, że przyjeżdżam?

– Może zapomniałam, nie wiem. Chcesz się czegoś napić czy będziesz tak stał i gapił się na mnie?

Niemal na końcu języka miał ciętą odpowiedź, ale zacisnął zęby. Przepychanki ze Stellą jeszcze nigdy niczego nie rozwiązały.

– Bądź tak dobra i spróbuj zgadnąć, gdzie on teraz jest.

– Pewnie wyszedł gdzieś uczcić koniec sesji. Zaliczył śpiewająco cały pierwszy rok, możesz to sobie wyobrazić? – Wbiła w niego złośliwe spojrzenie.

– Wiem – odpowiedział spokojnie Rex. Wiedział, że chłopak prześliznął się jakoś przez pierwszy rok, choć raczej z zadyszka niż śpiewająco. Wiedział też, że jemu macocha do końca życia będzie wypominała, jak to go wyrzucali z kolejnych szkół... kiedy miał piętnaście lat. Nieważne, że potem skończył prawo, kilka trudnych specjalizacji związanych z kryminalistyką; wszystko nieważne, bo dokonał tego sam, bez jej pieniędzy i błogosławieństwa. – Sądziś, że znajdę go gdzieś na terenie kampusu?

– Kto wie?

– Kto by się przejmował głupstwami, prawda? Do twarzy ci z tym macierzyństwem, Stello. Jesteś bardzo troskliwą matką!

– Dziękuję, kochanie, dziękuję za dobre słowo! – Odstawiła z hukiem szklanke. – O, mój Boże, już wiem! Billy musiał wyjść z tą małą Lanier. Przyczepiła się do niego jak rzep do psiego ogona. Już rok temu.

Rex zamarł, potem odwrócił się wolno i wycedził:

– Lanier? Córka Ralpa Laniera? Rudowłosa? Na litość boską, myślał w popłochu, to niemożliwe, żeby Carrie... Billy jest dzieckiem. Ile lat ma Carrie? Trzydzieści jeden? Poza tym ona...

– Nie pytam o pochodzenie każdej przybłedy. Nie mam bladego pojęcia, jakiego koloru są jej włosy, przypuszczam, że pełno w nich siana, ale powiem ci jedno: jeśli ta córka farmera wyobraża sobie, że upoluje mojego syna, to srodze się zawiedzie.

Carrie Lanier. Rex nie umiał powstrzymać wspomnień. Jej córka? Nie. Och, nie, do diabła! Po prostu niemożliwe.

– Wiesz, Rex, coś mi świta... Czy to nie nazwisko dziewczyny, za którą tak szalałeś w szkole średniej? Pamiętam rudego zbira, który wdarł się tutaj i groził Johnowi, że „ten cholerny bękart” będzie do końca życia śpiewał sopranem, jeżeli zbliży się jeszcze raz do jego córki. Czyżby ta sama czarująca rodzinka... ?

Nagle Stella spojrzała na swojego pasierba z zaciekawieniem, jakby z dystansu: szczupły, dość barczysty, i te błyskawice w oczach... Chodzące dzieło sztuki! Do głowy by jej nie przyszło, kiedy wychodziła za wdowca Johna Rydera, że z rogatego, posępnego dzieciaka wyrośnie taki mężczyzna. Nigdy za sobą nie przepadali, nie łączyły ich żadne więzy uczuciowe, ale w pewnym momencie nastąpiło zerwanie wszelkich stosunków. Rex zaczął się wtrącać do wychowania Billy’ego, jej synka! Jak śmiał, skoro nie byli nawet prawdziwymi przyrodnimi braćmi.

– Doszły mnie słuchy, że ty i ta przyjaciółka Belindy, Maddy Stone... że zanoszą się na coś poważnego. Kim są jej rodzice?

– Państwem Stone – odparł sucho Rex.

– Mam nadzieję, że stać ich na przyzwoite wesele. Belinda już się krząta, planuje...

– Na twoim miejscu nie kupowałbym jeszcze prezentów. Bel próbuje organizować mi życie, odkąd skończyłem trzy lata. Na szczęście wie, kiedy musi spasować. Jeśli Billy wpadnie, powiedz mu z łaski swojej, żeby do mnie zadzwonił. Będę w letnim domku przez cały tydzień.

– Jeśli nie zapomnę i jeśli wpadnie.

– Czyli marne moje szanse, prawda? To może powiesz mi, gdzie on się zwykle włóczy? Dokąd zabiera swoją dziewczynę – do kina, do klubu?

– Prawdopodobnie na najbliższy stóg siana. – Wzruszyła ramionami.

Rex mruknął coś pod nosem i odwrócił się do okna. Jakże nienawidził tego miejsca! Jej domu, do którego musieli wprowadzić się razem z ojcem, zaraz po ich ślubie. Bo tak chciała Stella. Miał wtedy siedem lat, a Belinda trzynaście. Dusił się tutaj, kiedy był dzieckiem, a teraz, jako dorosły mężczyzna, przeżywał prawdziwe katusze.

– W każdym razie, jeśli Billy się pokaże, proszę, powiedz, żeby do mnie zadzwonił.

Półtorej godziny później był już w swojej drewnianej chacie. Zbudował ją nad rzeką, na małym kawałku ziemi, który zostawił mu w spadku ojciec. Otwierając na oścież okna zadawał sobie pytanie, dlaczego spodziewał się czegoś więcej po rozmowie z macochą. Jeszcze przed ową fatalną katastrofą lotniczą, w której zginął ojciec, zawsze się kłócili. Zawsze o Billy’ego.

To Rex nauczył brata walczyć z chłopakami, którzy nazywali go babą. Nauczył go szybko biegać, tarzać się po ziemi, brudzić i przeklinać – zależnie od sytuacji.

Ojciec był czarującym lekkoduchem, któremu Stella – na pozór krucha kobieta, bardzo atrakcyjna – wydała się nie tyle dobrą partią, co darem niebios. Billym od urodzenia zajmowała się niania. Pilnowała, żeby miał sucho, potem żeby grzecznie mówił „tak, mamusiu”, „nie, mamusiu”, żeby ćwiczył systematycznie grę na pianinie. Raz albo dwa w tygodniu kochana mamusia kazała mu się ładnie ubrać i pokazywała synka przyjacielom w klubie. Kiedy Rexowi zdarzało się zaprotestować, słyszał, że jeżeli mu się coś nie podoba, ma proste wyjście – przez drzwi.

Skorzystał z propozycji kilka lat później, ale nie z powodu Billy’ego, tylko Carrie. Wyjechał obiecując, że stanie na własnych nogach, znajdzie swoje miejsce na ziemi i wróci po nią za pięć lat. Wrócił za późno.

Może powinien uwierzyć Belindzie, że Maddie to doskonały materiał na żonę? Dać się wyswatać? Skończyć raz na zawsze z marzeniami, które dawno temu powinny zemrzeć śmiercią naturalną?

Zamknął oczy i odetchnął głęboko leśnym powietrzem, odpędzając myśli o Maddie oraz intrygach Belindy. Przyjechał tu odpocząć, rozluźnić się, wyrwać z codziennego kieratu. Na szczęście nie powtórzył starego błędu i nie przywiózł ze sobą pracy, tylko podręczną torbę, przybory do golenia, butelkę whisky i kilka kryminalów. Żadnego komputera! Powiódł wzrokiem po skromnie umeblowanym, „męskim” wnętrzu swojego azylu i od razu poczuł się lepiej. Odetchnął swobodnie, ale nieomal w tej samej chwili, wiedziony zawodowym instynktem, rozejrzał się po pokoju uważnie.

Co jest, do diabła! Butelka szampana... rajstopy na kanapie?!?! Cisnął butelkę do torby na śmieci, która okazała się prawie pełna. Otworzył z hukiem drzwi do sypialni i syknął ze złością. Nie był pedantem, ale niemożliwe, żeby wyjeżdżając, na licho wie jak długo, zostawił nie posłane łóżko. Podniósł z podłogi papieraek po gumie do żucia. Guma i szampan. To podobne do Billy’ego. Ale damskie rajstopy?

Przeklął szpetnie. Gdyby prowadzenie śledztw nie było jego chlebem powszednim, też by doszedł do wniosku, że Billy traktował tę chatę jak dom schadzek. Wygodny i dyskretny.

– Do cholery – mruknął – miejsce czarnej owcy w rodzinie Ryderów zająłem dawno temu, chłopcze, kiedy ty ganiałeś w krótkich spodenkach. Musisz się zabawiać akurat z...

Nagle złość w nim opadła. Carrie Lanier to zamierzczyła przeszłość... zresztą kimkolwiek jest ta dziewczyna – nie jego sprawa. Billy osiągnął już wiek, w którym sam odpowiada za siebie.

Rex otworzył pozostałe okna i włączył lodówkę. Przypomniał sobie, że nie kupił nic do jedzenia. Miał to zrobić w jakimś supermarkecie za miastem, ale Stella wyprowadziła go z równowagi. Najpierw psuła chłopaka swoją nadopiekuńczością, potem nie pozwalała, żeby dorosły pasierb choćby w minimalnym stopniu zastąpił mu ojca. Dzięki mamusi Billy nie zaznał męskiej ręki. Właściwie przydałoby się babie, pomyślał, żeby jej synek zmajstrował dzidziusia i musiał się ożenić.

Odpukał ze względu na dziewczynę. Co prawda przymusowe śluby wyszły z mody, a w

dzisiejszych czasach nie brakuje innych, poważniejszych zmartwień. Na ile odpowiedzialny potrafi być jego młodszy brat?

Musi go zaprosić na męską rozmowę – tym razem nie da małemu żadnych forów. Billy zaczął prawdziwe, dorosłe życie. Za każdy błąd, każdą lekkomyślność sam będzie płacił.

Podmuch słodkiego, aromatycznego powietrza, który wpadł przez otwarte okno, poprawił Rexowi nastrój. Odetchnął pełną piersią, myśląc, że nic ani nikt nie zdoła mu zepsuć tygodniowego wypoczynku. Do Billy'ego zadzwoni później – nic się na razie nie stało – a tymczasem pojedzie do sklepu po prowiant.

Wsiadł do samochodu, zawrócił i już miał skrócić w stromą, wyboistą drogę prowadzącą do szosy.

– Cholera... ! – Kopnął w hamulce na widok zdezelowanego pickupa zjeżdżającego ze wzgórza z obłądną prędkością. W tumanach czerwonego pyłu oba pojazdy zatrzymały się z piskiem opon. Półtora metra dzieliło zderzak od zderzaka.

– Oszalałeś, człowieku?! – Rex wydarł się nieludzkim głosem, zanim zdążył wyskoczyć z auta.

Szczęka mu opadła, kiedy z zakurzonej kabiny wyłoniła się drobna kobieca postać. Nawet po dziewięciu latach z nikim nie pomyliłby właścicielki szopy ognistorudych włosów i tak nieprawdopodobnie zgrabnej figury.

Kiedy spotkał ją dziewięć lat temu, miała na sobie identyczne wytarte džinsy. Pchała przez parking wózek z zakupami, a małe czarnowłose dziecko ciągnęło ją za rękę w przeciwnym kierunku krzycząc „mama! mama!”. Pewnie nie kupiła zabawki albo lizaka...

Chciało mu się wtedy kłąć i płakać jednocześnie. Kupił butelkę burbona i upił się do nieprzytomności. Pomogło na chwilę. Następnego dnia walczył z najgorszym kacem w swoim życiu, zapominając o cierpieniu miłosnym.

– Gdzie ona jest? – spytała szorstko i stanowczo zarazem. Zachowała nie tylko urodę, ale i temperament. Gdyby jej małe, zaciśnięte piąstki albo oczy koloru mlecznej czekolady potrafiły zabijać, Rex padłby trupem. Tymczasem wrócił ze wspomnień do rzeczywistości.

– Gdzie jest kto?

– Nie próbuj ze mną pogrywać, tylko mów, co z nią zrobiłeś!

– Miło cię znowu spotkać, Carrie. Jak ci się wiedzie? Dalej mieszkasz w tych okolicach?

Carrie próbowała jednak zapanować nad furią pomieszaną z lękiem i nie dopuścić do histerycznego wybuchu. Wiedziała, że wcześniej czy później „to” się zdarzy. Aż dziw, że dopiero po czternastu latach i dziesięciu miesiącach.

– Zmień ton, Rex, wiesz bardzo dobrze, o czym mówię. Gdzie jest moja siostra? Wiem, że tu przyjeżdżała. Ostrzegałam ją przed tym chłopakiem tysiące razy, ale udawała głuchą.

– Zgubiłaś siostrę i sądzisz, że zadekowałam ją w swoim domu – to właśnie miałaś na myśli?

Przebrał miarkę. Carrie ze złości pociemniało w oczach. Rzuciła się do przodu i stanęła oko w oko z „tym łobuzem”, za którym tęskniła dzień w dzień przez połowę swojego życia.

– Wiesz, co mam na myśli. Ty i twój nieodpowiedzialny braciszek. A teraz zejź mi z drogi, zanim...

Nabrała powietrza, próbując uspokoić rozdygotane nerwy. Spodziewała się Billy'ego. Z nim by sobie poradziła, ale Rex to co innego. Boże, myślała rozpaczliwie, on wygląda jeszcze lepiej. Czy to mi nigdy nie przejdzie? Czy nie ma sposobu, żeby się na to uodpornić – jak na odrę? Sama sobie odpowiedziała na własne pytanie. Jej słabość do Rexa wygląda na chorobę nieuleczalną.

– Czy oni są w środku? – Starła się panować nad głosem, ale kiedy poczuła ciepło jego oddechu, odruchowo zrobiła krok w tył, potykając się o koleinę. A gdy wyciągnął do niej rękę, wpadła w panikę.

– Rex, ostrzegam cię, Billy to gagatek, ale jeśli wy obaj...

– Daj już spokój. Nie miałem przyjemności poznać twojej siostry. Nie wiem, gdzie ona jest. Nie wiem nawet, gdzie jest Billy. Dla twojego spokoju mogę...

– Mojego spokoju! Posłuchaj, ja z kolei nie wiem, co jest grane, co ci smarkacze wymyślili, ale wiem, że tata szaleje. Kim nie wróciła wczoraj na noc do domu. Skończyła właśnie osiemnaście lat i jeżeli ten twój braciszek skrzywdzi ją w jakikolwiek sposób, będzie miał ze mną do czynienia!

To o wiele lepiej niż mieć do czynienia z tatusiem. Rex doświadczył jednego i drugiego. Ciekaw był, czy stary Lanier opowiedział kiedyś córce, jak groził jej chłopakowi ucięciem „tych rzeczy”.

On sam nie miał okazji tłumaczyć czegokolwiek. Łudził się, że Carrie zrozumie. Mój Boże... byli kompletnie zwariowani na swoim punkcie! Nierozłączni, gotowi na każde ryzyko, byle tylko wymknąć się z domu, w umówione miejsce nad rzeką.

Prawdziwa matka Rexa zmarła przy porodzie, mając szesnaście lat... Mimo szaleństwa, które ich opętało, nie mógł pozwolić, żeby jego dziewczynę spotkał podobny los. Chciał poczekać, aż dorosną do ślubu. Tamtego dnia, kiedy wściekły Lanier przyszedł mu grozić i wymyślać, powiedział ojcu, że on i Carrie są zaręczeni. John Ryder zareagował gwałtownie. Wysłał syna do tartaku swojego przyjaciela, na Zachodnie Wybrzeże. Rex harował całymi dniami, a w nocy się uczył. Dojrzewał w przyspieszonym tempie i marzył o sprowadzeniu Carrie. Pisał listy, czekał na odpowiedź. Codziennie.

Jak długo czekała ona? Rok? Dwa lata? Tamto dziecko mogło mieć trzy albo cztery lata... Za kogo wyszła? Jakiej gromadki dorobiła się do tej pory?

– A więc czekam na wyjaśnienie! Gdzie oni są?

– Przykro mi, nie wiem. W każdym razie nie tutaj. Stella wspomniała...

– Wyobrażam sobie, co wspomniała twoja macocha. Ona nienawidzi Kim.

Rex użył jakiegoś dyplomatycznego wykrętu, żeby zmienić temat, ale kiedy patrzył na Carrie i czuł jej bliskość, dyplomacja i rozsądne myślenie przychodziły mu z najwyższą trudnością.

– Posłuchaj, Carrie, nie wiem, czy oni zniknęli gdzieś razem. Nawet gdyby... wydaje mi się, że oboje są dostatecznie dorośli i wiedzą, co robią. Billy ma dwadzieścia jeden lat, twoja siostra osiemnaście.

– Tylko osiemnaście. – Carrie wyglądała na przybitą, jakby się skurczyła i zapadła w sobie, a Rex nie umiał jej pocieszyć.

– Może ona czeka na ciebie w domu. Pewnie martwisz się na zapas, Carrie.

Co do jednego Rex miał pewność: temperamentu jego ukochanej nikt przez te lata nie okiełznał. Drobne piąstki zacisnęły się gwałtownie, oczy ciskały gromy.

– Nie pouczaj mnie, łaskawco! Jadę prosto z domu i wiem, że jej tam nie ma.

– Hola, przyjaciółko, ochłoń nieco, bo pęknieysz!

– Rex chwycił ją za ręce, chcąc tylko trochę uspokoić, ale nie przewidział, jakie wrażenie zrobi na nim ten niewinny gest. Złapał jej kruche nadgarstki i kciukami, na siłę, otworzył zacisnięte pięści. Płonęli teraz we wspólnym ogniu. Carrie ogarnięta paniką próbowała uwolnić dłonie.

– Nie pora na dobre rady! Kim nie nocowała we własnym łóżku i nikt nie wie, gdzie się włóczy. Jeżeli nie znajdę jej dzisiaj i nie przyprowadzę do domu, ojciec ją zabije!

Im silniej się wrywała, tym mocniej Rex zaciskał palce. Zagryzła wargi, żałując strasznie, że nie jechała z normalną szybkością. Cholerny pech! Zmęczona, ubrana w znoszone robocze łachy, które musiały przejść zapachem obory, spotyka po piętnastu latach faceta swojego życia! Niech to wszyscy diabli!

Słyszała, że Rex mieszkał przez jakiś czas na Zachodnim Wybrzeżu, a kilka lat temu – ktoś jej powiedział – wrócił do Północnej Karoliny. Od tej pory Carrie snuła delikatną nić marzenia: pewnego dnia znów się spotkają, on ją natychmiast pokocha, a ona mu wybaczy.

Kiedy jednak Kim zaczęła spotykać się z Billym, wróciły wspomnienia – dobre i złe – i raptem Carrie pogodziła się z rzeczywistością (czy też własną interpretacją rzeczywistości). Gdyby Rex jej pragnał, gdyby tęsknił za nią przez wszystkie te lata, wróciłby już dawno. W końcu ona nie zmieniła adresu. Mieszkała wciąż na tej samej farmie, wychowując jego dziecko. Wyszła za mąż za człowieka, którego nie kochała, po to tylko, żeby jej córka miała ojca.

Carrie nigdy nie potrafiła udawać, więc i teraz wszystkie sprzeczne uczucia miała wymalowane na twarzy. Rex, ledwo stojąc na nogach, bał się, że lada moment zrzuci maskę rozsądnego faceta, zamknie ją w swoich ramionach, jak przed laty, i wyczuje z niej poranny uśmiech, jak przed laty... Czas nie tylko nie zaszkodził Carrie, myślał podniecony coraz bardziej. W trzydziestoletnich kobietach jest coś... wspaniałego!

– A więc spokojnie i po kolei – powiedział lekko zachrypniętym głosem.

– Spokojnie powiadasz! – wybuchnęła gwałtownie, znowu młócąc rękami powietrze. – A wiesz przynajmniej, co tu się dzieje?

– Nie mam bladego pojęcia, ale czuję, że mnie oświecisz.

– W porządku! Twój braciszek i moja siostra często znikają razem i zakradają się do twojej garsoniery. To się dzieje! Czujesz się oświecony?

– Jeżeli to takie straszne, dlaczego im pozwalałaś – aż do dzisiaj?

– Bo dzisiaj się dowiedziałam! Dzwoniłam do wszystkich znajomych, którzy przyszli mi do głowy, i wierz mi – usłyszałam więcej, niż chciałam wiedzieć.

– O twojej siostrze?

– O młodych Ryderach. Nie myśl sobie, ani razu nie zemdlałam z wrażenia. Nasłuchiwałam się, chcąc nie chcąc, o twoich podbojach miłosnych, ale na szczęście nic a nic mnie nie

obchodzi, ile dziewczyn zdażyłeś...

– Przelecieć? – Rex odpowiedział uprzejmie. W złości, tak jak kiedyś, wydała mu się jeszcze piękniejsza.

– Daruj sobie, pamiętam, że potrafisz być obleśny.

– Ja się nie zmieniłem, Carrie. Najbardziej lubiłem w tobie odwagę. Nigdy nie przejmowałaś się tym, co mówią o mnie ludzie.

Rex wypatrzył Carrie na korytarzu pierwszego dnia w nowej szkole (z poprzedniej go wyrzucili) i odtąd chodził za nią jak cień – albo anioł stróż. A nie miała ona łatwego życia. Była normalną, zwariowaną nastolatką, której zbyt wczesnie dojrzałe ciało przysparzało samych kłopotów. Z pierwszej szkoły średniej uciekła przed jakimś nadpobudliwym wyrostkiem, który na jej widok tracił rozum i zachowywał się jak bestia. W nowym liceum przez cały pierwszy tydzień odpierała zaczepki starszych chłopaków – używając pięści, szpiczastych butów i fantastycznie kąśliwego języka.

Rex, sam zbuntowany, obcy w nowym środowisku, uwielbiał ją i podziwiał za waleczność, a jeszcze bardziej za odwagę. Od tamtej pory nie odstępował małej Carrie Lanier dalej niż na kilka kroków. Gdyby zdarzyło się coś, z czym sama nie umiałaby...

Nic takiego się nie zdarzyło. Przynajmniej do pamiętnego dnia nad rzeką, rok później.

– Wysłuchaj mnie, Carrie – powiedział. – Jeżeli oni uciekli gdzieś razem, to znaczy, że oboje tego chcieli. – Położył ręce na jej ramieniu. – Twoja siostra jest już dużą dziewczynką, potrafi o siebie zadbać, Billy tym bardziej. – Ostatnie słowa wypowiedział jakby z mniejszym przekonaniem.

– Czyżby? Ciekawe, ile lat musi mieć dzisiaj dziewczyna, żeby umieć o siebie zadbać... sama. Dwanaście? Piętnaście?

Twarz Rexa natychmiast stężała. Nie rozmawiali już o swoim rodzeństwie. Carrie skończyła owej wiosny piętnaście lat. Wiedział o tym, a jednak pozwolił sobie na krótkie zapewnienie. Stało się coś takiego, że zanim zdażył pomyśleć, oboje stracili głowę. Nie było odwrotu od chwili szaleństwa.

– Carrie? – zapytał cicho. – Dlaczego nie odpowiedziałaś na mój list?

– Jaki list?!

– Mój list z Oregonu.

– Nigdy go nie dostałam.

Ralph Lanier. Mógł to przewidzieć.

– Przyjechałem do ciebie dziewięć czy dziesięć lat temu, ale okazało się za późno.

Za późno. Oddech zamarł jej w krtani. Rex zsunął niżej ręce, przypominając o swojej bliskości, lecz Carrie wyrwała się jak oparzona.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale to i tak bez znaczenia. Teraz liczy się tylko Kim.

Oczywiście. Wypuściwszy jej dłonie, Rex cofnął się o mały krok i sposepniał.

– Porozmawiam z Billym przy pierwszej okazji, ale musisz wiedzieć – pewnie zresztą wiesz – że nie mam na niego specjalnego wpływu. Nigdy nie miałem.

– Nonsens. Nie wiesz, że stałeś się wielkim bohaterem? Idolem młodszego pokolenia?

– Nie daj panie Boże! – obruszył się Rex.

– Kiedy wyjechałeś z miasta, połowa chłopaków z naszej szkoły jak na komendę zaczęła nosić czarne podkoszulki, czarne dżinsy i czarne boty. Ach, gdyby jeszcze grzywki spadały im na czoła identycznie jak twoja! Niedobrze mi się robiło.

– Wyobrażam sobie. Głupio mi, ale to niczego nie zmieni.

– Tak... Na szczęście szybko im przeszło. A tobie, Carrie? Czy tobie też przeszło... ?

– Carrie, co do Billy'ego i twojej siostry... Naprawdę nic nie wiedziałem! Ale wypowiadam go, masz na to moje słowo honoru. I wsadzę pod zimny prysznic, jeśli jest tak, jak podejrzewasz, okay?

– Dałabym sobie głowę uciąć – Carrie zmarszczyła czoło – że byli w tym domu. Czy jesteś absolutnie przekonany...

– Przyjechałem pół godziny temu. Drzwi były zamknięte od zewnątrz. Zdziwiła mnie tylko pusta butelka po szampanie i para rajstop na...

– Rajstop!

– To jeszcze o niczym nie świadczy. Może chcieli się pochłapać w rzece – trudno to robić w rajstopach.

– Wykluczone. Kim nienawidzi chodzić po grząskim dnie.

Wspomnienie sprzed lat: ruda dziewczyna o wyzywającej urodzie sięga po kaczeńce, traci równowagę na błotnistym brzegu i z pluskiem – miotając „wyrazami” – wpada do rzeki.

Miała wtedy skończone piętnaście lat, czyli dzisiaj przekroczyła trzydziestkę.

– Carrie, przysięgam, że dowiem się prawdy, okay? – Błądził wzrokiem po jej twarzy i piersiach. Tak jak kiedyś, nie potrafił oderwać od niej wzroku.

– Kiedy? – westchnęła ciężko. – Za tydzień? Miesiąc? Daj spokój, sama to załatwię. – Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Dogonił ją w połowie drogi do ciężarówki.

– Co znaczy: daj spokój? Jak ty do mnie mówisz?!

– Przecież ciebie to guzik obchodzi, prawda? Masz do wszystkiego „męskie” podejście, ale ja za żadne skarby – słyszysz? – za żadne skarby nie pozwolę, żeby ten zepsuty smarkacz, Billy Ryder, zrujnował mojej siostrze przyszłość. Zasługuje na coś lepszego, choć jest za głupia, aby to zrozumieć.

Rex stracił cierpliwość. Pomyślał nagle, że ma dość jak na jeden dzień i że nie nadstawi drugiego policzka.

– Czyżby? A więc twojej nie zepsutej siostrze brakuje tylko aureoli? Otóż pozwól sobie powiedzieć, kochanie, że Kim nie jest pierwszą dziewczyną gotową nadwerężyć cnotę za...

Carrie zamachnęła się, ale Rex złapał w locie jej zaciśniętą pięść.

– Puść mnie! Chcę odejść! Moja siostra nie jest taka!

– Nie? To powiedz mi, co ją tak pociąga w Billym? Uroda? Wyjątkowa inteligencja? Osobisty urok czy nienaganne maniery? Otóż nie! Kasa, czyli konto bankowe mamusi – to się liczy. I wiesz o tym równie dobrze jak ja!

Carrie, zapłakana ze złości, wyrwała się, wyschniętą koleiną pomaszzerowała do samochodu i otworzyła zamasyście drzwi.

Rex jej nie zatrzymywał. Cholerny świat, czy Billy nie mógł się przyczepić do innej

dziewczyny? Nagle zląkł się widząc, jak Carrie miażdży kołami kępkę dzikiej paproci, a potem krzaka wawrzynu. Może nie powinna prowadzić w takim stanie...

Do diabła! Niech mężulek się o nią martwi. On już stracił kawałek życia – bezsensownie, na darmo. Dla kogo?! Byli wtedy za młodzi, żeby rozumieć, co robią i całe szczęście, że zmył się w porę.

Zamiast jechać do sklepu, Rex chwycił za telefon. Stella wyszła, służący powiedział, że Billy jeszcze się nie zjawił. Zaczął wydzwaniać wszędzie, gdzie bywał jego brat: do domów przyjaciół, klubów studenckich, barów.

Nic z tego. Nikt go nie widział, nikomu się nie zwierzył, dokąd jedzie.

– Zaraz, zaraz – przypomniał sobie w ostatniej chwili jakiś kolega – Billy pytał chłopaków, czy nie mają w domu mapy Południowej Karoliny.

– Dzięki, to już coś, tylko czy na pewno Południowej Karoliny? Matka Billy’ego ma dom w Hilton Head, ale on by tam trafił z zawiązanymi oczami.

– Sto procent. Sam mu tę mapę pożyczyłem. Ale co jest grane? Billy jest w tarapatkach? Jakiś większy błąd?

– Żadne tarapaty. Na razie tylko szum informacyjny. – Rex odłożył słuchawkę.

Zasepił się i pogрузzył w myślach. Wypad na plażę? Możliwe, ale po co ta mapa... Zaczął przekonywać samego siebie, że nie ma podstaw do nerwowych ruchów. Oboje są pełnoletni... choć Billy’emu daleko do dojrzałości. Chłopak przez całe swoje życie cierpiał na nadmiar pieniędzy i brak opieki.

Zabawne... dwudziestojednoletni Billy wydawał się ciągle dzieckiem! W jego wieku Rex rozstawał się już z reputacją „trudnego” chłopca, który robił wszystko, żeby wylądować w więzieniu. Pracowicie sobie zasłużył na taką opinię i chyba umyślnie podsycił jej żywotność. Wylądował, jak na ironię, w Departamencie Sprawiedliwości Północnej Karoliny... z reputacją dobrego fachowca.

Pod wieloma względami Rex i Carrie przeglądali się w sobie jak w lustrze. Oboje zbuntowani, samotnicy z natury, stronili od szkolnych organizacji, kółek i innych form życia zbiorowego. Oboje mieli dużo młodsze rodzeństwo i oboje stracili matki. Rex aż dwie: naturalną i tę, która go wychowała. Matka Carrie odeszła, porzucając męża i dwie córki, a to musi być jeszcze boleśniejsze niż ostateczny wyrok losu.

Ich rodzinne farmy leżały naprzeciw siebie, po obu stronach rzeki i w ten czy inny sposób, chcąc nie chcąc, Ryderowie i Lanierowie byli na siebie skazani. Kto wie, jak by się życie potoczyło, gdyby Carrie była trochę starsza, a Rex trochę mniej narwany.

Wrócił myślami do Billy’ego. Sprawa niepokoiła go coraz bardziej. Mnóstwo niebezpieczeństw czyha na ledwie opierzonego smarkacza z pełnym portfelem i pustą głową.

– Niech to szlag! – warknął pod nosem, sięgając po słuchawkę. Obdzwonił rutynowo szpitala, kostnicę, posterunki policji. Ulga.

Po jakimś czasie to samo. Żadnych śladów, ale wyobraźnia dalej podsyciła niepokój. Ostatnia deska ratunku: spec od komputerów, którego poznał w Durham. Znalazł jego telefon, wyłożył sprawę i nie pozostało mu już nic innego, jak czekać na odpowiedź. Dzwonek!

– Nic? Jesteś pewny? Sprawdziłeś po kolei...

– Ta... Normalne kartoteki, potem różne podręczne, specjalne. Dziecko czyste jak łąza. Albo wie, że jest macany i używa gotówki, albo naprawdę ma czyste rączki i portfel trzyma zawsze w kieszeni. Co na jedno wychodzi.

– Dzięki. Czyli jesteśmy w punkcie wyjścia. – Rex zaczął masować lewą skroń. Narastający ból głowy przypomniał mu, że od szóstej rano nie miał nic w ustach.

– Lib, czy ona wróciła? – Niemal w tym samym momencie, w którym trzasnęły drzwi wejściowe, Carrie znalazła się w kuchni.

Lib Swanson, ich gosposia, uniosła głowę znad robótki, przesunęła okulary na czoło i pokazała twarz pełną współczucia, czego Carrie starała się po prostu nie zauważyć. Najmniejszy objaw litości mógł ją teraz załamać na dobre, a nie życzyła tego ani sobie, ani całemu domowi.

– Przykro mi, kochanie, żadnych nowych wieści.

– Gdzie tatuś? Zjadł lunch?

– Zaraz po twoim wyjściu. Namówiłam go na małą sjętę. Do czego to podobne, żeby włóczyć się nie wiadomo gdzie w taki upał! Ten jego wózek nie ma nawet daszka, a żar leje się z nieba.

Ralph Lanier był sparaliżowany od pasa w dół. Mechanik złota rączka, którego zatrudniał na farmie, przerobił stary wózek golfowy na pojazd inwalidzki. Miał jeszcze skonstruować składany daszek, ale starszy pan – jak zwykle niecierpliwy – nie chciał dłużej czekać. Ten mechaniczny „wierzchowiec” okazał się ratunkiem i przekleństwem jednocześnie. Lib i córki drżały nieustannie, że ojciec zrobi sobie krzywdę. Teren był wyboisty, a on doglądał farmy dzień w dzień, jak gdyby w jego życiu nic się nie zmieniło. Lib, która od lat prowadziła dom, miała większy wpływ na Ralpa niż własne córki, ale kiedy się przy czymś uparł, nie było na niego siły.

– Będiesz musiała popracować nad ojcem. Mam pewien pomysł: Kim mogła się wybrać na plażę w Myrtle Beach. Pamiętasz, pytała mnie, czy może pojechać tam z koleżanką na urodziny...

– Niewielkie wymagania, prawda? Znak, że panienska wyrasta z kusych spodenek.

Carrie zdawała sobie sprawę, że jej siostra jest rozpuszczona. Sama ponosiła za to część winy, ale w jaki sposób mogła ją utrzymać w ryzach, mając na głowie całą farmę i własną córkę?

– Gdybym wiedziała, że Rex... Nie, lepiej załatwię to sama.

Twarc gosposi lekko drgnęła. Opiekowała się domem od trzydziestu lat, poznając wszystkie rodzinne sekrety. Intuicja podpowiadała Carrie, że Lib doskonale wie, kto jest prawdziwym ojcem Joanny.

– Ralph nie będzie zachwycony twoim wyjazdem, akurat na zbiór pszenicy.

– Jeśli nie znajdę Kim, będzie jeszcze mniej zachwycony. Zresztą wrócę do jutra. Zajmij się ojcem, proszę cię, Lib.

– Ciekawe, co ja innego robię codziennie – powiedziała urażona.

– Jesteś kochana. Zobaczmy się rano, a może wcześniej. Gdyby wróciła ta smarkata,

zwiąż ją i każ na mnie czekać, słyszysz?

Wolała nie myśleć, co powie ojciec, kiedy w końcu dowie się prawdy. Dzisiaj uwierzył, że Kim spała u koleżanki, ale długo tego kłamstwa nie pociągną.

A jeśli coś się stało? Jeżeli mała uciekła? Dokąd... ? Czasami miała wrażenie, że czternastoletnia Joanna jest dojrzała od pełnoletniej Kim. Zdarzały się też dni, kiedy sama czuła się jak trzydziestojednoletnia staruszka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwadzieścia po trzeciej Rex dotarł do autostrady wiodącej na południe. Dzień był gorący i parny. Z przyjemnością spędziłby go na plaży, zamiast gnać na złamanie karku za jakimś niewydarzonym małym chłopcem, który, swoją drogą, na pewno mu nie podziękuje...

Czuł głód, zmęczenie i złość na siebie, że uległ wspomnieniom. Przecież postanowił już, raz na zawsze, zerwać z przeszłością. Upiorny, złośliwy los! No i urażona ambicja. Oto on – oficer śledczy, wschodząca gwiazda departamentu sprawiedliwości, tropiciel aferzystów, z całym arsenałem nowoczesnych metod, dostępem do fantastycznych źródeł informacji, o jakich zwykli ludzie nie mają pojęcia – nie potrafi ustalić, dokąd wybrał się na wagary jego własny braciszek!

Ale tak naprawdę to spotkanie z Carrie wyprowadziło go z równowagi. Miał nadzieję, że dawno wyzdrowiał, że wyrzucił ją z pamięci. Bóg jedyny wie, jak się starał... I wszystko na nic.

Jako jedenastolatek Rex nie zapowiadał się zbyt obiecująco. Ale też jedenaście lat to fatalny wiek na uświadamianie młodemu człowiekowi, że jego rodzice nie są jego naturalnymi rodzicami. Kilka lat wcześniej miałyby szansę zgubić ten garb gdzieś po drodze, wraz z dzieciństwem. Może. Kilka lat później mógłby okazać się wystarczająco dojrzały, żeby znieść to rozsądnie. Może. Ale jedenaście lat to naprawdę paskudny wiek na to, żeby usłyszeć o swoich naturalnych rodzicach: byli parą dzieciaków, którym zdarzyła się wpadka, nie umieli tego udźwignąć, więc cię porzucili.

John i Elizabeth Ryder rozpaczliwie pragnęli syna. Po urodzeniu pierwszej córki, Elizabeth dowiedziała się, że więcej dzieci mieć nie może. Adoptowali więc niemowlę płci męskiej, nadali mu imię John Rexford Ryder i osiedli na farmie, aby żyć długo i szczęśliwie. Ale Elizabeth niespodziewanie umarła, ojciec zaś, kilka lat później, ożenił się powtórnie. Druga żona dała mu syna... spełniając jego największe marzenia.

Stopniowo Rex nabierał pewności, że gdyby tylko John Ryder był w mocy odebrać „bękartowi” imię i obdarzyć nim prawdziwego potomka, nie zastanawiałby się ani chwili. Oceniając tak nisko uczucia ojca, chłopak cierpiał i atakował na oślep – z każdego powodu i gdzie popadnie. W miarę jak rosła w nim gorycz, buntował się coraz gwałtowniej. I nie wiadomo, jak by skończył, gdyby nie spotkał na swej drodze małej Carrie Lanier – dziewczyny-wulkanu, skrzepowanej przez Stwórcę delikatną, kobiecą postacią.

Wszystko w niej, od stóp do głów, wydawało mu się pociągające, choć nigdy, nawet po tylu latach, nie umiałby o tym mówić. Nawet nie próbował rozumieć. Nie była ani najładniejszą dziewczyną w szkole, ani najciekawiej ubraną. Właściwie nigdy jej nie widział w spódnicy! Ale Ignęli do siebie od pierwszego wejrzenia.

Przy niej Rex zaczął patrzeć w przyszłość, zamiast jątrzyć stare rany. Carrie ledwie skończyła czternaście lat, on piętnaście. Wiadomo: kipiące w młodym człowieku hormony potrafią skomplikować, nawet obrzydzić życie, a oni, będąc razem, zawsze się śmiali. Nigdy przedtem Rex nie opowiadał o sobie: o swoich marzeniach, o zmorach, które go dręczyły, o

dzieciństwie. Kiedy jednak dowiedział się, że ta „pokrewna dusza” jest jeszcze młodsza od niego, starał się trzymać ręce przy sobie. Starał się, ale mu nie wyszło.

To była wiosna, ostatnia klasa szkoły, kiedy w końcu ulegli młodzieńczemu pożądaniu, napięciu, które rosło, wymknęło się rozsądkowi, ogłuchło na takie naiwne zaklęcia jak „ręce przy sobie” lub „najpierw muszę skończyć szkołę”. Dwa miesiące później dowiedział się o wszystkim jej ojciec, zrobił awanturę jego ojcu, a John Ryder zesłał syna na drugi koniec kraju.

Spotkali się na końcowych egzaminach. Siedziała w kącie sali, wyprostowana, ze wzrokiem utkwionym w jednym punkcie, z dłońmi na kolanach. Żadne słowa nie wyraziłyby lepiej, jak bardzo została zraniona. Bo Carrie nie potrafiła mówić, nie używając do tego rąk. Ileż razy śmiał się i kpił z jej „machania gałęziami”...

Tamtego dnia, w szkole, patrząc na skamieniałą Carrie, podjął życiową decyzję. Da jej kilka lat, potem wróci i upomni się o pełnoletnią... narzeczoną. Tak będzie! Najpierw jednak musi pokazać jednemu i drugiemu ojcu, jej samej – a może przede wszystkim sobie – że potrafi stanąć na własnych nogach. Boże, jaki był z niego osioł!

I udało się: W końcu. Kiedy wrócił do domu, miał trzy dyplomy w kieszeni i cztery atrakcyjne propozycje pracy. Mógł wreszcie zagrać staremu Lanierowi na nosie. Marzył, żeby zobaczyć minę faceta, który wróżył mu jak najgorzej i życzył skręcenia karku.

Za późno. Kiedy on harował jak wół – w dzień nie gardził żadną pracą, a po nocach śleczął nad książkami – Carrie wiodła stateczne małżeńskie życie. Do końca dni swoich, choćby miał dożyć setki, nie zapomni tego uczucia... kiedy dziecko na parkingu zawołało do niej „mamo! mamoo!”, a potem jakaś kobieta nazwała ją panią Jennings.

Wrócił myślami do Billy’ego. Co on mu powie? Co można w takiej sytuacji powiedzieć? Dzisiaj dzieci uświadamia się w przedszkolu, a dwudziestojednoletni facet nie potrzebuje niczyjego błogosławieństwa przed pójściem z dziewczyną do łóżka.

A jednak podświadomy niepokój, ten brzęczyk w mózgu, nie cichnie. Co innego z doświadczoną kobietą, ale tu chodzi o uczennicę. Za jeden moment nieuwagi można pokutować do końca życia. Szkoda dzieciaków.

Upał, mimo szybkiej jazdy, stawał się nieznośny; ani jedna chmurka na niebie nie wróżyła zmiany pogody. Rex włączył klimatyzację i dalej, z zawodową rutyną, ważył argumenty swoje i „dzieciaków”.

Jeżeli Billy postanowił zaimponować swojej dziewczynie weekendem spędzonym w nadmorskim domku Stelli, będzie wściekły na każdego, kto spróbuje wetknąć tam nos. Któż by nie był na jego miejscu? Czy warto narażać na szwank dobre stosunki z bratem? Z drugiej strony, ostatnią osobą, z którą spotkania życzyłby młodemu kochankom, jest Ralph Lanier z bandą uzbrojonych w widły zbirów. Niezapomniana scena!

Na południe od Kannapolis Rex utknął w korku. Zadzwoił do swojego biura i znajomego programisty-włamywacza. Żadnych wieści. Złany potem, ze ściśniętym z głodu żołądkiem, pulsującym bólem głowy, jechał z prędkością rowerzysty, nie widząc końca ani początku upiornej kawalkady.

Do diabła! Nie tak miał spędzać urlop. Gdyby nie chodziło o Billy’ego – i gdyby nie

Carrie...

Rex czuł się naprawdę odpowiedzialny za młodszego brata. Dowód słuszności starego powiedzenia, że najgorsze gagatki w młodości zostają najsurowszymi ojcami. Dużo starszy brat to prawie jak ojciec. Może zresztą nie było z nim aż tak źle, może nie zasłużył na swoją reputację, ale wiedział jedno: gdyby tylko mógł uchronić Billy'ego przed kilkoma błędami, nie wahałby się zmarnować tego cholernego urlopu.

Korek na autostradzie wreszcie się rozładował, Rex zbliżał się do normalnej przyzwoitej szybkości, gdy wtem, tuż przed granicą stanową, zauważył, że mija czerwonego pickupa, który z uniesioną maską i białą szmatą blokuje awaryjne pobocze. Zaklął i ostro hamując zjechał na prawo. Jedno spojrzenie w lusterko i, mimo zakurzonych szyb, nie miał cienia wątpliwości. Wrzucił wsteczny bieg.

Ze zwieszoną głową i opadniętymi ramionami wyglądała żałośnie. Rex poczuł bolesny ucisk w żołądku, nie mający nic wspólnego z głodem. Carrie Lanier coś się stało! Nie, tylko nie jego małej Carrie!

Pani Jennings. Nie powinien o tym zapominać.

Kiedy zbliżył się do ciężarówki, Carrie gestykulowała nerwowo przy masce silnika, a Rex natychmiast pożałował chwili własnej słabości.

– Możesz spływać. Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Jeszcze nie złożyłem oferty – powiedział chłodno. – Ale dokąd ty się, do diabła, wybierasz tym... ?

– A jak sądzisz? Wyobraź sobie, że jadę do Myrtle Beach! Ratować swoją siostrę, zanim twój ukochany braciszek zrujnuje jej życie!

– Słusznie. Których moteli używa twoja siostra na podobne okazje?

– Na jakie okazje?! – Carrie zadrżała i zbladła. – Co chciałeś przez to powiedzieć?!

– To, co mi sama podpowiedziałaś! – Rex starał się zapanować nad nerwami. – Słuchaj, nie szukam zaczepki, chciałem się tylko dowiedzieć, gdzie konkretnie masz zamiar jej szukać. Myrtle Beach to mało dokładny namiar.

– Inaczej brzmiało to pytanie!

Opuścił bezwładnie ręce. Za wszelką cenę chciał ją uspokoić. I nie dać się sprowokować tej małej czarownicy, która podniecała go swoją złością, wyglądem, wszystkim. Ale za nic nie może się zorientować. Nie tym razem!

– W porządku. Uważasz, że jest gdzieś w Myrtle Beach. Czy masz jakieś konkretne podejrzenia?

– Jasne. To znaczy nie... niedokładnie. Po prostu muszę od czegoś zacząć.

– Mów dalej – powiedział smętnie. Na poboczu było głośno, gorąco i chyba niezbyt bezpiecznie, a on nie mógł myśleć o niczym innym: widział jej pełne piersi, skulone bezradnie plecy, pamiętał, jak w tamten chłodny marcowy dzień wyglądało niebo.

– No więc... pewnie, że mam jakieś podejrzenia. Kim pokazywała Allie Nuckles, swojej najlepszej przyjaciółce, nowy kostium kąpielowy. Od miesiący błagała, żebym jej pozwoliła z okazji urodzin wyjechać z koleżanką na wybrzeże, na cały tydzień. Myślałam, że chodzi o Allie... – Carrie była załamana.

Rex nie odrywał od niej wzroku, ledwie słysząc, co mówi. W świetle zachodzącego słońca włosy Carrie wyglądały jak żywy ogień. Straciła bojową werwę, była wycieńczona, zmartwiona i posępna jak on. O Boże! To już lepiej, żeby kipiała złością niż rozklejała go swoim smutkiem. Gdzie jest, do diabła, mężulek? Dlaczego jej nie pilnuje?

– No i co dalej? – mruknął.

– Powinna być w Mimoza Terrace. Zawsze tam się zatrzymujemy.

– A jeśli okaże się, że nie zgadłaś?

– To usiądę z książką telefoniczną i będę jej szukać aż do skutku. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Rex wyobraził sobie ten obrazek i postanowił zmienić temat.

– Co się stało z ciężarówką?

– Skrzynia biegów. Przynajmniej na to wygląda. Zawiadomiłam pogotowie techniczne przez CB radio.

Milczeli przez kilka minut, wpatrując się w nieprzerwany, monotony sznur samochodów. Hałas uniemożliwiał rozmowę, ale żadne z nich nie zaproponowało przejścia do samochodu.

Carrie dawno zapomniała, że można czuć taką fizyczną, dotkliwą bliskość mężczyzny. Kiedyś na widok Rexa – w wysokich butach, obcisłych dżinsach i czarnym podkoszulku, cudownie opalonego – dostawała palpacji serca. Dzisiaj, kilkanaście lat starszy, w spodniach khaki, koszuli rozpiętej pod szyją, powinien wyglądać jak zwykły biznesmen, który urwał się z biura na kilka dni urlopu.

Nie wyglądał. Zza cienkiej maski konformizmu, ogłady, przystosowania – tego wszystkiego, co składa się na szarość człowieka w tak zwanym cywilizowanym społeczeństwie – przezierały zmysłowe, niespokojne jak u dzikiego kota oczy. Biła z nich ogromna wewnętrzna siła.

Carrie wbiła wzrok w usta Rexa i mimowolnie wstrzymała oddech. Zamknęła na chwilę oczy, potem usiłowała patrzeć tylko na jego ręce, ale wspomnienia okazały się jeszcze bardziej natrączywe.

– No więc – z trudem przełknęła ślinę – co porabiasz w Południowej Karolinie? Słyszałam, że pracujesz w Północnej...

O, Boże! Pomyśli teraz, że wypytuje o niego ludzi. Trudno. A co by było, gdyby ktoś znalazł jej szkolny pamiętnik, do dziś otwarty na stronie ze zdjęciem Rexa? Zapadłaby się pod ziemię.

– Tak, ale chwilowo nie pracuję – odpowiedział.

– Pomyślałem sobie, że trzeba by ostudzić trochę Billy'ego, zanim sprawy zajdą za daleko.

– Nie martw się. Wyręcę cię z największą przyjemnością! W chwili kiedy go dopadnę, będzie się czuł ostudzony na dobre. I znajdę tych smarkaczy, choćbym miała przekopać wszystkie plaże w okolicy. Wierz mi.

– Spojrzała mu prosto w oczy i natychmiast tego pożałowała. Żaden facet nie powinien być aż tak przystojny! Żeby chociaż Bóg stworzył go niezdarą albo tchórzem...

Może gdyby mówił piskliwym falsetem, gdyby ten głęboki, leniwy bas nie przejmował jej do szpiku kości i nie wprawiał kolan w drzenie, wtedy może co innego widziałyby w jego oczach. Wspomnienia i fotografie działały jak powolna trucizna, ale Rex prawdziwy, w zasięgu ręki... Pomyślała nagle, że nie chce, nie potrafi tego przeżywać raz jeszcze.

– Nie martwię się. Postanowiłem sprawdzić dom Stelli w Hilton Head. Dzwoniłem tam, ale telefon nie odpowiada.

– Bo tam ich nie ma. Mówiłam ci, że Kim lubi Myrtle.

– A Billy woli Hilton.

– Raczej wolałby – parsknęła z satysfakcją. Na widok zbliżającego się pogotowia Carrie wychyliła się z pobocza na autostradę, żeby pomachać ręką.

Rex szarpnął ją gwałtownie do tyłu.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! Mam cię zeskrobywać z asfaltu?! A potem sam szukać siostrzyczki?

Próbowała wyrwać rękę z żelaznego uścisku, ale na próżno. Poczula w nozdrzach delikatny zapach wody kolońskiej, złamany wonią męskiego ciała oraz świeżo upranej bawełny. Kolana miała jak z waty.

– Mógłbyś łaskawie puścić moją rękę? Nie prosiłam cię o żadną pomoc! – Z samochodu holowniczego wyskoczył mechanik, ale Rex i Carrie, zwarci w milczącym pojedynku, nie odrywali od siebie wzroku.

– Kłopoty? – spytał mężczyzna w kombinezonie, nie przestając gryźć wykałaczki.

Carrie otworzyła usta, ale Rex ją wyprzedził.

– Chyba skrzynia biegów.

– Pozwolisz, że ja wyjaśnię! – Ze znajomością rzeczy opowiedziała o ostatnich naprawach ciężarówki, ale dwaj mężczyźni sami pochylili się nad maską, a ona tupała nogą z rosnącą irytacją.

– No dobra – powiedział wreszcie facet z wykałaczką, wycierając ręce w brudną szmatę. – Bierzemy go na hol. Pani jedzie razem z nami?

– Pani jedzie ze mną – odpowiedział błyskawicznie Rex. – Do najbliższej wypożyczalni samochodów. Chyba że wolisz... – odwrócił głowę do osłupiałej Carrie – przyłączyć się do mnie. Byłoby prościej i trochę taniej.

– Co ja bym wołała? Szkoda gadać. Więc co proponujesz?

– Jedźmy. Może chcesz zadzwonić do domu?

– Nie, dzięki. Lib wie o wszystkim. – Carrie opadła na skórzany fotel sportowego samochodu. W swoich wytartych, roboczych spodniach czuła się gorzej niż śmiesznie.

– Lib? Ciągłe jest z wami? Masz szczęście. Stella nie potrafi utrzymać gosposi dłużej niż miesiąc.

– Lib należy do rodziny.

– A co z... resztą twojej rodziny?

– Resztą? Masz na myśli ojca? Lib mówi mu tylko tyle, ile uważa za niezbędne – dla jego dobrego samopoczucia.

Cholera. Oczywiście, że nie miał na myśli tatusia, tylko męża, dzieci. Nie! To nieprawda

– wcale nie chce o nich słyszeć. Ale znów zrobił z siebie durnia... Nie szkodzi.

– Pewnie Lib zajmuje się teraz twoimi dziećmi, co?

– Słucham?!

– Albo dzieckiem, nie wiem. Musi mieć teraz jakieś... dwanaście lat? On czy ona? – Nagle poraziła go myśl, że Carrie miała zaledwie o dwa lata więcej, kiedy ją poznał!

Carrie, wpatrzona w szybę, ani drgnęła. On wie, pomyślała. Boże, on o wszystkim wie!

– Billy ci powiedział?

– Nie, widziałem cię z dzieckiem na parkingu przed sklepem, jakieś dziewięć albo dziesięć lat temu.

– Aha. – Pociemniało jej w oczach. Zgadł czy nie? Jo od urodzenia była do niego tak podobna... Aż dziw, że nikt tego nie zauważył. A może wszyscy wiedzieli?

– Za kogo wyszłaś za męża, Carrie? Znam go?

– Nie, Don jest, to znaczy był pracownikiem taty. Chyba go nie znałeś.

– Jennings, prawda? Ktoś cię głośno zawołał, wtedy na parkingu. Jesteś z nim szczęśliwa, Carrie?

– Rozwidlił się ponad siedem lat temu. Wróciłam do własnego nazwiska. – Prawdę mówiąc, to Don nalegał na zerwanie wszelkich więzi, ale nie widziała powodu, żeby opowiadać o tym Rexowi.

– Ale owszem, jestem szczęśliwa.

Zadowolona byłoby właściwym słowem, a pogodzona z rzeczywistością jeszcze lepszym.

Dlaczego? Rex z trudem koncentrował się na prowadzeniu samochodu. Po co wychodziła za męża? Dlaczego się rozwidła? Kto żądał separacji? Może jeszcze o nim myśli?

– Słuchaj, jest prawie siódma, a ja od rana wypilem tylko kawę. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zatrzymamy się przy najbliższej restauracji, na krótką przerwę, dobrze? – Z wrażenia nie czuł wcale głodu. Potrzebował odpoczynku na zebranie myśli, zanim straci kolejne piętnaście lat swego życia.

– Nie jestem głodna. Myślę, że powinniśmy jechać dalej, jeżeli mamy dotrzeć tam w porę, nim będzie naprawdę za późno.

– Carrie, już jest za późno... skoro o tym mowa.

– Ach tak! – Ściśniętą pięścią uderzyła w kolano.

– Więc uważasz, że jest po herbacie: nie rygluj stajni, kiedy wyprowadzono ci konie, dobrze zrozumiałam?! Całe nasze poszukiwania to musztarda po obiedzie, zgadza się? I robimy to dla własnego świętego spokoju, a nie żeby ich dorwać i sprowadzić do domu, prawda?

– Nie zaczynaj ze mną w ten sposób, Carrie.

Ale nie umiała się powstrzymać. Zawsze, kiedy była zmartwiona albo zdenerwowana, trzepała językiem niemal bez zastanowienia, a potem żałowała.

Rex zacisnął zęby, zaklął bezgłośnie i kątem oka zauważył kropelki potu na jej gładkim, opalonym czole. Co za czarownica! Ten paskudny charakter konserwuje chyba jej urodę. Przecież taki rudzielec powinien być plamisty jak tyfus, a nie opalony na brązowo. Powinna już wyglądać jak maślana bułeczka, z wyleniałymi włosami i tuzinem dzieci uczeponych

niemodnej spódnicy.

I nie miałyby to, niestety, większego znaczenia... Nie mógł się dłużej oszukiwać. Carrie była Carrie, zawsze wyjątkowa. Mała czy duża, okrągła czy kwadratowa, działała na niego jak żadna inna kobieta. Choć przez ostatnich dziewięć lat nie stronił od różnorodnych doświadczeń.

Dziewięć lat. Gryzł wargi do bólu na myśl o czasie, który stracił. Może nawet wolałby nie wiedzieć. Gdyby miała trzech mężów i tuzin dzieci, łatwiej byłoby mu nie żałować. Może nawet w końcu wyzdrowieć? Tymczasem wyglądała identycznie, nie, lepiej! Coś takiego w oczach i ustach, czego nie mają kilkunastoletnie dziewczyny...

– Powiedz mi, proszę – zaczął od nowa, zapominając o złości – jak ci się naprawdę wiodło?

– W porządku – odezwała się niepewnie.

– Pewnie dlatego tak wyglądasz. Niesamowicie. Jakby czas tylko dla ciebie stanął w miejscu.

– Dziękuję – odpowiedziała zdziwiona, bez cienia kokieterii.

Rex zamilkł na chwilę. Czuł, że nie powinien przypierać jej do muru, bo nastrój pryśnie jak mydlana bańka. Spokojnie, mówił sobie, idź na palcach krok po kroczku, owijaj ją cienką pajęczą nicią – czas pracuje dla ciebie, tylko niczego nie popsuj. Może tym razem... Może.

Tymczasem ściana ołowianoszarych chmur zasłoniła rozgrzane, monotennie żółte niebo. Jazda stała się nieco łatwiejsza. Carrie odpoczywała z przymkniętymi oczyma, wydawało się, że nic jej nie wyrwie z miłego odrętwienia, gdy raptem wyskoczyła do przodu jak oparzona.

– Boże, powiedz mi szybko, że nie będzie padać – jęknęła.

– Nie będzie padać – powtórzył posłusznie. – Ale z drugiej strony, spójrzmy prawdzie w oczy: chmury zwykle przynoszą deszcz.

– Ale jutro mamy zbierać pszenicę. Nie może padać!

– No to nie będzie. – Rex włączył radio. Po „Deszczowej piosence” wysłuchali prognozy pogody: gwałtowny huragan szalejący nad Alabamą i Południową Georgią przemieszcza się na północ.

Pierwsze krople deszczu spadły na szyby. Carrie ukryła twarz w dłoniach, ale niemal w tej samej chwili potrząsnęła głową i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Niech to szlag! Nawet jeśli nie zmiecie moich zbiorów, ta ulewa będzie nas gonić do Myrtle Beach.

– Przykro mi ze względu na twoją pszenicę. Ale gdybyśmy odbili teraz na południe, zamiast na wschód, pewnie ominęlibyśmy burzę.

– Co za problem?! Kim jest w Myrtle. Ty, jak chcesz, odbij na Hilton, a mnie wyrzuć przy jakiejś dużej stacji benzynowej.

– Żadne z nas daleko nie zajedzie, jeśli natychmiast czegoś nie zjemy.

Carrie założyła nogę na nogę, skrzyżowała zamaszycie ręce i westchnęła najgłośniejszym jak potrafiła.

– Na miłość boską, Carrie – Rex zaczął przez zaciśnięte zęby – spójrz na to spokojnie. Jeżeli spędzili razem poprzednią noc, nie rozumiem, o co ten wielki hałas! Nie łudzisz się

chyba, że któreś z nich zachowało dziewictwo!

– Złudzenia to ja musiałam porzucić ponad trzydzieści lat temu, kiedy się urodziłam – odburknęła. – Mama wyszła za ojca tylko dlatego, że wpadła. Ze mną! I nie myśl, że pozwoliła mi o tym zapomnieć! Gdyby nie ja, poślubiłaby syna wielkiego bankowca czy syna prezydenta Stanów Zjednoczonych, o ile dobrze pamiętam! Zamiast tego biedna mamusia została zmuszona do małżeństwa z rudym, nieokrzesanym farmerem!

– Do czego zmierzasz?

– Do tego, żeby Kim za żadne skarby nie przydarzyło się coś podobnego. Żeby miała jakiś wybór.

Wolny wybór – szczęście, którego nie zaznała Carrie ani jej matka.

– Carrie, teraz dziewczyny są mądrzejsze... Nie ma porównania z naszą sytuacją, nie mówiąc o pokoleniu naszych rodziców. Znasz historię mojej matki... Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli im czegoś brakuje, to nie możliwości wyboru. Poza tym... większość z tych „dzieci” ma za sobą takie doświadczenia, że uszy by ci zwiędły, gdybyś o nich posłuchała. Czasy się zmieniają, malutka.

– Nie bardzo – mruknęła do siebie, uznając, że szkoda strzępić język. Ona wiedziała swoje, poza tym nie myślała już o Kim. Co będzie, jeśli Rex doda dwa do dwóch i wyjdzie mu cztery? Jo urodziła się w osiem i pół miesiąca po jego wyjeździe.

Zatrzymał się w zwykłym przydrożnym barze, takim w stylu „country”, niezbyt czystym i hałaśliwym.

Na pewno w trosce o moje dobre samopoczucie nie wybrał bardziej wyszukanego miejsca, pomyślała nieco urażona Carrie.

– Strata czasu. Równie dobrze mogliśmy zjeść na parkingu przy drodze – syknęła, kiedy usiedli przy stole.

– Za bardzo się wszystkim przejmujesz.

– Przepraszam – powiedziała łagodniej, starannie unikając jego wzroku.

– Nie smakuje ci?

– Smakuje, dziękuję.

– Mój stek jest naprawdę wyśmienity. Szkoda, że nie spróbowałaś. Myślałem, że kto jak kto, ale ty powinnaś mieć życzliwy stosunek do wołowiny.

– Nie każdy hodowca krów musi jeść mięcho z apetytem.

Rex zaproponował deser, ale nim zdążyła poprosić o ciastko kokosowe, zerwała się burza. Przez kilka minut wpatrywali się jak zaczarowani w błyskawice rozświetlające niebo. Pioruny musiały uderzać gdzieś bardzo blisko.

W końcu skinął na kelnerkę i, nie pytając Carrie o zdanie, zamówił kawę oraz dwa identyczne ciastka z kremem. O dziwo, nie zaprotestowała – czuła, że uszła z niej cała energia i nie umiałaby się nawet ucziwie pokłócić.

– Do Hilton jest jeszcze pięć, sześć godzin jazdy.

Nie wiem jak ty, ale ja miałem ciężki dzień – zaczął Rex.

– Do Myrtle jest...

– ... niewiele bliżej.

- Więc co proponujesz? Żebyśmy zrezygnowali?
- Nie. Żebyśmy się normalnie przespali, zamiast wylądować w jakimś rowie. Za dziesięć minut zupełnie się ściemni, bez względu na pogodę.
- Przecież ja mogę prowadzić, jeśli czujesz się zmęczony.
- Jasne. Tylko że i tak musimy ustalić kilka spraw, zanim wyruszymy dalej.
- W każdym razie... – w jej głosie brzmiała rezygnacja – jeśli jednak skończy się na motelu, sama płacę za swój pokój, jasne? I muszę zatrzymać się w jakimś sklepie.
- Sklepie?
- Nie wzięłam pasty do zębów. Myślałam, że znajdę Kim i wrócę tej nocy do domu.
- Pożyczę ci swojej. Nie rozpakowałem jeszcze torby.
- W porządku, ale moja siostrzyczka przez najbliższe dziesięć lat będzie chodziła jak na smyczy – dorzuciła zupełnie nie na temat.

Rex zrozumiał, że te słowa oznaczają pierwsze poddanie. Kochał upór Carrie, wiedział, ile kosztuje ją każde ustępstwo, zwłaszcza wobec niego, ale on także nie należał do facetów przegrywających walkowerem. A skoro nie było już żadnego męża, miał o co walczyć.

Carrie uparła się, żeby jechać „jeszcze choć trochę”. Wycieraczki pracowały bez przerwy, ale nie było sposobu na parującą wilgoć. Rex wyślepiał oczy, ona wycierała szybę irchą, a atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Kiedy zahamowali ostro, w ostatniej chwili, za nie oświetloną przyczepą do transportu koni, Rex zaczął przeklinać.

– Masz, co chciałaś! Jeżeli nie zależy ci na własnym karku, to ja w każdym razie nie mam zamiaru dalej narażać swojego! Zatrzymujemy się w najbliższym motelu i guzik mnie obchodzi Myrtle Beach, pasta do zębów i inne, równie dobre pomysły! Zrozumiałaś?

Zrozumiała i, choć prędzej by umarła, niż się do tego głośno przyznała, dosyć miała jazdy, deszczu, wytrzeszczania oczu i bólu głowy. Wszystko nagle, cała przeszłość i ten nieszczęsny dzień, wydało jej się tragiczne i beznadziejne.

To, że przez tyle lat nie próbował się z nią nawet skontaktować, poza listem, który rzekomo napisał, a który nigdy do niej nie dotarł. To, że straciła tyle czasu na wgapienie się w jego zdjęcie i przeżywanie wciąż od nowa każdej chwili, którą spędzili razem.

To, że ich cudowne, kochane dziecko każdego dnia stawało się coraz bardziej podobne do ojca, a jej przypominało, jaka była kiedyś młoda i głupia.

Prawdę mówiąc, wcale nie zmądrzała. I pewnie nigdy nie zmądrzeje. Przez piętnaście lat radziła sobie ze wszystkim, ale nie znalazła lekarstwa na Rexa Rydera.

ROZDZIAŁ TRZECI

Motel był mały, obskurny i – jak się okazało po chwili – przepełniony. Rex wysiadł z samochodu, a Carrie, odchyliwszy nieco oparcie fotela, przymknęła powieki. Znow ten narastający ból głowy. Co za zwariowany barometr! Zawsze, kiedy przekroczyła pewną granicę napięcia nerwowego albo zwykłego zmęczenia – dostawała migreny. Wystarczy jednak gorąca kąpiel, kilka godzin pełnego odprężenia i rano poczuje się jak nowo narodzona.

Otworzyła oczy, kiedy zagrział kolejny piorun. Rex wracał do auta: w koszuli przyklejonej do ciała, przemoczony do suchej nitki, ale jak zwykle bez pośpiechu. Miał taki wolny chód – leniwy, zmysłowy, przyprawiający ją o dreszcze. Wspaniały niedźwiedź świadomy każdego swojego kroku.

Za szczyt mody w ich szkolnych czasach uchodziły umiejętnie wytarte i postrzępione dzinsy. Rex nosił wtedy czarne spodnie: bardzo dopasowane, z mosiężnymi nitami, do tego sznurowane buty na grubych podszewkach. Niby nie szpan, a jednak... Było w nim coś takiego, że dziewczyny traciły rozum. Niejedna zapomniałaby o maturze, przestrodach rodziców, zrzekłaby się kieszonkowego, byle tylko choć raz potrzytać rękę na jego twardych, kształtnych pośladkach.

Kobieto, powinnaś leczyć swoją chorą, zepsutą wyobraźnię!

– Przypuszczam, że skrzywiłabyś się na wspólny pokój? – Rex włożył kluczyk do stacyjki.

Carrie starała się normalnie, głęboko oddychać, ale przychodziło jej to z trudem. Na pewno żartował. A jeśli nie? Jak by się zachowała, gdyby oświadczył, że jest tylko jeden wolny pokój...

– Nie zapomnij, że obiecałeś mi pożyczyć pastę do zębów.

Czyżby ten cienki, piskliwy głosik należał do dziewczyny, która w polu potrafi śpiewem zagłuszyć huk kombajnu?

– Chcesz coś do spania?

– Hmm, gdybyś pożyczył mi górę od piżamy... i może przypadkiem znalazł aspirynę.

– Tylko tyle? – Zatrzymał się przed ostatnim z siedmiu identycznych pawilonów, wyłączył silnik i ze schowka na rękawiczki wyjął małe pudełko. – Mógłbym natrzeć ci skronie.

– Nie, dzięki.

Jak to dobrze, pomyślała, że w pulsującym zielonym świetle neonu nie widzieli swoich twarzy.

– Pasta do zębów, piżama i aspiryna... ho, ho! Jak na zakończenie takiego dnia ^ pełnia szczęścia! O której się umawiamy? O piątej, czwartej?

Zamiast odpowiedzieć, Rex wysiadł energicznie, podbiegł do właściwych drzwi i przywołał ją skinieniem ręki. Carrie wyskoczyła za nim i, trochę zmoczona, wbiegła do środka.

– Obawiam się, że nie jest tu ani elegancko, ani przytulnie, ale podobno w promieniu

trzydziestu kilometrów niczego lepszego nie znajdziemy. Recepcjonistka ręczy za to głową.

– Nie musisz się tłumaczyć. Przynajmniej jest sucho.

– Poczekaj, skoczę po swoją torbę.

– Nie masz chyba zamiaru... – zaczęła, ale Rexa już nie było.

Wrócił po chwili, ociekając wodą. Odgarnął z czoła ciemne włosy, postawił na krześle neseser i, odwrócony plecami do Carrie, sprawdzał jego zawartość.

A gdyby – puściła wodze wyobraźni – naprawdę nie było innego wolnego pokoju? Gdyby musieli spać w jednym? Czy on... ? Czy potrafiłaby... ?

– Żadnej piżamy, przykro mi. – Cisnął w nią bawełnianym podkoszulkiem. – Na noc wystarczy ci to. Powieś mokre ciuchy koło wentylatora; do rana powinny wyschnąć.

Nie, odpowiedziała sobie na własne pytanie. Nie potrafiłaby. Nie wytrzymałaby, gdyby zostawił ją po raz drugi, dygoczącą z rozkoszy, za to z suchymi ciuchami i może znów w ciąży. Jak ktoś ma szczęście... Gdyby historia się powtórzyła, umarłaby z rozpaczy. Nie zagrałaby tym razem „dzielnej małej Carrie”.

– Mam nadzieję – mruknęła pod nosem, kiedy Rex grzebał w saszetce z przyborami toaletowymi – że te dzieciaki nie wpadły w jakieś poważne tarapaty.

Wyjął tubkę jej ulubionej pasty do zębów, a ona uśmiechnęła się mimowolnie: miętowy „Colgate” – przynajmniej to ich jeszcze łączyło.

Rex zapiął torbę, ale wyraźnie nie spieszyło mu się do wyjścia. Ona drżała jak liść, nerwowo zaciskała palce, a on nieporadnie udawał spokojnego faceta.

– Przyznasz, że sytuacja, cały ten zbieg okoliczności... jakby wiódł nas na pokuszenie.

Carrie wpatrywała się w czubki swoich zniszczonych butów, a gdy raz, niechcący, zerknęła na łóżko – odwróciła się gwałtownie, jakby zobaczyła tam co najmniej diabła. Napięcie rosło, a ona przestępowała z nogi na nogę. Wystarczyłoby jedno jej słowo.

– Mieliliśmy zadzwonić do tego Mimosa coś tam – odezwał się Rex. „ – Spróbuję, jeśli pozwolisz.

– Terrace. Mimosa Terrace. – Carrie nerwowym, bezmyślnym ruchem rozciągała jego podkoszulek, a Rex oczami wyobraźni zobaczył ich dwoje zamkniętych przez tydzień w małej sypialni, schowanych przed światem, ją w męskim podkoszulku, siebie w skromniejszym jeszcze stroju.

Nagle otrząsnął się, jakby z koszmarne snu, a nie cudownego marzenia. Podszedł do telefonu, zadzwonił do informacji, a potem wykręcił właściwy numer.

– Oczywiście płacę za ten telefon – odzywała się coraz mniej pewnym głosem – i za pokój. Chociaż – burknęła po chwili, ale jeszcze ciszej – gdyby twój brat nie namówił Kim do ucieczki, nie byłoby całej „przygody” i spalibyśmy we własnych łóżkach. Co się dzieje? Nie możesz się połączyć?

– Panienska z nocnej zmiany jest chyba zbyt zajęta, żeby odbierać telefony, a jeśli chodzi o Billy’ego, wątpię, czy musiał długo namawiać twoją siostrę. Rozsądek wyraźnie mi podpowiada, że oboje równo zawinili.

– Będziesz go bronił do upadłego, prawda? A może to w ogóle normalne, że chłopak oмотał dziewczynę, porwał na weekend, a teraz turla się ze śmiechu na myśl, że jej rodzinka

wyrywa sobie włosy z głowy! Dobrze mówię? Na tym polega męski, czyli jedyny rozsądny sposób myślenia?

– Skąd możesz być pewna, że Billy ją „omotał”? Nie potrafisz wyobrazić sobie odwrotnej sytuacji?

Rex zdał sobie nagle sprawę – dostrzegł to w jej oczach – że myśleli o tym samym. Nie miał cienia wątpliwości. Przeżywali jedno wspomnienie. Jednocześnie.

– Kim nie jest taka!

– Billy też nie jest taki! – Cholera, tak naprawdę, niewiele wiedział o Billym, poza tym, że stał się mężczyzną. A większości „mężczyzn” w tym wieku tylko jedno chodzi po głowie. – Swoją drogą, twoja siostra nie jest dzieckiem. Carrie, klótnie zaprowadzą nas donikąd...

– W porządku! Kto tu się kłóci? Chciałam ci tylko powiedzieć, że to nie Kim – w każdym razie nie ona sama – nawarzyła tego piwa. Znam Billy’ego i znam ciebie. To coś w genach Ryderów wcześniej czy później musi dojść do głosu.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że masz niewyparzony język? – Co on najlepszego wyprawia, myślał w popłochu. Zamiast wepchnąć ją na siłę do tego małżeńskiego łóżka i zakneblować usta pocałunkiem, wszczyna awanturę, ucieka się do wyzwisk?

Na razie nie potrafi inaczej. Wie, że Carrie znów będzie jego. Ale nie w takiej obskurnej dziupli o papierowych ścianach, kiedy oboje są zbyt wykończeni, żeby nacieszyć się sobą w pełni, za wszystkie stracone lata...

– Czy Kim zdarzały takie występy wcześniej?

– Oczywiście że nie!

– W takich sprawach nic nie jest oczywiste. Dzisiaj osiemnastoletnie dziewczyny robią, co im się żywnie podoba i...

– Nie wątpię w twoje doświadczenie...

– Gdybyś pozwoliła mi skończyć, powiedziałbym, że to samo dotyczy dwudziestojednoletnich chłopaków.

– Dzięki! To doprawdy pocieszające!

Mogliby tak bez końca: ona machać rękami, on drażnić ją i prowokować – kłopot w tym, że znali się jak łyse konie, pamiętali swoje gry, zgadywali ciąg dalszy.

– Carrie? – szepnął miękko.

Odruchowo spojrzała mu w oczy i od razu tego pożałowała. Jej Rex... To przecież z nim, tym samym, takim samym... Czy czas zwariował? Czy ona?

– Posłuchaj, kochanie: rano, kiedy zaświeci słońce, wszystko wyda się łatwiejsze. Znajdziemy dzieciaki, przemówimy im do rozumu i po kłopotcie.

– Człowieku, co ty wiesz o kłopotach? – mruknęła smętnie, ale wreszcie z uśmiechem. Sprowadzenie do domu Kim, zanim ojciec wpadnie w szal, było ważne – w tej chwili! Nie obiecywało jednak żadnego cudownego przełomu w życiu Lanierów.

Carrie zapragnęła nagle zwinąć się w kłębek, schować w ramionach Rexa i zapomnieć o wszystkim: o Kim, o tygodniowych suszach, kiedy łany lichej kukurydzy przypominają raczej pola ananasowe; o tygodniowych deszczach, akurat wtedy, gdy pszenica dojrzeła do zbioru. O spadających cenach wołowiny i rosnących kosztach wszystkich innych produktów. O

strachu na myśl, że ojciec połamie sobie kości na tym zwariowanym wózku. O lęku przed własnym starzeniem się – ze świadomością, że jedyne, czego się w życiu dorobiła, to córka, która za wcześnie przestaje być dzieckiem. O tej cholernej, zapyziałej farmie, która wymaga od niej całkowitego poświęcenia, nie dając nic w zamian.

Dlaczego nie miałyby ukraść kilku godzin dla siebie?

– Będziesz tak stała przez całą noc w mokrym ubraniu? – W jednej ręce trzymał torbę, drugą dotykał już klamki.

Nagle Carrie zastanowiła się, czy ma żonę, narzeczoną albo przynajmniej kochankę. Boże! Musi mieć...

– Przepraszam... ale nie powinienesz zadzwonić do I swojej rodziny? Powiedzieć, gdzie jesteś, żeby się nie martwili?

– Czym tu się martwić? Właściwie nie bardzo wiem, gdzie jestem i licho wie, gdzie będę jutro. – W przeciwieństwie do Carrie nie miał prawdziwej rodziny. Ale ona mogła się tylko domyślać... Chyba że wypytała Billy'ego.

– A jeżeli twoja żona zechce... ?

– Carrie zarzucająca przynętę? – Nie potrafił ukryć satysfakcji. – To nie w twoim stylu.

– Nie masz bladego pojęcia – wycodziła lodowato, z uniesioną brodą i lekko przymkniętymi oczami – co jest, a co nie jest w moim stylu. Jeśli pozwolisz, wycisnę trochę pasty i oddam ci tubkę.

Rex odprowadził ją chciwym spojrzeniem do łazienki. Kobiety z figurą Carrie nie powinny nosić spodni. Powtarzał to często piętnaście lat temu, więc przynajmniej w jednej sprawie nie zmienił zdania.

Wróciła po minucie, pozornie opanowana, z silnym postanowieniem, że utrzyma nerwy na wodzy i nie rozklei się. Ale dlaczego?! Dlaczego los musiał zetknąć ją właśnie z nim w tym bezsensownym motelu w czasie szalejącej burzy? Z jedynym ze wszystkich mężczyzn na świecie, o którym rozpaczliwie marzyła. Z którym chciała się kochać. Jedynym, którego sama o to kiedyś błagała.

– Zamówisz telefoniczne budzenie?

– Mam większe zaufanie do własnego budzika. Piąta rano ci odpowiada?

– Uhm...

– A więc do piątej. Dobranoc, Carrie.

Rex stał jeszcze przez kilka sekund za drzwiami, zastanawiając się, czy nie przesadza z rycerskością. Marzył mu się prysznic, normalne łóżko, a nie noc spędzona na tylnym siedzeniu samochodu. Ale gdyby powiedział jej, że dostali ostatni wolny pokój, a ona nalegała, żeby został... Nie miał wątpliwości, czym by się wtedy skończyło przypadkowe spotkanie po latach. Boże, jak on tego pragnął! Wrócić do pokoju, postawić torbę na krześle, wycalować uśmiech na jej twarzy, a potem wejść do jej kąpieli, jej łóżka i pieścić jej ciało... dokładnie w tej kolejności.

Carrie, choć dawno już wykąpana, tkwiła nadal w brodziku pod prysznicem, zastanawiając się, czy nie powinna zadzwonić do Rexa i przypomnieć mu o...

O czym? Powiedzieli sobie wszystko, co było do powiedzenia, a do tego mnóstwo rzeczy zbędnych. Jutro weźmie się w garść i postara panować nad emocjami. Musi, naprawdę nie ma wyjścia, bo okazało się dzisiaj, że na widok Rexa Rydera głupiej tak samo jak piętnaście lat temu.

Stała nad umywalką, z wypiekami na policzkach, włosami ściągniętymi w koński ogon, w podkoszulku Rexa. Wyczyściła zęby frotową myjką. W pokoju spojrzała jeszcze raz na telefon, ale opadła zmęczona na łóżko i zasnęła kamiennym snem.

Kiedy zadzwonił telefon, Carrie przez dłuższą chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest, dlaczego znalazła się w obcym miejscu i łóżku. Z zamkniętymi oczami podniosła słuchawkę.

– Obudziłaś się? – zapytał Rex nieco zaspanym, niskim głosem.

– A jak myślisz, mówię przez sen?

– Zawsze jesteś taka słodka na dzień dobry?

– Nie, zwykle bywam wściekła i gryzę.

– Dzięki za ostrzeżenie. Mogę skorzystać z twojej łazienki?

– Skorzystaj ze swojej – ziewnęła przeciągle. – Umieram z głodu. Jak myślisz, za ile minut stąd wyjedziemy i rozejrzemy się za jakimś barem?

– Dopiero wtedy, kiedy znajdę jakiś prysznic i umywalkę z lustrem.

– Coś się stało z twoją łazienką?

– Nie mam żadnej łazienki, Carrie. Wpuść mnie z łaski swojej.

– Rex... – ziewnęła raz jeszcze, ale odłożył słuchawkę. Już po chwili kręcił nerwowo gałką u drzwi. Bolały go wszystkie kości i mięśnie. Miał wrażenie, że jest stary, niedołączony i połamany. No i czuł się, delikatnie mówiąc, nieświeżo. Drzwi puściły, a on wpadł do środka, omal się nie przewracając.

– Chciałabym wiedzieć, co ty, do diabła...

– Później. – Cisnął torbę na jej łóżko i, nie pytając o zgodę, zamknął się z pasją w łazience. Dżentelmeński gest, który w nocy uznał za jedyne wyjście z sytuacji, teraz, za dnia, wydał mu się gestem idioty. Przecież nie byli obcymi ludmi!

Carrie jakimś cudem zdążyła włożyć spodnie i bluzkę, zanim Rex wtargnął do pokoju. Zauważył już poprzedniego dnia, że w przeciwieństwie do większości kobiet, jakie znał, ona nadal się nie maluje. Ale chyba ma rację, że tego nie robi.

– A więc mógłbyś mi wytłumaczyć? – zapytała, kiedy wyszedł ogolony i pachnący.

– Co wytłumaczyć? Mieli tylko jeden wolny pokój. Swoją drogą, ten pozał się Boże materac nie jest wygodniejszy od siedzeń w moim samochodzie, ale łazienki bardzo mi brakowało. Gotowa do drogi?

Carrie ze zdumienia rozchyliła usta i Rex poczuł dziką ochotę, aby to wykorzystać, ale przecież nie po to zniósł tę męczącą noc, zęby łamać teraz własne postanowienia. W popłochu odwrócił wzrok od jej intensywnie różowych, aksamitnych warg.

– Chcesz powiedzieć, że... – Carrie zmieniła się w słup soli.

– Jesteś głodna czy nie?

– Tak, ale...

– Więc ruszajmy.

Ruszyli. Widząc zaciętość na pozornie spokojnej twarzy Rexa, Carrie bała się wracać do sprawy rachunku.

– Dzwoniłem do Stelli, ale nikt nie odebrał. Albo wyszła na całą noc, albo ma głęboki sen. W każdym razie gdyby Billy spał w domu, na pewno podniósłby słuchawkę.

– No tak.

– Hej, z czym tak walczysz?

Carrie miała wilgotne skarpetki. Nie chcąc wciskać mokrych butów na gołe stopy, wyszła z motelu na bosaka. Teraz, namysł o restauracji pachnącej gorącą kawą, świeżymi bułkami i smażonym bekonem, próbowała je włożyć na siłę.

– Wymagane obuwie i koszula – mruknęła, ale widząc zdziwienie w oczach Rexa, musiała wyjaśnić: – No, wiesz, w restauracjach.

– Myślałem, że marynarka i krawat.

– Tam, gdzie ty bywasz – na pewno. W moich restauracjach jest mniej elegancko, więc i mniej wymagają.

– Kochanie, w mojej restauracji zostaniesz obsłużona bez krawata, koszuli, marynarki, bez...

– Dzięki – odpowiedziała z sarkazmem, ale wesoło. Rex usadowił się wygodnie w fotelu. Zastanawiał się, na jakie śniadanie mogła mieć ochotę. O ile pamiętał – a tak naprawdę nie zapomniał niczego, co dotyczyło Carrie – lubiła proste, wiejskie jedzenie. Żadne croissanty ani duńskie drożdżówki, tylko szynka, chleb, jajka.

– Jak to możliwe, że ze swoim apetytem nigdy nie utyłaś? – spytał po kilku minutach ciepłego, po raz pierwszy nie krępującego milczenia.

– Nie miałam czasu. Spróbuj poprowadzić taką farmę – sto czterdzieści hektarów przy ciągłym niedostatku rąk do pracy, to zobaczysz, jak utyjesz.

– Ale dlaczego brakuje ludzi?

Próbowała mu przedstawić kłopoty ze znalezieniem dobrych pracowników, jeszcze większe z utrzymaniem nieuczciwych; koszmarnie trudności finansowe, głównie przez to, że hodowla bydła stawała się coraz mniej opłacalna, wręcz torpedowana przez politykę podatkową rządu i tak dalej.

– Czy twój ojciec nie mógł zatrudnić porządnego menedżera?

– Zrobił to. Wyszłam za niego za mąż. Rzucił farmę po naszym rozwodzie i koniec pieśni. – Carrie próbowała sobie przypomnieć, co wiedział Rex o jej rodzinie. Z czego mu się zwierzała wtedy, gdy nie lubiła rozmawiać z nikim innym. Czy wie, jak strasznie zgorzkniały jest ojciec? Kilkanaście lat temu sama nie zdawała sobie z tego sprawy. Owszem, zawsze był szorstki, nigdy się nie uśmiechał. Ale potem wreszcie zrozumiała. Odkąd stało się jasne, że własna żona nim pogardza, nienawidzi farmy, uwiązania przy dzieciach i ani myśli „marnować” dla nich życie, w ojcu wzbierała tylko żołąć i złość do całego świata.

Polly Lanier uciekła, kiedy Carrie skończyła osiem lat, a wróciła na tyle skruszona, że wkrótce znów spodziewała się dziecka. Kiedy Kim była malutka, mamusia wybrała jednak wolność, tym razem na dobre. Ralph wynajął gosposię, Lib Swanson, a pod koniec tego

samego roku spadł z traktora, łamiąc nogi.

– W sumie dajemy sobie jakoś radę – Carrie ocknęła się z zamyślenia.

Rex miał na ten temat wyrobione zdanie! Biedna dziewczyna zaharowywała się od dziecka dla tego gruboskórnego, niewdzięcznego gburą, żeby tylko tatuś jak najmniej cierpiał z powodu braku syna! Udowadniała, że potrafi być mężczyzną. Pokutowała za swoją nie trafioną płć! O, tak! On, Rex, wiedział wszystko o obłąkanych facetach czekających na syna jak na zbawienie.

Zatrzymali się w przydrożnej restauracji o zachęcającej nazwie „Kuchnia Mamuśki”. Nie żalowali: mocna kawa, chrupiący bekon, świeże pieczywo i jajecznica, która nie rozlewała się po talerzu. Tym razem Carrie uparła się, że zapłaci rachunek, co oznaczało, że tak musi być. Już w szkole obnosiła się ze swoją dumą, pomyślał Rex, ale czy miała coś innego na własność? Zawsze w skromnych ciuchach, bez pieniędzy na płyty, colę czy drugie śniadanie. Honorem nadrabiała wszelkie niedostatki.

Po śniadaniu udało im się wreszcie połączyć z Mimosa Terrace. Niestety. W książce meldunkowej nie figurował ani Billy Ryder, ani Kim Lanier, ani państwo Ryder.

Carrie wydawała się przybita. Naprawdę miała nadzieję, że znajdzie ich w jeden dzień i wróci na zbiór pszenicy. Rex też, choć zasadniczy cel wyprawy coraz mniej go interesował.

– Zadzwoń może jeszcze raz do twojego domu, w Hilton Head, dobrze? – zaproponowała potulnie.

Wynik był łatwy do przewidzenia, ponieważ Rex telefonował tam poprzedniego wieczoru, w nocy i kilka razy z samego rana.

– To jednak o niczym nie świadczy...

– Zgadzam się, Carrie. Albo ich tam nie ma, albo są i nie podnoszą słuchawki. Powiedz mi, jak twoja głowa. Trochę lepiej?

– Lepiej, dziękuję. To ty mi powiedz, jak się czujesz po nocy spędzonej na tylnym siedzeniu. Rex... strasznie mi głupio.

– Daj spokój. W gorszych miejscach zdarzało mi się spać. – Przez chwilę miał nadzieję, że zapyta go o te miejsca. Chętnie by opowiedział, jak mu się wiodło, zanim kupił pierwsze luksusowe auto, zanim zaczął bywać w restauracjach, które ona, nie bez złośliwości, nazywa „jego” restauracjami. Ni stąd, ni zowąd zapragnął opowiedzieć Carrie, na czym polega najpaskudniejsza praca przy odwiertach naftowych czy też w tartaku. Albo co zostaje z rąk, jeśli się zjedzie za szybko ze słupa trakcyjnego. Kiedyś mało brakowało, a straciłby w wypadku nie tylko dłonie, ale swoją męskość.

– Dzisiaj przynajmniej świeci słońce – odezwała się po minucie, na co Rex wyciągnął rękę po okulary słoneczne i skrzywił się z bólu.

– O, Boże, nie wiem, jak mam cię przeprosić za tę cholerną noc.

– Po prostu zapomnijmy o niej.

– Niewykonalne, jeśli masz zamiar krzywić się i jęczeć przez cały dzień.

– Przepraszam. Trochę jestem sztywny i obolały, ale to przejdzie.

– Powinieneś wziąć rano gorącą kąpiel, a nie prysznic. To zawsze pomaga.

Najbardziej pomógłby mu zimny prysznic! Ale wołał jej tego nie mówić. Tymczasem

wyjęła z torby jakąś kosmetyczną emulsję i zaczęła wcierać ją bardzo starannie w rękę, ramiona, potem szyję i twarz. Zapachniało kwiatami, zapachniało kobietą, a to była ostatnia rzecz, której teraz pragnął, która mogła zastąpić zimny prysznic...

Do diabła! Dlaczego właśnie Carrie? Cóż w niej takiego było, że nie potrafił zapomnieć? Przecież nie żył w celibacie. O, nie! Od tamtego dnia na parkingu zmieniał kobiety jak rękawiczki. Miał tuziny najróżniejszych kochanek: pięknych, ciekawych, eleganckich, inteligentnych, seksownych, bogatych. Znalazłyby się i takie, które godziły wszystkie te zalety! Jednym słowem – kobiety z bajki.

Więc dlaczego Carrie, a nie Maddie, z którą od niemal roku spędzał same przyjemne chwile, również w łóżku? Przed nią była Carol, Macy i wiele innych. Dlaczego nie zakochał się w żadnej z nich, nie ożenił, dlaczego nie ma porządnego domu, gromadki udanych dzieci?

Bo nie. Bo wspomnienie Carrie, mimo iż coraz mniej wyraźne, niczym mglisty, na wpół zapomniany sen, tkwiło jak cień w jego sercu. Pozwalało żyć, ale nie kochać.

– Martwisz się? – spytał po wielu minutach milczenia, z niekłamany współczuciem w głosie.

– Po prostu żałuję. Boli mnie, że uciekła. Nawet jeżeli z nim sypia, gdyby ze mną porozmawiała... Przecież bym jej nie zabiła. Mogłabym poradzić i...

Rex zacisnął usta. Nie chciał tego słuchać. O jej doświadczeniu, które zawdzięczała innemu facetowi. Odezwał się zmienionym, szorstkim głosem:

– Co takiego mogłabyś jej powiedzieć, co choć na jotę zmieniloby sytuację?

– Lib uważa, że mała jest rozpuszczona i zepsuta. Chyba ma rację, ale czy to jej wina?

– Billy też. W domu brakowało mężczyzny, a o talentach wychowawczych Stelli lepiej nie mówić.

– Mam nadzieję, że znajdziemy ich, zanim będzie za późno.

– Co masz na myśli powtarzając to swoje „za późno”? – zapytał z przekąsem. – Gdybyś się nad wszystkim zastanowiła spokojnie, doszłabyś zapewne do wniosku, że gonienie za parą dzieciaków, zresztą pełnoletnich, które dawno straciły cnotę nie pytając nas o pozwolenie... otóż to, co robimy, przeczy zdrowemu rozsądkowi.

– Chcesz wrócić?

– A ty?

– Ja nie mogę, ale ty nie musisz jechać ze mną, jeżeli zdrowy rozsądek podpowiada ci, że nie ma po co. Mogę w końcu zawiadomić policję.

– I co im powiesz? Że dwudziestojednoletni chłopak z osiemnastoletnią dziewczyną wyjechali z domu bez pozwolenia?

– Sama wiem, że to brzmi śmiesznie, ale mnie jakoś nie jest wesoło.

Od dobrej chwili Carrie kręciła nerwowo guzik od bluzki w miejscu najbardziej napiętym. Rex udzielił sobie rozgrzeszenia za wszystko, co się stanie, jeśli guzik w końcu odpadnie. Każda odporność ma swoje granice, a jego zdawała się wyczerpywać.

– Posłuchaj, kochanie. Oboje chcemy znać prawdę. Tak się też składa, że tropienie śladów i rozwiązywanie zagadek to mój fach. Umówmy się więc, Carrie, że dopóki ich nie znajdziemy, jesteśmy skazani na swoje towarzystwo. Nie miałem i nie mam zamiaru wracać

bez ciebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy milczenie między nimi stało się nieznośne, Rex włączył radio, by wysłuchać prognozy pogody. Z identycznym przerażeniem w oczach wysłuchali powtórzenia wieczornego komunikatu.

– Cholera!

– O, nie! – Carrie szepnęła omdlałym głosem.

– Może uda nam się stąd wydostać, zanim lunie – mruknął Rex przez zaciśnięte zęby. – Huragan ma dotrzeć tylko do północnej części Południowej Karoliny.

– Czyli w Północnej Karolinie zrobi swoje. Niech to szlag! Jeżeli nie zbierzemy pszenicy do wtorku, zostajemy na lodzie. Kombajny zabiera sąsiednia farma.

– To wy nie macie własnego sprzętu? – Rex nie znał się nawet teoretycznie na prowadzeniu farmy, nie miał pojęcia, co jest opłacalne, a co nie, a tak naprawdę nie znosił farmy Lanierów! Ralph troszczył się o ziemię bardziej niż o własne dzieci. Skazany na wózek inwalidzki nie mógł już wszystkiego dopilnować, na nowego zarządcę nie miał pieniędzy, orał więc bezlitośnie w córkę, która dla jego hektarów zrezygnowała z normalnego życia!

– Mów do mnie – poprosił – bo zacznę podsypiać.

– Wszystko przeze mnie...

– Mów o czymś innym. Masz jakieś plany na przyszłość?

– Na przyszłość? – spojrzała na niego zdumiona, jakby niedokładnie zrozumiała pytanie.

– To znaczy kiedy znajdziemy dzieci?

– Rozmawiamy jak stare pierniki! – Rex wybuchnął śmiechem. – Oni są dorośli, Carrie, a nazywając ich dziećmi, robimy z siebie...

– Arcydorosłych?

– Hmm, brzmi nieźle. Powiedz mi szczerze: gdyby mogło spełnić się każde twoje życzenie, ale tylko jedno, o co byś poprosiła jako arcydorosła?

O ciebie. Na resztę życia, powiedziała bezgłośnie.

– Zimną colę i słone orzeszki.

– To łatwe.

Zatrzymali się na najbliższym parkingu. Kiedy Carrie wróciła z toalety, Rex podał jej otwartą butelkę i fistaszki.

– Od złotej rybki.

– Niesamowite! – Po raz pierwszy roześmiała się tak jak dawniej, a jego plecy przeszył dreszcz.

– Co takiego? – zapytał miękko, kiedy usadowili się z powrotem w samochodzie. – Carrie... – opuszkami palców musnął jej ramię – czy nie wierzyłaś mi, kiedy mówiłem, że dla ciebie zdobędę wszystko, jeśli tylko poczekaasz... kilka lat?

– To musiała być inna dziewczyna. Mnie kiedyś przysięgałeś, że pozwolisz pojeździć swoim dżipem, ale nigdy nie dotrzymałeś słowa.

– Pewnie niezbyt uważnie słuchałaś – parsknął – zajęta pochłanianiem kolejnej torebki

orzechów.

– No i obiecałeś nauczyć mnie surfingu. Myślę, że do dzisiaj nie masz o tym bladego pojęcia.

– To miał być prezent z okazji ukończenia szkoły. Ale nie przysłałaś zaproszenia na bal.

– A niby dokąd je miałam wysłać?! Zresztą... przyjechałbyś z Dzikiego Zachodu? Na bal?

Milczał długo, śmiertelnie poważny.

– Taak, być może. Oczywiście twój starszerek przywitałby mnie z widłami równie ciepło, jak pożegnał, ale zaryzykowałbym.

– Tatusz nie jest taki – powiedziała bez przekonania. To prawda, że ojciec przesadzał z pilnowaniem córek, jednocześnie nigdy nie okazując im uczucia, ale Jo kochał naprawdę. Jeżeli kogokolwiek kiedyś kochał, to swoją jedyną wnuczkę. – Daleko jeszcze?

– Jakieś trzy godziny.

– O, Boże! Właściwie za jakie grzechy ja mam ściagać tych smarkaczy po całym kraju, denerwować się, tracić czas?!

– Ja też inaczej wyobrażałem sobie urlop, możesz mi wierzyć.

Carrie z dziką pasją odrzuciła do tyłu włosy i błysnęła takim spojrzeniem, że Rex natychmiast pożałował swoich słów.

– Nie zapraszałam cię.

– Oczywiście, że nie. Kobiety wyzwolone nie zapraszają, i, broń Boże, o nic nikogo nie proszą. Nie dziękują i nie przepraszają. Wszystko robią same. Ale gdybym nie zatrzymał się przy tej rozkraczonej ciężarówce...

– Nie prosiłam cię o to!

– Wiadomo. Ustaliliśmy już, że Kobiety Niezależne nie proszą. A ja zaczynam żałować swojego natręctwa.

– Dlaczego więc nie zjedziesz na prawo i mnie nie wyrzucisz, zamiast żałować?

Co za diabeł go podkusił. Po co wszczynać otwartą walkę z tą rudą czarownicą. W ten sposób nigdy nie wygra. Musi zmienić taktykę.

– Przepraszam, wiesz, że tak nie myślałem. Nie chcę się z tobą kłócić. – Nie chciał. W gruncie rzeczy Carrie, mimo swojego cholerycznego temperamentu, wyzwała w nim najlepsze instynkty. Przy niej łagodniał jak baranek, wyciszał się, chował pazury. Czy dla jakiejś innej kobiety zrezygnowałby z wygodnego noclegu?!

– To już lepiej zacznij na mnie wrzeszczeć...

– powiedziała tak cicho, że Rex zmartwiał. Spojrzał na nią po raz drugi... i dopiero za trzecim razem zerknął na nogi. Z butelki coli, którą ścisnęła kolanami, sączył się lekko spieniony napój, a spodnie na udach były zupełnie mokre.

– O, cholera! To przeze mnie?

– Niestety nie. Myślałam, że potrafię się kłócić i wrzucać orzeszki do coli jednocześnie. Przepraszam.

– Widocznie potrafisz się kłócić i spać jednocześnie! Wyższa szkoła jazdy, moje gratulacje.

– Zrzednie ci mina, kiedy obejrzyysz dywanik.

- Popielniczki są pełne. I tak czas na sprzątanie.
- Wyciągnął otwartą dłoń, a ona wsypała mu kilka orzechów.

Mieli kiedyś taki dziwaczny zwyczaj. Zjadali kilka pierwszych fistaszków, a resztę wrzucali do picia. Ale Carrie nie robiła tego od dawna. Spotkanie po latach otwierało najróżniejsze zakamarki ich pamięci: bolesne i wesołe, zupełnie błahe i te święte.

- Może lunie deszcz. Twoje spodnie uratowałby tylko prysznic.
- Wypluj te słowa, a następnym razem, zanim coś powiesz, ugryź się w język.
- Wolałbym ugryźć twój – powiedział spokojnie, nie odrywając oczu od drogi, a ona poczuła bolesne ukłucie, gdzieś pod sercem... i nawet nie spróbowała się odciąć.

Przez całą następną godzinę pojedynkowali się na słowa, śmiali ze starych wspomnień, starali być dla siebie mili, unikając niebezpiecznych tematów. Napięcie rosło jednak nieuchronnie. Oboje czuli to przez skórę.

- Może teraz ja poprowadzę? Wiercisz się, jakbyś miał owsiki. Pewnie bołą cię plecy?

– Po takiej nocy... Ale nie, dziękuję, kochanie. Pokazałaś wczoraj, jak prowadzisz, pamiętasz? Zmieniłaś niezły kawałek krajobrazu. Efektowna jazda, nie powiem, ale szkoda roślin.

– Krajobrazu? Masz na myśli zachwaszczoną ścieżkę prowadzącą do starej chałupy? Myślałam, że robię dobry uczynek, wrywając z niej trochę zielska.

– Pamiętam, że kiedyś przyprowadziłem cię w to samo miejsce i wtedy nie narzekałaś na krajobraz... – Niemal w tej samej chwili, widząc błyskawice w jej oczach, zaklął pod nosem.

– Do diabła, Carrie, przepraszam! Zdaje się, że rano jestem do niczego.

Stwierdzenie to obojgu wydało się tak zabawnie nedorzeczne, iż wybuchnęli zgodnym, gromkim śmiechem.

- Ciekawe, jak się będziesz bronił przez resztę dnia.

– Powołałam się na Piątą Poprawkę do Konstytucji: oskarżony ma prawo odmówić zeznań przeciwko sobie.

Zapadło długie milczenie. Autostrada dziwnie pustoszała, a niebo wyglądało coraz groźniej.

Czy Carrie wybaczyła mu tamten wyjazd bez pożegnania? Może w głębi duszy dziękowała Bogu, że zniknął, nie krępując jej żadną obietnicą? W końcu ukoła się dość szybko. Nie traciła czasu.

Rex ustawił się za jakimś ciężkim samochodem, który przez wiele kilometrów jechał z równą, przyzwoitą szybkością. Odprężył się i utonął we wspomnieniach. Marzec tamtego roku, na początku bardzo chłodny, gdzieś koło połowy miesiąca wybuchł najprawdziwszą wiosną. Żółte pączki kwiatów pękały jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, poszycie lasów zieleniało w oczach, i tylko pod wawrzynami, nad wodą, ostatnie plamy śniegu przypominały o zimie. Rzeka Eno w „ich” miejscu była rwąca, niezbyt głęboka, o kamienistym dnie.

W pamiętne popołudnie włączył się nad brzegiem – po tym kawałku ziemi, który miał dostać od ojca, jeśli skończy szkołę średnią. Z jego stopniami perspektywy były mizerne. Do

nauki nie przykładał się świadomie i uparcie – prawda o adopcji dręczyła go mimo upływu lat. Wyobraźnia podsuwała mu najkoszmarniejsze wersje jego pochodzenia, choć o kodach, obciążeniach, inżynierii genetycznej nie mówiło się jeszcze ani w telewizji, ani na lekcjach biologii.

Zatopiony w myślach, kątem oka dostrzegł jakieś czerwone mignięcie za rzeką. Wyteżył wzrok. To na pewno była Carrie. Niby wiedział, że jej ojciec ma farmę w tamtej okolicy, ale do głowy by mu nie przyszło, że dokładnie na wprost ziemi Ryderów, po drugiej stronie Eno!

Tego dnia zupełnie nie marzył o towarzystwie – nawet Carrie, której przyszła ochota na kaczeńce. Klęcząc na dość spadzistym brzegu, jedną ręką trzymała się kępki trawy, drugą sięgała po kwiaty. Nagle coś musiało odwrócić jej uwagę, może identyczny czerwony refleks... Pamięta, że krzyknął „uważaj”, \

ale było za późno. Skruszona mrozem ziemia zaczęła obsuwać się razem z dziewczyną. Rex zerwał z siebie kurtkę i wskoczył do lodowatej rzeki. Kiedy wynurzyła głowę, ciskając pierwsze przekleństwo, jemu brakowało jeszcze połowy drogi do brzegu Lanierów. Krzyknął „hej!”, na moment zdrętwiała, potem odwróciła się zbyt gwałtownie, straciła równowagę... i chlupnęła do tyłu.

Gdy wyciągnął ją wreszcie z wody, oboje mieli sine wargi i przerażenie w oczach. Podniósł z ziemi suchą kurtkę i zaniósł Carrie w miejsce osłonięte od wiatru laurowymi krzewami.

Nie pytając o zgodę, zdarł z niej płaszcz, flanelową koszulę i owinął własną kurtką.

– Ty też jesteś cały mokry – zadzwoniła zębami.

– Przestań trząść się jak galareta. No, już dobrze, już dobrze...

– Za-za-zzabierz to, Rex. Już mi lepiej. Teraz ty się przykryj.

Wcale nie odczuwał chłodu. Rozchylił jednak kurtkę i przylgnął do Carrie całym ciałem.

– Będzie nam cieplej – próbował przekonać samego siebie. – Muszę cię ogrzać!

Starał się nie patrzeć na jej piersi, ale czuł je przecież dotkliwie... pełne, twarde, przytulone do jego brzucha bliźniacze kule. Skulona z zimna, a może z lęku, wydawała się tak mała i słaba, że słowa uwięzły mu w gardle.

Marzył o tej chwili, odkąd się poznali. Rozbierał ją w myślach, pożywał obsesyjnie, wyobrażał sobie, jak ją kocha, jak oboje płoną z rozkoszy... Rutynowy scenariusz, który wyobraźnię szesnastolatka pochłaniał bez reszty. Co nie znaczy, że Rex Ryder był czymś marzycielem. Dziewczyny ze szkoły piszczały na jego widok, a on nie pomijał żadnej dobrej okazji. Im gorszą miał opinię, tym lepiej mu szło.

Kiedy się poznali, nie mógł uwierzyć, że Carrie ma czternaście lat, ale przysiągł sobie, że jej nie tknie. Że poczeka. Tymczasem niespodziewanie polubili się i zaprzyjaźnili.

Stał się postrachem dla kilku przyszczatych chłopaków, którzy śmieli o niej źle mówić! Dlatego tylko, że nad wiek rozwinięta budziła emocje wiadomej natury, a traktowała ich jak powietrze.

Lubił jej szorstki sposób bycia, ekscentryczne poczucie humoru, to, że potrafiła walczyć. Na początku nie rozumiał, dlaczego nie „leci” na niego jak większość dziewczyn. I – co dziwniejsze – nie przejmuje się jego fatalną opinią. Nie zapomni tego Carrie do końca życia!

Właściwie ufała mu od pierwszego wejrzenia. Takie zaufanie, doszedł kiedyś do wniosku, może być strasznym jarzmem.

– RRex, moje ssstopy są jak sssople lodu!

– To zobaczymy, czy się rozpuszczają.

Ułożył ją na posłaniu z liści, zdjął botki, delikatnie, jeden po drugim, wylał z nich wodę, zauważając przy okazji dziurę w podeszwie.

– Chyba pożegnasz się z bucikami.

– Ojciec mnie zabije. Mają dopiero trzy lata.

– Nie martw się, coś wymyślimy. – Chwycił dziecięce stopy i zaczął ogrzewać je własnym oddechem.

Wtedy coś pękło. Silna wola, wewnętrzne przysięgi – na nic się zdały. Rex objął ustami duży palec Carrie i zaczął ssać go powoli, z namaszczeniem, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Ona westchnęła, opadła na łokcie i jakby zamarła. Nie zareagowała nawet wtedy, gdy poły kurtki opadły na ziemię, odsłaniając nagi, mlecznobiały brzuch. Krew napłynęła mu do twarzy. Po chwili leżeli obok siebie ze splątanymi nogami, palcami szukając ciepła w zakamarkach kurtki.

Tak to się zaczęło. Carrie odsunęła na moment głowę, zaczęła coś mówić, zupełnie niewyraźnie, i nagle zamilkła. Spod długich rzęs wyrzały ciemne, spłoszone oczy i odnalazły rozognione spojrzenie Rexa.

Jeden pocałunek, pomyślał. I ani kroku dalej. Ogrzeję ją trochę i zaraz wstanę.

Jej usta były niewiarygodnie słodkie. Wilgotne i drżące. Starał się myśleć o niewinności Carrie, ale za późno. Poczuł, że przekracza próg własnego pożądania, że wymyka się swojemu rozsądkowi.

– Nie denerwuj się, malutka, będzie dobrze, zobaczysz. Otwórz tylko usta, ja ci pokażę, jak to się robi.

– Jego język wypełnił ją, łagodnie, jakby czekając na odpowiedź.

– Nie wiem, czy powinniśmy... – nie mogła powiedzieć ani słowa więcej. Strach i pożądanie stłumiły jej oddech.

– Dlaczego nie? Nie chcesz chyba dostać zapalenia płuc?

– Nie jest mi wcale zimno.

– To dobrze. Mnie też jest gorąco – szepnął.

– Uniósł się na rękach, żeby uwolnić jej piersi. Przez mokrą tkaninę stanika prześwitywały dwa krnąbrne koniuszki. – Och, Carrie! – zachrypiał. – Jak można mieć taką białą skórę?

Nie było dla niego ratunku. Opadł na nią oszołomiony, słysząc bicie własnego serca. Wprawnym ruchem odpiął haftki biustonosza. Oddychał szybko, niezdolny wykrztusić ani słowa. On, który mimo swoich niespełna siedemnastu lat wierzył, że jest znawcą kobiet, w najśmielszych marzeniach nie wyobrażał sobie podobnej doskonałości! Ciało Carrie wzbudzało w nim nie tylko pożądanie, ale też dławiący gardło zachwyt.

– Przestań się gapić. – Usiadła raptownie, zrzucając kurtkę jak niepotrzebny kokon, ale

natychmiast zasłoniła piersi skrzyżowanymi ramionami.

– Carrie? Co się dzieje, kochanie? Powiedziałem coś złego? Nie jesteś chyba... zakłopotana, co? Są cudowne. Niesamowite. Wiesz, język mi się płacze, kiedy na nie patrzę. Carrie?

Dotknął jej ręki. Drgnęła leciutko i schyliła głowę. Rex pragnął jej rozpaczliwie, już nie oszukiwał się, że to tylko pocałunek. Powoli, stary, wyluzuj, nie spłosz jej! podpowiadał mu instynkt. Cofnął rękę.

– Są za duże. Wszyscy się ze mnie nabijają. Może gdybym porządnie utyla, nikt by nie zwracał uwagi, ale jem ile wlezie i nic z tego. Ani deka w górę. – Twarz jej płonęła, z podkurczonymi nogami wpatrywała się w swoje zabłocone kolana.

– Boże, malutka, jak możesz się wstydzić takich fantastycznych... takich piersi.

– Wszyscy mają mnie za głupią, jakby Bozia dała mi te... balony zamiast mózgu. Nienawidzę ich! Naprawdę. Wolałabym wyglądać jak deska do prasowania. Nikt nie kpi z Lou-Anne Erwin tylko dlatego, że jest płaska.

– Czyżby? Sam słyszałem, że nosi bandaż zamiast stanika, a na wypryski lepsza jest maść.

Dołki w jej policzkach zaczęły drżeć, a zaciśnięte usta z trudem tamowały wybuch śmiechu. Sięgnęła po biustonosz, ale Rex go przytrzymał.

– Lepiej zdejmij resztę tych mokrych ciuchów, jeśli nie chcesz się przeziębic.

Ostrożnie. Czule i łagodnie, krok po kroczku. Opanował tę sztukę do perfekcji. Dzięki niej zawsze dostawał to, czego chciał, i doskonalił swoje umiejętności, ilekroć nadarzała się okazja. Z bezczelną pewnością siebie.

– Lepiej się przebiore, zanim nas tu znajdą. Pomagałam Odyousowi zaganiać ostatnie krowy. Pewnie narobił już wrzasku.

– O co? Za wcześnie, żeby cię ktoś szukał. Po drugie, przez te krzaki nic nie widać. Nie ma siły, żeby nas znaleźli. Carrie?

Próbowała zasłonić się kurtką, ale Rex ukląkł przed nią, i, z rozgorączkowanym wzrokiem, przytrzymał ręce. Jego ciasne dżinsy stały się narzędziem tortur. Musi natychmiast znaleźć jakieś ustronne miejsce! Te stare górskie wawrzyny nie były jednak chińskim murem.

– Stary dżip zaparkował na tamtym brzegu – powiedział zniecierpliwiony. Oczywiście nie marzył o spotkaniu ze wścibskim farmerem.

– Moje buty. – Carrie zagryzła wargi. – Rex, gdzie jest moja koszula? – Usiadła i wtedy kurtka zsunęła się z jednego ramienia.

Na widok jej mokrych dżinsów opinających uda, trójkątny wzgórek, brzuch i wąską talię poczuł fizyczny ból w lędźwiach. Sterczące koniuszki piersi uśmiechały się do niego zza drobnych dłoni, które, próbując nieporadnie zasłonić nagość, podniecały tym bardziej. Rex po raz pierwszy w życiu tracił rozum. On, „doświadczony” kochanek, był mokry od potu, widział tylko Carrie i nie mógł wykrztusić słowa.

Jednym ruchem ułożył ją na ziemi i objął mocno, chowając twarz w wilgotnych włosach. Najpierw pocałował delikatnie. Carrie wyprężyła się i cichym pomrukiem zadowolenia przywitała wszystkie pieszczoty. Arogancką męskość, którą drażnił jej ciepłe, zachłanne

wargi.

Rex był u szczytu wytrzymałości. Uniósł się na łokciach, żeby zaczerpnąć powietrza, a potem zaczął całować jej piersi. Dygotała świadoma wszystkiego, co z nią robi, tracąc wszelką nieśmiałość. Wygięła plecy i mruczała jak kotka, kiedy ssał najpierw jeden sutek, potem drugi. Nie zaprotestowała, kiedy odpiął suwak spodni i wsunął palce do ciepłego zroszonego gniazda.

Zląkł się, że dobija do brzegu, że grozi mu falstart... Wziął jednak głęboki oddech, rozsunął zamek, i wtedy Carrie podniosła wzrok. Poczł dreszcz, który przeszył jej ciało, jeszcze raz nabrał powietrza, zamknął oczy i rozpaczliwie zaczął odliczać: dziesięć, dziewięć, osiem... Umarłby ze wstydu, gdyby skompromitował się właśnie teraz, przed nią!

O, Boże! A gdzie ostrożność?! Nie miał do tego głowy, a przecież chodziło o Carrie... Ona na pewno nie bierze jeszcze pigułek ani niczego takiego...

Miał go w portfelu. Tylko jak to zrobić? Wyjąć i nałożyć, tak, żeby się nie spłoszyła. I żeby jej nie przeszło. Teraz jest naprawdę jego – gotowa i otwarta. To jasne, że go pragnie.

– Chwileczkę, kochanie, muszę coś wyjąć z kieszeni.

– Co? – Jej piersi unosiły się i opadały w rytmie uderzeń serca, a Rex nie mógł oderwać wzroku od tego cudu.

– No, wiesz, dla twojego bezpieczeństwa.

– Jakiego bezpieczeństwa?

Rex odsunął się trochę dalej. Czy ona żartuje? Każda naiwność ma swoje granice. Był na nią wściekły. Zmuszała go do myślenia, a on nie chciał myśleć, tylko sprawić sobie boską ulgę! Sobie i jej. Był podniecony aż do bólu, twardy jak kamień, a ona leżała prosząc go...

Może niezupełnie prosząc, ale całowała się z nim, pozwoliła rozebrać, dotykać całego ciała. Przecież czuł, że jest wilgotna.

– Carrie, robiłaś to już kiedyś, prawda?

– Robiłam co?

– No wiesz!

– To z chłopakami?

– Jasna cholera! – Natychmiast pożałował tych słów i przeprosił, ale był wściekły i zażenowany, bo sądził, że w sprawach seksu pozjadał wszystkie rozumy. Dziewczyny, z którymi chodził do łóżka, bywały wystarczająco doświadczone, żeby go docenić i pochwalić. I zawsze wracały po jeszcze.

Wiec co, do diabła, robi tu, na tej gołej ziemi, z dzieckiem o wielkich przestraszonych oczach, które nie wie, do czego służy... Nie, ona nie wie, ani do CZEGO, ani CO. I przed czym powinna się chronić.

– Nie robiłaś tego, prawda? – zapytał z lekkim niesmakiem.

– Jasne że tak. Często. Wiem, o co ci chodzi, po prostu nie rozumiałam przez moment. – Usiadła, znów zasłaniając piersi, z nogami podciągniętymi pod brodę.

Rex podniósł z trawy jakiś patyk i zaczął wybijać nim dziury w ziemi, nie patrząc na Carrie.

– A teraz poważnie: nie robiłaś tego nigdy? Mam na myśli seks, rozumiesz? Miałaś

stosunek z chłopakiem? – Spojrzał na nią kątem oka, ale natychmiast odwrócił wzrok. Boże, ale pasztet! Wyglądała, jakby się miała rozplakać. Z jakiego powodu? Z nich dwojga tylko jemu groziło rozerwanie na strzępy, wewnętrzna eksplozja.

– Jeszcze nie. Ale miałam zamiar. Poważnie. Wszystkie dziewczyny, które znam...

– Nie mówmy o nich, tylko o tobie!

Nabrała głęboko powietrza. Rex cisnął gdzieś kijkiem i wstał gwałtownie na równe nogi, z imponującym dowodem pożądanego przed sobą. Nie miał pojęcia, co z tym zrobić, a wszystko jej wina, bo wpadła do rzeki!

– Zgodziłabym się... teraz – szepnęła. – Właściwie chciałabym... z tobą.

Po raz pierwszy od wielu lat Rex przypomniał sobie dokładnie, co jej odpowiedział. I gdyby jakaś złota rybka obiecała mu dzisiaj spełnić jedno życzenie, wróciłby do tej okropnej chwili i nie wyładował się na biednej Carrie jak ostatnie bydło. Zgoda, nie należał do świętoszków, ale też nigdy przedtem nie ranił ludzi rozmyślnie. Tamtego dnia podniecenie i wściekłość odebrały mu rozum.

– Moje gratulacje, malutka – syknął złowieszczo. – Ale przyjmij do wiadomości, że nie jestem w stanie obsłużyć wszystkich napalonych panienek, które wiszą mi na telefonie. Ustaw się w kolejce i czekaj.

Otrząsnął się na wspomnienie tamtej sceny. Właściwie miał dużo szczęścia, że jakiś uzbrojony tatuś nie położył kresu jego karierze ogiera... i marnie zapowiadającemu się życiu. W każdym razie nic nie zmieni faktu, że tak się między nimi zaczęło. Tydzień później Carrie należała do Rexa, ale on do końca życia nie zapomni owego marcowego dnia, kiedy upokorzył ją tylko za to, że nie miała doświadczenia.

Czy ona zapomniała? Spory kawałek życia mieli za sobą, ale on nadal żywił irracjonalną (egoistyczną?)

nadzieję, że jego mała Carrie pamięta każdą minutę, którą spędzili razem.

– Rex, spójrz na niebo, chyba się przejaśnia. Może Pete i Ody zbiorą jednak tę pszenicę.

– Nie liczyłbym na cuda. O tej porze roku pogoda jest kapryśna. Za chwilę może lunąć, a potem znów się przejaśni.

– Dziękuję za dobre słowo.

Tablica na autostradzie zapowiadała miasteczko. Rex, nic nie mówiąc, włączył kierunkowskaz.

– Zatrzymujemy się? – spytała Carrie.

– Musisz się ubrać w coś suchego.

– Słuchaj! – wybuchnęła, jakby powiedział jakieś bluźnierstwo. – Jeśli wstydzisz się mojego wyglądu, trzeba było mnie nie zabierać.

– Opuść sobie, Carrie! Przestań wygadywać te bzdury! Jeżeli wyłączę klimatyzację, ugotujemy się. Ale w mokrych spodniach przeziębisz się i będzie o jeden kłopot więcej.

– Nie mam zamiaru niczego kupować, nawet jeśli się zatrzymasz!

– Carrie – złapał w powietrzu jej lewą rękę, przytrzymał mocno i położył na swoim udzie – nie bądź taka... spięta. I uparta jak osioł. Jesteś zziębnięta do szpiku kości. Jeżeli spędzimy jeszcze jedną noc w podróży, będziesz potrzebowała jakichś rzeczy. Oczywiście pokrywam

wszystkie rachunki, bo to przez Billy'ego...

– Oczywiście grubo się mylisz! Zresztą w porządku. Jeśli chcesz mnie przebrać, zaparkuj przy tym sklepie z przecenionymi ciuchami. Znajdę tam coś dla siebie.

– Umówmy się tak. Ty pójdziesz po szczotkę do zębów, nie wiem... aspirynę, a ja wybiorę ci coś wygodnego na grzbiet.

– Czy zawsze kupujesz swoim kobietom ubrania? To twoje hobby?

– A ty zawsze kłócisz się ze swoimi mężczyznami z powodu każdej czynności, w której próbują cię wyręczyć?

Szachmat. Rex wjechał na parking, wyłączył silnik i odwrócił się do niej twarzą.

– Umowa stoi?

– Nie odpowiedziałeś do tej pory na moje pytanie.

– Czy ubieram kobiety i czy jestem żonaty? – wybuchnął krótkim śmiechem. – Nie jestem i nigdy nie byłem. Co nie znaczy, że żyłem bez kobiet. Kilka z nich rzeczywiście ubierałem, podobno nieźle. O co chodzi – nie masz zaufania do mojego gustu?

– Nie błażnij – bąknęła pod nosem, byle nie zdradzić się z uczuciem ogromnej ulgi. A więc nie jest żonaty...

– Sama coś kupię. Cześć.

Kwadrans później wypatrzył właścicielkę rudej głowy zmierzającą do samochodu. Z wielką plastikową torbą w ręku, w długiej spódnicy w jaskrawe geometryczne wzory: różowe, pomarańczowe i żółte... Powinno wyglądać obrzydliwie przy jej ognistych włosach, ale jakimś cudem nie było tak źle. Do tego różowe sandały na koturnach i plastikowe klipsy w uszach – identycznego koloru, wielkości mandarynki.

– Jeżeli chciała pani zwrócić na siebie moją uwagę, cel został osiągnięty – skłonił się usłużnie, przytrzymując otwarte drzwi. – Nie spytam nawet, w jakim kolorze jest nocna koszula.

– Słusznie. Nie zdradziłabym ci tej tajemnicy, nawet gdybym ją kupiła.

– Ale obejrzę... mam nadzieję.

– W swoich snach.

– Na pewno... Jeśli chcesz, zatrzymamy się przy pralni i wypierzesz swoje dzinsy.

– Zapomniałaś, po co ta wycieczka? Może dla ciebie to wakacje, ale ja muszę znaleźć Kim i wracać do domu.

– Zaproponowałem ci wspólną wycieczkę w tym samym celu.

– Tak, masz rację... dziękuję ci.

– Bolało, prawda? – Rex zaczął chichotać.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– O „dziękuję”.

– Jesteś niesprawiedliwy. I niedorzeczny. Dziękowałam ci za wszystko, co kiedykolwiek dla mnie zrobiłeś. Dobrze o tym wiesz.

Po gwałtownie urwanym śmiechu zapanowała cisza.

– Pamiętam ten jedyny raz, kiedy mi nie podziękowałaś. Kiedy wpadłaś do wody, a ja...

– Przestań – szepnęła. – Mamy teraz konkretną sprawę. Zapomnijmy po prostu...

– Zapomnijmy o czym, Carrie? Że byliśmy kochankami?

– Ja już zapomniałam.

– No tak. Z pewnością. Ja też. – Wyprostował się, poprawił na siedzeniu. Znowu zachował się nie fair. Po co ją rani? Kłopot w tym, że znali się zbyt dobrze. Wiedział dokładnie, który guziczek musi wcisnąć, żeby wyprowadzić Carrie z równowagi, żeby zagrały w niej te same wspomnienia, które dręczyły jego – chroniczne i nieuleczalne. Wcisnął go automatycznie, kiedy próbowała udawać, że nie było między nimi tego, co jednak było...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeszcze tylko trzy godziny i byłiby na miejscu – gdyby Rex nie zboczył z głównej autostrady.

– Robi się tłok, pojedziemy na skróty.

– Raczej ugrzęźniemy w korku! – odparowała natychmiast... i zaczęli od nowa.

Chyba nie potrafimy inaczej, przemknęła jej rozpaczliwa myśl, kiedy ochłonęli po następnej kłótni. Ciągła huśtawka nastrojów. Nie ma mowy o normalnej przyjaźni, koleżeństwie, sympatycznej obojętności. Albo jedno drugiemu skacze do oczu, albo... Nie, nie padną sobie w ramiona. Przez wiele lat marzyła o tym spotkaniu, ale miała wyglądać pięknie, żeby Rex nie mógł się jej oprzeć. No i kupiła najbrzydliwszą szmatę, jaką znalazła w sklepie – na złość... Komu? Czyżby własne niepowodzenia też chciała zawdzięczać tylko sobie?! Nikogo nie obwiniać, nikomu nie być dłużną... Obłąd.

– Wiesz, Carrie, zastanawiam się, jak to możliwe, że nie spotkaliśmy się przez tyle lat nad rzeką. Często przyjeżdżałem do swojej chałupy.

– To proste: nie wypasamy tam bydła, bo nad brzegiem rosną dzikie wiśnie, szkodliwe dla krów. Zresztą teren jest zbyt skalisty.

Rex zamilkł. Dlaczego pozwolił jej odejść? Przecież to on odszedł. Ale czy jakiś inny siedemnastoletni chłopak na jego miejscu nie uciekłby gdzie pieprz rośnie? Gdyby jeden dorosły facet groził mu wykastrowaniem, a drugi poprawczakiem?! Carrie była jeszcze dzieckiem – w oczach swojej rodziny i, co gorsza, w oczach prawa. Ojciec wyjaśnił mu to niezwykle obrazowo.

– Jeżeli już musisz uwodzić maślakaty – wrzeszczał – to rób to przynajmniej z jakimś wyciruchem, który nie wpakuje cię do pudła za gwałt na nieletniej! Boże, po co ja go adoptowałem! Gdyby Elżbieta mnie nie namówiła...

Było, przeszło... zawsze tak sobie mówił, ilekroć próbował puścić tamtą scenę w niepamięć. Na próżno.

Wykręcił numer do znajomego w Durham, komputerowca-włamywacza.

– Czym się właściwie zajmuje Steve? – zapytała Carrie.

– Używa elektronicznych wytrychów, żeby zdobyć jak najwięcej informacji.

– Legalnie?

– Mniej więcej.

– Jeżeli mniej, to ty o niczym nie wiesz. Nieźle! Jak na wysokiego urzędnika departamentu sprawiedliwości...

– Steve szpera dla mnie prywatnie. Nie używam biura do prania własnych brudów. Zresztą on jest szybszy.

– Kim chce pojechać do Nowego Jorku i zostać modelką. W każdym razie spróbować.

Rex uniósł brwi, ale powstrzymał się od komentarza. Nie musiał pytać, co na to drogi tatuś. Nowy Jork! Pewnie gdyby nie taka wyjątkowa partia jak zarządca farmy, stary Lanier nie pozwoliliby Carrie nawet na małżeństwo.

Opowiadała coś jeszcze o swojej siostrze – że myśli o kursie pielęgniarstwie, który pozwoli jej znaleźć rozsądne zajęcie, że kiedyś w końcu spoważnieje itp.

Potakiwał grzecznie, ale... Nie wyobrażał sobie, że panienska, która uciekła z jego bratem i marzy o karierze modelki, będzie kiedyś zdolna osiąść na farmie i poświęcić się mężowi i dzieciom. Koń by się uśmieiał! W każdym razie Rexa interesowała wyłącznie przyszłość Carrie, a nie jej siostry. Cóż z tego, że się rozwiodła, skoro o wolności nie śmiała nawet marzyć.

– Co zrobisz, kiedy twój ojciec przejdzie na emeryturę? Obejmiesz po nim farmę?

– Nie wiem, czy istnieją prawdziwi farmerzy na emeryturze. Nieliczni owszem, sprzedają ziemię, ale większość bankrutuje albo przekazuje gospodarstwo synowi.

– Lub córce – powiedział najoschlej, jak tylko potrafił.

Ani drgnęła. O, nie! Ralph Lanier nie oddałby dorobku całego życia kobiecie. Nawet własnej córce, która wypruwa z siebie żyły tylko po to, żeby tatuś nie stracił swojej cennej farmy.

– Zadzwoń jeszcze do swojego informatora? – zapytała po długim milczeniu.

Rex bez słowa sięgnął po słuchawkę. Potakiwał, odpowiadał Steve'owi monosylabami – Carrie nie ułożyła z tego ani strzępu informacji. , – I co?

– Nic.

– Jak to nic? Nic ci nie powiedział?

– Owszem. Że nie ma ich w domu, w żadnym szpitalu, więzieniu, w rejestrach nieboszczyków. Tylko tyle. Gdybyś znała numer prawa jazdy swojej siostry, można by pogrzebać trochę głębiej. I numer polisy ubezpieczeniowej.

– Nie znam jej numerów. Swoich też nie.

– Tak myślałem – warknął.

– Słuchaj! Przecież oni nie mogli zniknąć z powierzchni ziemi! Nie denerwujesz się ani trochę? A jeśli są w poważnych tarapatach... jeśli zabrali się z jakimś zbrojcem...

– W porządku – westchnął – denerwuję się jak cholera. Masz lepsze samopoczucie? Wierz mi lub nie, ale większość dzieci ucieka z domu, żeby zwrócić na siebie uwagę dorosłych. Z nudów, ze strachu, z niedopieczczenia, bo chcą, żeby ich ktoś znalazł. Zamiast tego stają się jeszcze bardziej zagubione. W przypadku Kim i Billy'ego motyw ucieczki był zupełnie inny... i dlatego możesz być spokojna o ich bezpieczeństwo.

– Bezpieczeństwo, powiadasz! Po prostu masz uzasadnioną nadzieję, że to nie Billy znajdzie w ciąży i...

– Rany boskie! Jest wiele straszniejszych rzeczy od ciąży!

– Zgadza się!

– Spójrz na to z jaśniejszej strony. Trzydzieści trzy lata temu jakaś inna para zapomniała się i z powodu ich błędu jestem na świecie. Więc nie każ mi rozumieć zawilości losu... Próbowałem przebić głową mur, szukać prawdy, wierz mi! Nie czuję się mądrzejszy niż piętnaście lat temu.

Kiedy Carrie utkwiała w nim swoje brązowe, sarnie oczy, przeklął pod nosem. Nie lubił się rozklejać, wywnętrzać. To przez nią! Zawsze na niego tak działała. Pragnął zapomnieć o

reszcie świata, objąć ją, schować ręce w jej włosach, uwolnić od zmartwień, sprawić, żeby śmiała się normalnie, nie martwiła pszenicą, ojcem, Kim.

Ba, powinien zacząć od siebie – nie martwić się, zapomnieć o reszcie świata... Gdyby to było takie proste, już dawno zagrzebaliby się w wygodnym łóżku i nadrabiali wszystkie stracone lata. Do diabła z Billym!

Żałując chwili słabości – żałując wielu spraw – Rex zdjął rękę z kierownicy i, najdelikatniej jak potrafił, pogłaskał Carrie po udzie.

– Przepraszam za to trucie. Nie wiem, co mi się stało. Mój Boże! Ja i przyплыwy szczerości!

Nagle, jak spod ziemi, wyrósł przed nimi kondukt żałobny. Rex wcisnął hamulce, Carrie jęknęła. Przez następne pięć minut jechali czterdziestką.

– Mówiłam ci, że autostradą międzystanową będzie szybciej.

– Mówiłaś – odpowiedział beznamiętnie, ale Carrie już kipiała i nie mogło się na tym skończyć.

– Gdybyś miał odrobinę zdrowego rozsądku, bylibyśmy od dawna na miejscu, a...

– Gdybym miał odrobinę rozsądku, nie zatrzymałbym się na poboczu i nie zabrał cię ze sobą. Tkwiłabyś dalej w warsztacie i czekała, aż złożą do kupy tego grata, którego nazywasz ciężarówką!

– Czyżby? Gdybyś nie porwał mnie z autostrady, wynajęłabym samochód i znalazła ich do tej pory z dziesięć razy!

– Jasne, w Mimosa Pałace, prawda?

– Terrace! Mimosa Terrace! I nie moja wina, że ich tam nie było!

– Posłuchaj, przestań... – Znowu zrobiło mu się przykro, bo Carrie wyglądała na udręczoną.

– Daj spokój! Nie sprawia mi przyjemności korzystanie z twojej łaski! Dlatego im szybciej ich znajdziemy, tym lepiej dla nas obojga.

Tego się właśnie obawiał. W głębi duszy, nie bez poczucia winy, gotów był przeciągać całą sprawę jak najdłużej. No bo jeżeli Billy naprawdę, z pełną premedytacją postanowił zagrać im na nosie, udowodnić „społeczeństwu”, że jest mężczyzną... zabawa mogłaby trochę potrwać. A Rex miał przy sobie Carrie i tym razem nikt mu nie przeszkodzi. Nie dogoni ich tatuś, farma ani zbiry z widłami.

Czując tę nagłą zmianę nastroju, Carrie ukradkiem zerknęła na Rexa. Nie wiadomo, czy zza ciemnych okularów dostrzegł jej oczopląs, ale w końcu... co za różnica! Może już po raz ostatni przygląda się z bliska jego twarzy.

– Przepraszam za ten wybuch – powiedziała spokojnie.

– Ja też. Zdaje się, że oboje mamy nadszarpnięte nerwy.

Rex wyglądał jeszcze lepiej niż piętnaście lat temu. Niebezpiecznie przystojny, ale wtedy brakowało mu dzisiejszego spokoju, pewności siebie. Oczywiście, kiedy ona wkraczała w szesnasty rok życia, do głowy jej nie przychodziło, że Ryderowi brakuje czegokolwiek.

Wtedy nie była dziewczyną dla niego. A teraz? Jako trzydziestojednoletnia rozwódka? Zajmij kolejkę i czekaj – tak jej powiedział. Ale tamtego dnia wszystko się zaczęło. Który

numerek miałyby dzisiaj w kolejce?

Dwadzieścia minut później Rex jeszcze raz spróbował połączyć się z Hilton Head. Usłyszał, że nocna wichura uszkodziła połowę linii telefonicznych w południowoschodniej części stanu. Czyli dostęp do niektórych informacji komputerowych również diabli wzięli!

– Mam nadzieję, że następnym razem ci smarkacze wybiorą bezpieczniejszy miesiąc na wagary – burknął.

– Na przykład?

– Luty!

– Burze śnieżne.

– To październik.

– Zdarzają się jeszcze huragany.

– Co za szczęście, że od ciebie, bez względu na pogodę, bije blask słońca!

Niewiele brakowało, a parsknęłyby śmiechem. Właściwie... mogliby się chyba zaprzyjaźnić. Mimo garbu przeszłości, mimo wszystko. Nie! Udawaliby przed sobą, może nawet starali się, wiedząc, że i tak nic z tego. Dzieliła ich ściana, której wtedy nie było. Mogłaby udawać, że jej nie widzi, oszukiwać się, powtarzać zaklęcia, ale ściana od tego nie runie. Joanna i Don nie przepadali za sobą, jednak kompletnym idiotyzmem byłoby przyprowadzić do domu obcego faceta i oświadczyć dziewczynie, że oto z nieba spadł prawdziwy tatuś.

Po rozpaczliwym pojedynku z własnymi myślami zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że „ten facet obok” jest kimś zupełnie obcym, kogo właśnie poznała i nawet nie pamięta rysów jego twarzy.

Zabawa, zamiast ją ukoić, okazała się niezwykle podniecająca. Czowała zapach wody kolońskiej, ciepłą bliskość jego ciała, słyszała jego oddech. Wydawał się tak doskonale skoncentrowany na prowadzeniu! Czy zapomniał o niej naprawdę, czy też prowadzili identyczną grę wyobraźni?

– Jesteśmy prawie na miejscu. Pozwolisz, że zatrzymam się przy pierwszym lepszym zajęździe? Weźmiemy coś na wynos, żeby nie tracić czasu. Aż mnie skręca z głodu!

Kiwnęła głową, ale czuła, że i tak niczego nie przełknie.

– Carrie? Martwisz się dziećmi czy pogodą?

– Jednym i drugim.

– Nie wiem, czy to cię pocieszy, ale... oni chyba rzadko wychodzą na plażę.

– O, tak! Pocieszyłeś mnie! – parsknęła tłumionym śmiechem. – Stokrotne dzięki!

– Wiesz, co ci powiem, malutka? – Przykrył dłonią jej lewą rękę i opuszkami kciuka zaczął gładzić długie palce. – Przejmujesz się wszystkim niepotrzebnie. Chciałem powiedzieć, że w tamtym domu jest stół bilardowy i przyzwoita biblioteka – trudno się nudzić nawet przy najgorszej pogodzie. Książki należały do poprzednich właścicieli, bo Stella – jak się domyślasz – czyta tylko wyciągi bankowe i podpisy pod zdjęciami w kolorowych magazynach.

Carrie wyobraziła sobie Kim i Billy’ego pochłoniętych wyłącznie bilardem oraz biblioteką! Uśmiechnęła się półgębkiem, trochę ironicznie, trochę jakby nieprzytomnie. Rex

był pewien, że myślą o tym samym. Czy pamiętała wszystkie randki nad rzeką? Na przykład tamto popołudnie, kiedy kleszcz wpadł jej za stanik. Wyjął go, a potem długo całował ranę, żeby nie bolało...

Udręka wspomnień. Poczł się nagle bardzo zmęczony. Wyprężył plecy, wyprostował ręce na kierownicy. Carrie po raz pierwszy przyszło do głowy, że on również może się martwić. Chciała zapytać, jak zareagowała matka Billy'ego na wieść o zniknięciu jedynaka, ale Rex wjechał już na parking przed barem i zamówił frytki, cheesburgery z bekonem i napoje.

– Carrie – znów czytał w jej myślach – nie wydaje ci się, że urodziny Kim mogą mieć tu jakieś... specjalne znaczenie? Mówiłaś, że twoja siostra skończyła osiemnaście lat.

– Znaczenie? No... opowiadałam ci: Kim chciała wyjechać z przyjaciółką. Dlatego właśnie byłam pewna, że jest w Myrtle. Wszystkie jej koleżanki wyjeżdżają tam na ferie.

Machnął z lekceważeniem ręką.

– Nie w tym rzecz, co nazmyślała. Dlaczego pognali jak oparzeni do Południowej Karoliny w dzień jej osiemnastych urodzin? Zastanówmy się. Z czego słynie ten stan?

– Z fajerwerków? Bawełny? Orzeszków? Nie, to przede wszystkim Georgia, prawda?

Dziewczyna z baru podała im przez okno dużą torbę pachnącą frytkami. Rex zapłacił, zanim Carrie, w swoim naturalnym odruchu, sięgnęła po portmonetkę.

– Raj dla niecierpliwych narzeczonych! I zakochanych dzieciaków. Prosimy o dokumenty, za dwadzieścia cztery godziny będą państwo małżeństwem.

Carrie zbladła, wypuściła z ręki pierwszą frytkę i zasłoniła rękami twarz.

– Nie, tylko nie to – szepnęła.

– Taak, wreszcie coś – Rex mówił do siebie. – Ale to zmienia postać rzeczy...

– Zwłaszcza jeśli jest w ciąży – jęknęła Carrie.

– Ładnie to ujęłaś. Dzieci rodzące dzieci, zostawiające je na pastwę losu – w najlepszym razie nianiek... Billy powinien coś o tym wiedzieć.

– Może się mylisz. Może chcieli po prostu uciec na trochę... od nas i pojechali prosto przed siebie! – Myśl, która zaledwie kilka godzin temu wydawała się Carrie nieznośna, teraz koła ostatnią nadzieją.

Rex wjechał na autostradę. Carrie podała mu odwinietą z papieru bułkę. Nie odrywając oczu od drogi, podziękował kiwnięciem głowy. Po raz pierwszy widziała go tak spiętego. Nie silił się na luz ani wymuszony spokój.

– Załóżmy, że potajemny ślub był możliwym, jeśli nie pewnym, celem wycieczki naszych „dzieci”. To właśnie miałem sprawdzić, ale wiatr pozrywał cholerne linie telefoniczne.

– Małżeństwo?! Kim i małżeństwo! Ona wie o odpowiedzialności tylko tyle, że to nic przyjemnego i że trzeba bronić się przed tym rękami i nogami.

– Co dopiero mówić o Billym – uśmiechnął się gorzko. – Sądysz, że Billy może być odpowiedzialny? Żyje z czeków mamusi i wyobraża sobie, że szczytem odpowiedzialności jest podnieść szybę w samochodzie, kiedy zanoszą się na deszcz.

– Kim sypia jeszcze ze szmacianą lalką, wiesz? I nie potrafi usmażyć nawet jajecznic.

Roześmiali się jak na komendę, ale więcej było w tym rezygnacji niż prawdziwego

rozbawienia. Milczeli potem, pogrążeni w ponurych myślach. Drogowskaz zapowiadał zjazd na Hilton Road.

– Powinnam poświęcać jej więcej czasu, ale Jo zajmuje mi każdą wolną chwilę. Lib jest wiecznie zajęta, ojciec nie ma krzty cierpliwości... I tak się to wszystko toczy. Żyjemy jak na wariackich papierach, wszyscy gdzieś gonią, a jednak dla niej powinnam... Potrzebowała mnie!

– Nie możesz obwiniać siebie, Carrie – powiedział czule, ale pochłonięta rachunkiem sumienia, nie dosłyszała jego słów. – Nie możesz brać na siebie wszystkich win tego świata! Carrie! Dajesz się wykorzystywać!

– Kiedy rano wychodzę z domu – mruzczała pod nosem, jakby do siebie – ona jeszcze śpi. A potem albo jej nie ma, albo ja muszę pomóc Jo w odrabianiu lekcji. Wieczorem jakieś zebranie hodowców była albo papierkowa robota do północy...

– Papierkowa?!

– Wyobrażałaś sobie, że hodowanie krów nie wymaga pisania i czytania? Że prowadzimy handel wymienny? – Sięgnęła do torby, ale nie została ani jedna frytka. Carrie zastygła w dziwnym bezruchu, jakby zapomniała, czego szuka. – A jednak powinnam była próbować. Przypominać jej o mamie i ojcu: dlaczego się pobrali, jak pięknie zrujnowali sobie życie! Gdyby mi się zwierzała... Ale zawsze, kiedy chciała coś powiedzieć, miałam ważniejsze zajęcia. Cholerny świat!

– Gdyby małżeństwo miało pomóc Billy’emu dorosnąć, wcale bym się nie przejmował – Rex odezwał się po długim milczeniu, które, o dziwo, nie było ciężkim, dręczącym milczeniem. Raczej chwilą ciszy na pozbieranie myśli. – Ludzie w tym wieku i tak mają wrażenie, że wszystko sprzysięgło się przeciwko ich wolności. Często nie bez racji. Jeżeli zamajstrowali sobie dzidziusia... lepiej nie mówić! Dramat do kwadratu.

– Ona poczuje się jak w pułapce.

– On jak „ptak z podciętymi skrzydłami”, słyszałem to wiele razy od swoich kumpli. Pretensje będzie zgłaszał do losu i całego świata. Oczywiście – dodał po chwili zastanowienia – gdyby miał kilka lat więcej, to nie byłoby w jego sytuacji takie głupie... Mam na myśli małżeństwo. Z właściwą dziewczyną.

– Kim nigdy nie zostanie modelką. Z takim wzrostem? Metr sześćdziesiąt w kapeluszu. W szkole pielęgniarstwie też jej nie widzę. Jedyne hobby mojej siostry to ciuchy i Billy.

– Jaka ty byłaś w jej wieku? Często się nad tym zastanawiałem.

Kiedy miała osiemnaście lat, prowadziła księgę rachunkową farmy, opiekowała się nieznosnie żywym dzieckiem, uspokajała nieokrzesanego męża, a w wolnych chwilach próbowała leczyć własne złamane serce.

– Byłam bardzo zajęta.

Zajęta. Oczywiście Rexa nabrały lodowatego wyrazu. Kiedy on miał osiemnaście lat, walczył o samodzielność. Udowadniał sobie w pocie czoła, że jest mężczyzną i wierzył, że wróci po Carrie. Nawet kiedy dowiedział się, że nie ma po co wracać, w najcięższych chwilach swego życia myślał o niej. Obsesyjnie, na przekór rozsądkowi. Właściwie od dnia, w którym się poznali, wszystkie inne dziewczyny zaczęły go nudzić. Okropnie nudzić! Robił z nimi to, co

robił... i myślał o Malutkiej, która była jakaś dziwna: nie stroiła min, nie mówiła piskliwym głosem i jakby zupełnie nie zauważała, że rozmawia z najprzystojniejszym facetem w szkole. Wiele lat później, kiedy obrósł już w piórka, Ignął do pewnego określonego typu kobiet: pewnych siebie, z charakterem, dowcipnych i... niekłopotliwych.

Kochanek bez kompleksów, kochanek-przyjaciółek. Fakt, że większość z nich miała rude włosy, uznał za przypadkowy.

– To wszystko? Zajęta? – starał się panować nad głosem. – Zajęta czym?

– Ale pamiętaj, sam tego chciałeś – uśmiechnęła się wesoło. – Grozi ci zaśnięcie nad kierownicą. – Zerknęła na jego ostry, rzeźbiony profil, który, mimo złamanego nosa, uważała za skończenie doskonały.

– Zaryzykuję.

Zmarszczyła twarz jak dziecko, któremu brakuje słów albo szuka czegoś w pamięci. Jeśli Carrie skupiała myśli, angażowała w to całe ciało. Niczego nie umiała robić połowicznie, z dystansem. Rex omal nie wybuchnął śmiechem.

– Jak wiesz, nie zdawałam na studia. Nie było czasu. Miałam już dziecko, do tego dom, farma – tak samo jak dzisiaj, szkoda gadać. Czasami chciałabym, to znaczy... wiesz, zastanawiam się, czy...

– Przykro mi, Carrie.

– Nie ma sprawy. Zastanawiam się tylko, ile naprawdę straciłam. Miałam w końcu Jo, niezłe mieszkanie. Kiedy jednak prowadzi się tak zwany dom, a na drugą zmianę wychodzi w pole, niewiele zostaje czasu na rozważania, jak zarobić pierwszy milion albo jak uratować planetę.

– Co się stało z twoim małżeństwem?

– Rozpadło się.

– Dlaczego?

Tak jak z chorym zębem, pomyślał w panice, trzeba sprawić ból, żeby znaleźć jego źródło. Musiał się wreszcie dowiedzieć!

– Don doszedł do wniosku, że nie zależy mu już na małżeństwie. To nie była jego wina.

Doszedł też do wniosku, że nie zależy mu na dziecku, które nie było jego dzieckiem, ani na kobiecie, która wciąż kochała innego. Czuła się jak w potrzasku. Słyszała bicie własnego serca i rozpaczliwie szukała sposobu na zabicie tej ciszy. Żeby tylko nie domyślił się... Musi coś mówić, odwrócić jego uwagę!

– Od początku powinnam wiedzieć, że to nie potrwa długo. Nigdy bym nie umyła zębów jego szczoteczką.

– Co?!

– Taki test. Nie słyszałeś? Wszystkie dziewczyny w szkole mówiły, że to najlepszy dowód prawdziwej miłości – umyć zęby szczoteczką ukochanego. Wcale nie takie grupie.

– Papierek lakmusowy na prawdziwą miłość. No, no! – Rex spojrzał na Carrie z rozbawieniem. – I zawaliliście sprawdzian?

– Raczej szczoteczka lakmusowa – próbowała utrzymać powagę, ale w końcu oboje wybuchnęli odrobinę histerycznym śmiechem. Miny im zrzedły niemal jednocześnie, kiedy

powrócili myślami do „młodej pary”.

– Wiele ludzi pobiera się w ich wieku – zaczął Rex – i czasami wszystko gra.

– Częściej nie gra.

– Oboje się tego boimy. I mamy szczególne powody. Więc może jeszcze nie jest za późno. Może nie minęły dwadzieścia cztery godziny od wręczenia urzędnikowi stanu cywilnego dokumentów...

– Rex! Czy nie powinniśmy skrócić na Bluffton? Minęliśmy znak...

Rex przeklął siarczyste i natychmiast przeprosił.

– Jeśli nie przestaniesz mnie rozpraszać, nigdy... Przepraszam, kochanie! Nie wiem, co za palma mi dzisiaj odbija. Zwykle potrafię być miłym facetem dłużej niż przez kwadrans. – Wiedział doskonale, jaka to „palma”! Od chwili kiedy zobaczył ją rano w męskim podkoszulku, czuł się bezustannie podniecony – i dość swoim stanem zażenowany. Jak długo można? – zadawał sobie niemądre pytanie, bo przecież wiedział, że można. Wtedy, nad rzeką, było jeszcze gorzej.

– Przepraszam, naprawdę! Niezbyt długo dziś spałem...

– I to oczywiście także moja wina!

– Tego nie powiedziałem. Raczej pogody – jeżeli chcemy koniecznie szukać winnych. Przepraszam! To jedyne, co mogę powiedzieć. – Włączył kierunkowskaz i skręcił na parking.

Kiedy się zatrzymali, przykrył dłonią jej zaciśnięte piąstki ułożone jedna obok drugiej na złączonych ciasno kolanach. Carrie zeszywniała. Wyczuł to, zauważył także jej drżące wargi i już był pewien! Jego psychiczna tama, budowana przez lata z takim bólem i móżdżkiem, pękła!

– Malutka, mogłabyś na mnie spojrzeć? Proszę! Spojrzała. Zwróciła ku niemu twarz pozbawioną wszelkiego wyrazu.

Mimo włączonej klimatyzacji Rex zaczął się pocić. Wyłączył silnik, odkręcił szybę i w tym samym momencie poczuł w nozdrzach mdląco słodki zapach kapryfolium. Carrie kichnęła. Zdążyła tylko wyrzucić z siebie jakieś przekleństwo, kichnęła głośniej, a potem sześć razy pod rząd.

– O nie! Tylko nie teraz!

– O, Boże! Zapomniałem na śmierć, że jesteś alergiczką! – Zamknął natychmiast okno i wyłączył klimatyzację.

Carrie kichała i płakała, śmiejąc się przez łzy.

– Carrie, niedługo będziemy na miejscu. Jak masz zamiar... zachować się, jeśli...

– Przecież nie wiadomo, co tam zastaniemy – wzruszyła bezradnie ramionami.

– Jasne. Przyniosę ci coś do popicia lekarstwa. Nosisz przy sobie antyhistaminę, prawda?

Kiedy wrócił z puszką coli, Carrie natychmiast połknęła tabletkę.

– Głupio mi, Rex. Oczywiście miałeś rację. Gdybym cię nie rozpraszała, nie przeoczyłbyś...

– Przestań! Teraz ty mnie wysłuchaj. Nie bierz wszystkiego na siebie. Najpierw się złościś – słusznie, bo zachowałem się jak cham – a potem nagle mówisz „moja wina”. Twoja wina, że Kim nie jest grzecznym dzieckiem, że ojciec pęknie ze złości, że rozwód... Tak nie

można! Pamiętasz? Sam prosiłem, żebyś mi opowiedziała.

– Mogłam wybrać skróconą wersję.

– Chętnie wysłucham jej teraz.

– Ale znasz już pełną, więc... Nienawidzę mówić z zatkanym nosem!

– Uszy masz jednak w porządku. Nie zapytałaś mnie, co ja robiłem przez wszystkie te lata. Nie jesteś ciekawa?

Zmarszczyła brwi, przyłgnęła mocniej do oparcia czując, że jej ciało ogarnia dziwna słabość. Wtedy nad rzeką też miała uczucie, że zemdleje. Wytarłszy nos, nabrała głęboko powietrza.

– Wiem, co robiłeś: chodziłeś do szkoły, zdobywałeś dyplomy. Ścigałeś przestępców z komputerem w ręku.

– A więc trochę węszyłaś...

– Billy sam paplał.

– Aha. Myślałem... Mniejsza o to. Malutka, czy gotowa jesteś przyjąć wszystko spokojnie? Bez względu na to, co oni wykręcili? Może ich tam zresztą nie ma. Ale jeżeli wzięli ślub, a założyłbym się o wysoką stawkę, że tak...

– A jeśli znajdziemy ich w porę. Co wtedy?

– Spróbujemy nakłść im do głowy trochę rozumu. Czujesz się na siłach?

– Nawet bez alergii, kiedy wydaje mi się, że pod sufitem wszystko w porządku... lepiej radzę sobie z krowami niż ludźmi.

Rex uśmiechnął się tak ciepło, że od stóp do głów przeszył ją łagodny dreszcz.

– Wiesz, sama nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tęskniłam za tobą przez wszystkie te lata.

Nie!! Nie powiedziałam chyba tego na głos?!

– To znaczy... miałam na myśli twoje poczucie humoru...

– Wiem, co miałaś na myśli – powiedział spokojnie. – Możesz mi wierzyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rex minął olbrzymie pole golfowe, kort tenisowy i wjechał na drogę okalającą posiadłość Stelli: bajeczny, różowy dom otoczony sosnami i gąszczem azalii. Kątem oka zauważył, jak Carrie prostuje się i zaciska palce.

– Hej! Nie bądź taka spięta. Załatwimy to spokojnie, krok po kroczku. Rozluźnij się.

– Nie jestem wcale spięta! – skłamała.

– Hmm, z zewnątrz miejsce wygląda na opuszczone, ale trzeba sprawdzić. Wolisz wejść ze mną czy zostać w samochodzie?

– Poczekam tutaj. Na wypadek, gdyby... – ale Rex zatrzasnął już drzwi. Pomachał jej przez szybę i wyruszył na obchód.

Okrażył dom dwukrotnie, sprawdzając każdy zakamarek.

– Zamknięte na wszystkie spusty. Drzwi, okiennice, pokrywa basenu, garaż. Nic. Żadnego śladu.

– Nie chcę tego słyszeć. Powiedz, że żartujesz!

– Niestety. Kochanie, na pewno ich znajdziemy.

– Wiem – powiedziała bez przekonania, a jej oczy lśniły takim dziwnym, gorączkowym blaskiem. – Tylko że nie ma ich tam, gdzie spodziewaliśmy się, że będą. Wiec co nam pozostaje? Mamy zawiązać oczy i wbijać szpilki w mapę? A może urządzić seans spirytystyczny? Albo iść do jasnowidza?

– Pomyślimy. Najpierw sprawdzę, czy odblokowali telefony. Potem kupimy sobie olbrzymie lody i będziemy je lizać na wyścigi. Zobaczymy, czy damy im radę, zanim się roztopią. Kto się pierwszy upaprze...

– Rex! Ty tak na serio... naprawdę się nie martwisz?

Martwił się, martwił, i to jeszcze jak! Ale załamywanie rąk, desperowanie na wszelki wypadek nie było w jego stylu. Carrie liczyła na niego. Musiał zająć ją czymkolwiek, oderwać od czarnych myśli, zanim sam zdecyduje się na następny ruch. Gdybyż ona miała pojęcie, jakie makabryczne pomysły przychodziły mu do głowy, kiedy dowiedział się o zaginięciu dzieciaków!

Z całej swojej rodziny jedynie do Billy'ego czuł się naprawdę przywiązany. Z Belindą nigdy nie miał wspólnego języka, nawet kiedy jeszcze wierzył, że są naturalnym rodzeństwem. Stelli, która wyrzuciła go do szkoły z internatem – „dla twojego własnego dobra, mój chłopcze!” – miał pełne prawo nie znosić. Ale Billy przyszedł na świat później, kiedy najgorszy szok minął. Rex kochał go po prostu jak dziecko, którym trzeba się opiekować, które wyciąga do niego ręce, gaworzy. Na samo pojęcie „więzy krwi” dostawał wtedy wysypki i dylemat pokrewieństwa czy jego braku miał w głębokim poważaniu. Mały aż piszczał na widok starszego brata, a później wpatrywał się w niego jak w obrazek.

Stella nie mogła tego znieść. Właśnie za to go nienawdziła! Billy był jej synkiem i nie miała zamiaru konkurować o jego uczucia z pasierbem. Usunęła Rexa do szkoły, ale on i tak przyjeżdżał do Billy'ego. Dopiero kiedy chłopak dorósł, nauczył się grać i – co tu ukrywać –

manipulować ludźmi, ktoś musiał ustąpić. Rex ograniczył się do kontaktów telefonicznych, nie wtrącał się do jego wychowania, nigdy jednak nie przestał myśleć o chłopcu.

– Mówiłeś coś o lodach?

– Jasne. Na końcu tej ulicy znajdziemy lodziarnię godną naszych apetytów. Ciągłe lubisz czekoladowe?

– Uhm.

Kilka minut później siedzieli w cieniu, liżąc potrójne lody.

– Jak ci się spodobał letni domek Stelli?

– Jeśli to jest domek, to ja się nazywam Dustin Hoffman.

– No cóż, Dustinie – wyszczerzył radośnie zęby – domek w pewnym stylu. Jego właścicielka wpada tu z przyjaciółmi pomachać kijem golfowym, kiedy czuje się bardzo znudzona. Grałaś kiedyś w golfa?

– Szczerze mówiąc wolałabym pomachać rękami w morzu, gdybym czuła się bardzo znudzona.

– Cóż chcesz – praca jak każda inna. Ktoś musi wrzucać piłki do tych dziurek w ziemi. Do tego służy pole golfowe... w odróżnieniu od pola kukurydzy czy pola naftowego.

Przez uchylone drzwi wyrzucił resztki swojego wafla, potem wyjął z kieszeni chusteczkę i odebrał Carrie nie dokończone lody.

– Nie roztopiły się jeszcze, co? Oj, masz tutaj czekoladową plamkę, poczekaj. – Dłonią, w której trzymał chustkę, uniósł jej podbródek, spoglądając bezradnie na swoją drugą, również zajętą, rękę. – Potrzeba matką wynalazków – mruknął cicho i zanim się zorientowała, co chce zrobić, w kąciu ust poczuła koniuszek jego języka.

Wstrzymała oddech. Najwolniej jak potrafił oblizwał najpierw dolną wargę, potem górną, znieruchomiał na ułamek sekundy, który Carrie wydał się nieskończonością... Nie atakował, znieruchomiał w delikatnym pocałunku, nie zamykając oczu.

Ona też ich nie zamknęła.

Nabrała powietrza, a Rex schował chustkę i oddał jej lody.

– Chyba już. Walcz dalej, łakomczuchu. Jak się zapewne domyślasz, golf nie jest moim ulubionym sportem. Ciągłe mam hopla na punkcie surfingu. A tobie udało się kiedyś spróbować?

Dopiero teraz zrozumiała, w jakim jest stanie. Rozpalona, świadoma swojego pragnienia, miała wrażenie, że udusi się, że własne żebra przeszkadzają jej w oddychaniu. Usłyszała obcy, metaliczny głos, który był jej głosem! Nie rozumiała, co mówi; dziwiła się, że jakaś nadprzyrodzona siła utrzymała ją do tej pory przy zdrowych zmysłach.

– Szczerze mówiąc, wolę się lenić na balkonie Mimosa Terrace... Stamtąd jest trochę dalej do oceanu, ale kiedy się człowiek obudzi w środku nocy, słysząc fale uderzające o brzeg albo taki kojący szum. No i ten zapach...

– ... jodu. Odurzający, prawda?

Boże, człowieku, pocałuj ją, rusz się! Jak długo normalny facet może cierpieć takie katusze!

Carrie coś powiedziała, ale on słyszał tylko pulsowanie własnej krwi. Musiał za wszelką

cenę otrząsnąć się z odrętwienia, porozmawiać z nią!

– Skoro tak... nad morzem wystarczy dom, w którym otwierają się okna, wiatrak pod sufitem byłby nie od rzeczy, no i trochę piasku na podłodze dla stworzenia klimatu. A za oknem – obowiązkowo – łódź przywiązana do drzewa.

– Nigdy nie miałam łodzi, więc trudno mi docenić, jakie to szczęście, ale bez zapiaszczonej podłogi potrafię się obejść nawet nad morzem!

– O, niee... Weekend w nadmorskim domku bez zapiaszczonej podłogi? Bez stylu.

– W pewnym stylu.

Carrie zaczęła przemawiać sobie żarliwie do rozsądku: Przecież jestem panią własnego losu... I kilka innych, podobnie górnołotnych sentencji.

Seks! Można by pomyśleć, że ludzie naprawdę nie mają ważniejszych spraw! Czy świat się kręci wokół...

– Jeśli pozwolisz, zadzwonię jeszcze raz do Lib. Niewiele mam jej do powiedzenia, ale obiecałam. Ona tam pewnie wychodzi z siebie, stercząc przy telefonie.

Rex wykręcił numer i podał jej słuchawkę. Dowiedziała się, że kombajny zaczynają pracę od rana, że w pralce zwariował programator i trzeba go wymienić, co jest niemożliwe, bo pralka ma dwadzieścia dwa lata... itd.

– Rex! Ona nawet nie spytała o Kim, możesz to sobie wyobrazić?!

– Mogę. Pewnie uważa, że osiemnastoletnia dziewczyna z dwudziestoletnim chłopakiem...

– Ale wcześniej się martwiła. Powiedziała, że jeżeli smarkatej nie znajdę, ojciec zedrze z nas skórę.

Rex nie miał wątpliwości, za którą z córeczek tęskni teraz stary Lanier. Raczej nie za primabaleriną, która lubi długo sypiać i wybiera się do Nowego Jorku.

– Okropnie się czuję... Cholera, szlag mnie trafia na myśl, że goniłeś przez cały stan niepotrzebnie, ale, Rex, rozumiesz dlaczego, prawda?

– Uhm. – Naprawdę rozumiał. Ciarki przeszły mu po plecach na wspomnienie tyłu tragedii zaginionych nastolatków. Wystarczy czytać codzienne gazety.

Z drugiej strony zdrowy rozum i „nos” zawodowca podpowiadał mu, że tym dwojgu nie grozi nic gorszego niż przedwczesne małżeństwo. Para rozhukanych dzieciaków urządziła sobie wagary we dwoje, zakładając (słusznie!), że rodzice najpierw się strasznie zmartwią, a potem przyjmą ich z otwartymi ramionami, szczęśliwi, że w ogóle wrócili.

Carrie uniosła włosy, odsłaniając nieprawdopodobnie białą szyję. Rex, mruknąwszy coś pod nosem – ni to zaklęcie, ni przekleństwo – sięgnął po okulary i odwrócił głowę.

– A ty nie chciałeś zadzwonić?

– Tak, dzięki, że mi przypomniałaś. – Pół tuzina dyplomów uniwersyteckich, pomyślał, a on zawali prostą sprawę, bo obok siedzi dziewczyna, która go rozprasza! Coraz lepiej, Ryder!

Rozmowa nie trwała długo i, tak jak poprzednio, Carrie nie mogła zrozumieć jej treści. Wyglądało na to, że ludzie od komputerów posługują się własnym językiem.

– Kimberly Ann Lanier – to ona, prawda? – spytał, nie odkładając słuchawki.

Carrie kiwnęła głową.

– Tak, jasne – wrócił do rozmowy przez telefon. Usiadł wygodniej w fotelu, westchnął i nonszalanckim ruchem zdjął okulary. – Kiedy? Cześć.

Nie odzywał się przez moment, a twarz Carrie straciła kolor. Przestała oddychać.

– Carrie... – zaczął szeptem.

– Oni nie...

– Och, nie! Co ty wymyśliłaś?!

Już wiedziała. Była pewna, z jaką nowiną wróci do domu.

– Wzięli ślub – nie zapytała, tylko stwierdziła nienaturalnym, lodowatym tonem.

– Blisko. Załatwili formalności dziś rano. Gdyby zrobili to od razu po przekroczeniu granicy stanu, już byśmy ich mieli. Ale nie spieszyło im się aż tak bardzo, a potem ta wichura i zerwane telefony...

– A teraz jest już po balu. Rex! – wrzasnęła jak oparzona, wpijając się paznokciami w jego ramię. – Dziś rano? Mamy jeszcze szansę ich złapać! Mówiłeś, że od złożenia papierów musi upłynąć doba. To znaczy mamy czas do jutra rana. Trzeba tylko dowiedzieć się, gdzie spędzą noc i nakłść im do głów! Nie wiem jak, ale...

– Dobrze, masz rację. Ale najpierw musimy nieco ochłonać i zastanowić się, gdzie są narzeczeni.

– Steve powiedział, w jakim mieście zamówili ten ślub?

– Jasne.

– Więc jedźmy tam!

– Spokojnie. To nie takie proste. O ile wiem, państwo młodzi rzadko nocują przed urzędem stanu cywilnego, czekając na swoją kolej. Zwykle przyjeżdżają w ostatniej chwili, prawda?

– A jest coś, czego nie wiesz?

– Nigdy nie powiedziałem, że wiem wszystko. Staram się szybko myśleć, bo czeka nas wyścig z czasem. – Patrzył na nią, zwiniętą prawie w kłębek, z podkurczonymi nogami, pachnącą delikatnym mydłem i... nie pomagało mu to ani trochę w koncentracji. Ciekawe, po tylu latach jej skóra i włosy pachną identycznie... jakby używała takiego samego szamponu... Założył ręce za głowę i zamknął oczy.

– Na pewno są w Myrtle – oświadczyła uroczyście, z absolutną pewnością siebie.

– Carrie! – wykrzyknął rozpaczliwie, jakby prosił o litość.

– Wiem, że tam są, Rex. Czuję to przez skórę.

– Przez skórę czujesz kwitnące trawy. Zapomniałaś o alergii?

– Boże, Rex, błagam cię! Pojechałam z tobą do Hilton Head? Pojechałam. Byłeś pewien, że ich tam znajdziemy i pomyliłeś się. Chyba nie zaprzeczysz.

Rexowi pogarszał się nastrój. Z jednej strony zraniona zawodowa ambicja, z drugiej męskie cierpienia i brak światła w tunelu. Poczł nagle, że przebrała się miarka.

– Wiesz co, księżniczko? Jesteś irytująca, uparta i masz zadatki na kaprala. To dopiero początek...

– ... Więc dalszy ciąg jest taki, że od początku miałam rację, a ty w swoim zadufaniu i próżności nie chciałeś mnie słuchać'. Powiedz mi tylko jedno: czy to dlatego, że jestem babą?

A ty nie zniósłbyś myśli, że jakaś baba ci cokolwiek narzuca?

– Nie, do diabła! Wszystko dlatego, że jesteś Carrie, Lanier!

Tak absurdalnie zabrzmiało to płomienne zdanie, iż po minucie głuchego milczenia winna wszystkich nieszczęść Carrie Lanier wybuchnęła gromkim, histerycznym śmiechem. Sekundę później zawtórował jej Rex. Rex Ryder, wspaniały komputerowy detektyw, który po raz pierwszy w swojej zawodowej karierze miał pecha, a po raz drugi w życiu cierpiał tak beznadziejne erotyczne katusze!

– Boże, Carrie, co się z nami dzieje? Nigdy nie doprowadzaliśmy się do takiego stanu...

– Nie?! To twoja pamięć jest w nieszczególnym stanie.

– Spokojna głowa, księżniczko, żartowałem. Zabawne... zawsze umiałem... poprawić ci nastrój.

– A ja tobie nie umiałam?

– Uhm. Wyprowadzaliśmy się z równowagi, a potem ryczeliśmy ze śmiechu jak półgłówki. Mówiłem ci kiedyś, że stałaś się gwoździem do trumny mojej reputacji? W szkole rozeszła się plotka, że lecę na małolaty, że nie wystarczają mi już normalne... No, jednym słowem Ryder robił za szkolnego dewianta.

„Plotą” nazwał ordynarne docinki, których nigdy by jej nie powtórzył.

– Byłaś balsamem dla mojej duszy, ale opinię to miałam – szkoda gadać. Dziewczyny gadały, że nic innego nie robimy, tylko chodzimy w krzaki – i strasznie mi zazdrościły!

– Dlaczego im nie powiedziałaś, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi?

– Dużo by to dało! One wiedziały swoje. Rex... kiedy ich znajdziemy... sądzisz, że uda nam się przekonać i jedno, i drugie? Może powinniśmy podzwonić do różnych prawdopodobnych moteli, hoteli, czy ja wiem...

– Do ślubu trzeba dwojga. Ale posłuchaj: godzina zero wybija o jedenastej jutro rano. Czy do tej pory mogą zrobić coś, czego jeszcze nie robili? Wydaje mi się, że zamiast ich szukać i ryzykować przepłoszenie ptaszków, zaczajmy się i złapiemy ich jutro, choćby w korytarzu, w ostatniej chwili.

– A więc wiesz, dokąd powinniśmy jechać? – Musiała przyznać, że wybrał tym razem jedyne rozsądne wyjście. Gdyby Kim i Billy zorientowali się, że są śledzeni, czmychnęliby gdzieś dalej i szukaj wiatru w polu. Z tym Mimososa Terrace czy Myrtle, to jednak mało prawdopodobne. Billy też musi mieć coś do powiedzenia, a zapyziałe hoteliki nie pasują do jego stylu.

Do Rexa też nie pasują, skarciła się w myślach i od razu posmutniała. Letni domek Stelli – to styl Ryderów! Billy i Kim ośmielili się zlekceważyć różnice w zamożności, stylu życia, sąsiedzkie niesnaski i wszystko to, co nie dotyczyło ich samych. Romeo i Julia! Bardzo pięknie, ale te różnice zawsze będą argumentem przeciwko nim! Będą niweczyć ich marzenia, tak jak niweczyły najpiękniejsze sny Carrie.

Rozmowa nagle przygasła, więc Rex, zmęczony i niewyspany, zaczął szukać w radiu ostrej muzyki. Zmęczenie narastało w nim przez wiele miesięcy. Ciągły stres w pracy, z różnych powodów zarwane noce – aż w końcu poprosił o kilka tygodni urlopu, które postanowił spędzić w swoim domku nad rzeką, zupełnie sam, odrzuciwszy przedtem

zaproszenie Maddie Stone do jej wakacyjnej mety na wybrzeżu.

Maddie... pomyślał smętnie. Wcześniej czy później będzie musiał porozmawiać z nią uczciwie. Dość długo dryfowali wspólnie, równie przyjemnie, jak bezcelowo, na luzie i bez żadnych planów na przyszłość – Boże broń. Dopiero po ostatniej nocy, kiedy zauważył na stole, obok porannej kawy, magazyn „Panna Młoda”, poczuł się jak spłoszony ptak. Daleko nie pofrunął, ale gniazdko u Maddie przestało wydawać się takie bezpieczne i wygodne.

– Strasznie jesteś spokojny – powiedziała miękko Carrie. – Denerwujesz się?

– Nie, po prostu myślę. – Ziewnął szeroko i mruknął niewyraźne „przepraszam”.

– Nie chcesz, żebym poprowadziła?

– Nie, dziękuję. Ale mów coś do mnie.

– Rozumiem. Wolisz, żebym z tobą powalczyła. Roześmiali się oboje, ale już bardzo cichym, stłumionym śmiechem. Czuli się wykończeni.

– Co robisz w wolnych chwilach, Carrie? Chodzi mi o rozrywki.

Odpowiedź wymagała zastanowienia.

– No, masz chyba jakieś prywatne życie, nie związane z prowadzeniem farmy, dziećmi. Twoja córka jest już dużą dziewczynką.

– Postanowiłeś mnie rozśmieszyć? Prywatne życie mają ludzie, którzy są panami swojego czasu. Kiedy zdarzy mi się taki cud jak wolne popołudnie, pomyślę spokojnie, co z tym fantem zrobić. Na wszelki wypadek zostaw telefon mojej sekretarce...

– Aż tak źle?

– Aż tak to nie. Staram się mieć jakąś frajdę z tego, co robię.

– Ja też mam frajdę ze swojej pracy, ale każdy potrzebuje relaksu!

– Ach tak... Więc zdradź mi, jak ty się relaksujesz.

– A gdybym powiedział, że wyłącznie z panienkami? – Kpił, lecz robił to umyślnie, w konkretnym celu.

– Uwierzyłabym na słowo. Od czasów, kiedy zdarzało ci się zaliczać trzy randki w jeden wieczór, nie straciłeś chyba formy, co?

– Ach, więc i to obilo ci się o uszy. Kompletne nieporozumienie. Oświadczam z całą mocą, że podobne plotki i oszczerstwa mają na celu zdyskredytowanie obecnej administracji, przeciwko czemu gwałtownie protestuję...

– Dobrze, dobrze – parsknęła – dlaczego więc nie świecisz przykładem i nie żenisz się?

– Czy ja wiem? – wruszył ramionami. – Poznałem kilka dam, które gotowe były zrezygnować z panińskiego stanu dla ratowania mojej reputacji, tylko że ja nie zostałem chyba stworzony do małżeństwa.

Prawda wyglądała tak, że nie znalazł wśród owych dam dziewczyny, która nie nudziłaby go śmiertelnie po kilku tygodniach znajomości. Bez względu na urodę, temperament w łóżku, inteligencję, dowcip. Najdziwniejsze, że jeszcze przedwczoraj sam siebie nie rozumiał. Lub raczej wmawiał sobie, że nie rozumie!

– A ten twój Don? To był jedyny odważniak gotowy iść na całość?

– Och, była ich armia! Tylko żaden nie spełniał moich wygórowanych oczekiwań.

– Czy za najbardziej wygórowane uważasz test na szczoteczkę do zębów?

– Owszem. I jeszcze na łagodny charakter. Dla żadnego nie miałam zamiaru rezygnować z noszenia spodni we własnym domu. No... może spuściłabym nieco z tonu, gdyby trafił się dobry księgowy. Nienawidzę tej roboty! Albo weterynarz. Nie masz pojęcia, jak przydałby się nam taki jeden na stałe! Zgodziłabym się nawet na faceta do wszystkiego, złotą rączkę, byle nie chrapał i nie siorbał kawy.

– A co byś powiedziała na fachowca od komputerów?

– Hmm... Kupiłam sobie komputer dwa lata temu, ale nawet go nie zainstalowałam. Nie... sądzę, że powinnam trzymać się bardziej praktycznej koncepcji małżeństwa.

– Nie myślałaś o biurze matrymonialnym?

– Nie, ale jest to jakiś pomysł! Może wystarczyłoby ogłoszenie w sklepach z paszą i sprzętem rolniczym, gdzie bywają farmerzy?

– „Poszukuje się męża, wiek koło sześćdziesiątki, ale młodszy też będą brani pod uwagę. Najbardziej przydatny do pracy na farmie dostanie zakwaterowanie z wyżywieniem, opierunek, a także prawo używania ciężarówki i żony kaprała.”

Chichotali przez dobry kwadrans, gdy nagle, niemal w mgnieniu oka, zrobiło się ciemno. Rex włączył światła, a po chwili wycieraczki. Wszystkie znaki na niebie i na ziemi zapowiadały następną ulewę.

– Prawda, Carrie, że byłoby zabawnie, gdybyśmy zostali szwagrem i szwagierką? Brzmi okropnie, co?

Okropnie i wcale nie zabawnie! Jak mogłaby dalej utrzymywać w tajemnicy fakt, że Jo... Przecież są podobni do siebie jak dwie krople wody.

– Nie wyglądalibyśmy zbyt przekonująco jako rodzina. Ty jesteś jak francuski rogalik, a ja bochen razowego chleba. Ja ujeżdżam ośmioletnią ciężarówkę, od której zalatuje nawozami, a ty – jak widać. Wyobrażam sobie te maszyny we wspólnym rodzinnym garażu! A nas przy jednym stole ze Stellą, z moim tatusiem w golfowym wózku! Dobrze! Może ich jednak zachęcimy do tego ślubu?

– Może jednak nie... Swoją drogą, to ty powinnaś jechać do Nowego Jorku! Z taką artystyczną wyobraźnią...

– Mogłabym porównywać dalej: twoje siedemset trzydzieści dyplomów, tyłu doliczył się Billy, i moje świadectwo ukończenia szkoły średniej.

– Ty masz czerwone włosy, a ja zaledwie ciemnobrązowe.

– Czarne.

– Ty diabelny charakterek, a ja zadatki na anioła. Carrie, zwinięta w kłębek, zaniósł się od śmiechu.

– Księżniczko – Rex nagle spoważniał – czy myślałaś kiedyś, jak by się potoczyło nasze życie, gdybyśmy się nie rozstali?

Dzień w dzień przez piętnaście lat, chciała powiedzieć.

– Jak by się potoczyło? Ty wyjechałbyś do następnej szkoły, ja zostałabym w domu. Koniec pieśni.

– Nie musiało tak być. I nie musi tak głupio się skończyć.

– Boże, niech z tych chmur będzie deszcz, zanim dotrą do Północnej Karoliny. Jeżeli nie

zbierzemy pszenicy...

– Carrie – przerwał jej ostro – ja często bywam w Durham, a to niedaleko twojego domu.

– Bywasz w sprawach służbowych, a ja... wiesz, jak bardzo jestem zajęta.

– Kurczakami – powiedział miękko, niemal pieszczotliwie.

– Bydłem.

– W każdym razie z nami jeszcze nie koniec.

– Wiem. Mamy nie dopuścić do pewnego ślubu. Gdyby choć kątem oka dostrzegła diabelski uśmiech na jego twarzy, poczułaby się jeszcze mniej pewnie. Nie ma pośpiechu, powtarzał sobie w duchu. Teraz, kiedy ją znalazłem, nie zachowam się jak szczeniak. I nie nastraszy mnie żaden Ralph Lanier. Ani grubym śrutem, ani widłami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Późnym popołudniem korek na autostradzie stał się nie do wytrzymania. Rex z trudem panował nad nerwami.

– Nigdy w życiu nie wybiorę się nad morze w weekend! Patrz, ci ludzie poszaleli! Wygląda na to, że mieszkańcy trzech stanów ruszyli jednocześnie w kierunku plaży. Zmotoryzowana szarańcza! Szybciej dojechalibyśmy rowerem, tylko skąd wziąć rower?

Carrie była w niewiele lepszym nastroju. Drugi dzień podróży w nerwowej atmosferze, bez chwili odprężenia! Kiedy przestawali się kłócić, zaczynali wspominać, puszczać wodze wyobraźni i... dygotać z pożądania. Wtedy do rozładowania napięcia służyła następna kłótnia i tak w kółko.

– Straciliśmy cały dzień! – szykowała się do nowego ataku. – Wszystko jedno, z czyjej winy, ale o tych formalnościach powinieneś dowiedzieć się wczoraj! No... mogłeś zgadnąć, co im chodzi po głowach... W końcu ty tu robisz za fachowca, nie ja.

– W porządku. Powinieneś wiedzieć. Powinieneś się domyślić. Ale dajmy już temu spokój. Oboje mamy dosyć, ja w każdym razie chciałbym uratować kilka dni urlopu – mówił tak posepnym głosem, w nienaturalnie zwolnionym tempie, jakby dawał do zrozumienia, że jego cierpliwość została wystawiona na ostatnią próbę.

W głębi duszy Carrie nie tylko o nic go nie obwiniała, ale była zwyczajnie, po ludzku wdzięczna – za to, że nie zostawił jej na tamym poboczu i za wszystko, co zrobił. A jednak! Jakiś dziki instynkt pchał ją do walki, podpowiadał, że atak jest najpewniejszą obroną.

– Gdyby Billy miał odrobinę przyzwoitości, nie namawiałby mojej głupiej siostry do ucieczki. Mógłby przecież inaczej... – Czekala, aż Rex chwyci przynętę, ale on patrzył przed siebie, niewzruszony jak kamień.

– Gdyby miał odrobinę rozsądku...

– Carrie! Ja wiem, że kiedy jesteś zdenerwowana, to cię ponosi i musisz wypuścić nadmiar pary, popieklić się. Proszę bardzo! Ale tak się składa, że ja nie wiem, które z nich nawarzyło tego piwa, które bardziej zawiniło, i powiem ci szczerze: guzik mnie to obchodzi!

Nagle spojrział w lusterko i, niczego nie wyjaśniając, z piskiem opon zjechał na pobocze. Zgasił silnik, a potem spojrział na Carrie z pożądaniem w oczach.

– Masz zamiar... – w jej głosie zabrzmiał prawdziwy lęk.

Nie miał zamiaru dalej udawać. Uwolnił ją z pasów bezpieczeństwa i przyciągnął brutalnie do siebie. Oczy mu pociemniały, a napięte wargi odsłaniały białe zęby.

– Igrałaś ze mną przez całe dwa dni, księżniczko! A teraz z twoich pięknych ust odbiorę sobie nagrodę za świętą cierpliwość! Nawiazkę za wszystkie dobre słowa, którymi raczyłaś mnie obsypać!

Zdrętwiała, kompletnie oszołomiona, nie stawiała żadnego oporu. Przydusił ją swoim ciałem, przylgnął brutalnie do półotwartych ust i wbił w nie sztywny język – nie prosząc o wzajemność, nie torując łagodnie drogi. To, co robił, nie miało nic wspólnego z pieśczętą, miłosną grą. To była wojna bez wypowiedzenia, podświadoma zemsta za upokorzenia dwóch

ostatnich dni i za piętnaście lat jałowego życia. Odsunął się na milimetr, żeby złapać oddech. Warknął niezadowolony. Carrie była jak drewno: nie walczyła ani też nie odwzajemniła pocałunku. Ale Rex nigdy w życiu nie czuł się tak zbuntowany, gotowy zedrzeć z niej maskę i zmusić do reakcji. Jakiegokolwiek, byle runęła ta przezroczysta ściana między nimi, byle dowiedzieć się, co naprawdę czuje jego Carrie, kiedy on odchodzi od zmysłów.

– Rusz się, kochanie, otwórz buzię i pocałuj mnie. Widzisz, do czego mnie doprowadziłaś? Teraz będziesz grzeczna, taaak...

Carrie pociemniało w oczach. Oddychała szybko i niespokojnie, jakby porwała ją groźna fala cudownego podniecenia. Wyciągnęła ramiona. Jego język wypełnił ją, czuła, jak się rozpycha i pręży, a ona odpowiadała pieszczotą na pieszczotę. Nie słyszeli trąbienia samochodów, świstu powietrza, niczego. Dwoje dorosłych ludzi, którzy zapomnieli o bożym świecie na poboczu ruchliwej autostrady w sobotnie czerwcowe popołudnie. W pościgu za inną parą zakochanych...

Rex już wiedział, gdzie się zaczyna i gdzie kończy jego świat. Carrie, odkąd ją poznał, była częścią tego świata i częścią jego samego. Przez piętnaście lat znosił pogodnie tę świadomość, nie tracił nadziei. I nie na darmo!

– Przepraszam – powiedział markotnie, podniósłszy głowę – nie lubię zachowywać się jak narwaniec, ale to był jedyny sposób, żeby cię uciszyć.

– Następnym razem powiedz po prostu, żebym się uciszyła. A nuż zrozumiem!

Znów zły na siebie za głupią odzywkę, wewnętrznie rozdygotany, włączył kierunkowskaz i bardzo ostrożnie wśliznął się na autostradę. Być może ta wyjątkowa ostrożność uratowała im życie chwilę później.

Rex dostrzegł to w bocznym lusterku. Jakby z wnętrza ołowianej chmury, prosto ku nim, zmierzała czarna, wirująca trąba powietrzna. Ponad konarami drzew wznosiła się i opadała w obłąkańczym tańcu, wsysając tumany piasku, gałęzie – co się dało.

– Jezu! – wrzasnął przeraźliwie i, nie odrywając ręki od klaksonu, wjechał z powrotem na pobocze. Krzycząc do Carrie, żeby padła na ziemię, silnym uderzeniem ciała otworzył swoje drzwi i niemal w tej samej sekundzie znalazł się po drugiej stronie samochodu – zanim ona pomyślała o pasach bezpieczeństwa. Uwolnił ją jednym ruchem i wyciągnął na zewnątrz.

– Nurkuj do rowu!

Dopiero teraz zorientowali się wszyscy. Rozległo się wycie klaksonów i pisk hamulców. Niektórzy kierowcy dodawali gazu, jakby chcieli przed tym uciec, inni stawali w miejscu jak wryci, większość zjeżdżała na bok.

Poraził ich ogłuszający, przeciągły gwizd – jakby startującej rakiety albo odrzutowca. Rex wepchnął Carrie do rowu i przykrył własnym ciałem. Kiedy złapali pierwszy oddech, było po wszystkim. Trąba powietrzna pomknęła z wiatrem na północ.

Żadne z nich nie potrafiłoby powiedzieć, czy spędzili w cuchnącym rowie minutę czy kwadrans. Serce Carrie biło jak oszalałe. Rex uniósł się na łokciach, a potem przewrócił na bok. Słyszała jego ciężki oddech. A więc żyją... Oboje.

– Kochanie, już po wszystkim. Otwórz oczy.

– Rex, czy to było naprawdę... to, o czym myślę?

– Tornado? Owszem. Gdyby było inaczej, wyszedłbym na cholernego głupka, pakując cię do tego ścieku i łamiąc kości. Nic ci nie jest?

– Kości całe. Czuję się zmaltretowana, ale ręce i nogi mam w porządku. A ty?

– Dobrze. Najgorsze, że cuchniemy jak skunksy. – Podał jej rękę. Otrzepli się, wytarli trochę z błota i rozejrzeli wokół... Dopiero teraz dotarło do nich, jak wiele mieli szczęścia.

Porozbijane samochody, leżąca na boku ciężarówka, jakiś ładunek zawieszony na sośnie. Kilkanaście wyrwanych drzew, aluminiowe turystyczne krzeselko owinięte wokół słupa telegraficznego. Krajobraz po bitwie.

– Zmówmy dziękczynny paciorek i zbierajmy się stąd – zachrypiął Rex.

Minąwszy siedem moteli z kompletem gości, zatrzymał się przy ósmym, wyjątkowo rozległym, który nie zniechęcał przy wjeździe tabliczką „Brak wolnych miejsc”.

– Poczekaj, kochanie, jeśli i ten jest pełny, wynajmę hol albo służbówkę!

Tym razem nie było mowy o oddzielnych pokojach. Ani on, ani ona nie chcieli być sami. Kiedy Rex zniknął za oszklonym wejściem do recepcji, Carrie miała ochotę pobiec za nim jak dziecko, byle tylko nie zostać w samochodzie. Przypomniała sobie jednak o zabłoconym ubraniu. Nie była nawet pewna, czy utrzymałaby się na nogach.

Dojechanie do tego miejsca zajęło im aż dwie godziny. Przebijali się przez zatarasowane odcinki drogi, pomagając wszędzie tam, gdzie proszono o pomoc. Najbardziej potrzebna okazywała się męska siła, ale scena, w której Rex kołysał przerażone, maleńkie dziecko albo uspokajał histeryzującego sześciolatka, wprowadziła Carrie w szczerze osłupienie.

Nie mogli wyjść z szoku. Carrie, na co dzień związana z ziemią, z przyrodą, nigdy dotąd nie oglądała na własne oczy tak potężnego żywiołu, jego bezwzględnie niszczycielskiej siły! Co innego ulewa, która niszczy pszenicę, ale jednak przynosi deszcz... Nigdy dotąd nie czuła się tak bezradna. I nie miała pojęcia, co znaczy śmiertelny lęk. Gdyby nie było z nią Rexa...

Ale był. I wiedział, co trzeba zrobić! Uratował ją i siebie.

Ni stąd, ni zowąd zaczęła trząść się i płakać. Nie mogła tego opanować.

– Hej, malutka – Rex wśliznął się do samochodu – nie rozklejaj się, bo nie ręcę za siebie...

Zastanawiał się jednak, czy przypadkiem płacz nie jest najlepszym rozwiązaniem. Przekręcił kluczyk w stacyjce i podjechał do pawilonu, w którym wynajął ostatni wolny pokój.

– Wpadamy w rutynę – Carrie roześmiała się przez łzy, nieco histerycznie, wchodząc do dużego, jasnego pokoju.

Nie czuła wstydu ani nie próbowała udawać, że obecność Rexa ją krępuje. Oboje drżeli jak w gorączce, oboje byli brudni i cuchnący. Zrzuciła ze wstrętem sandały i zabłoconą spódnicę, a dopiero potem opadła na krzesło.

– Nie mam już czystej bielizny – odezwał się Rex, rzucając torbę na łóżko – ale mogę ci pożyczyć spodenki kąpielowe i skarpetki. – Spojrzał z niesmakiem na własne kolana. – Wygląda na to, że powinniśmy zagrać w marynarza.

– Ty jesteś nieskazitelnie czysty. Następnym razem ja będę na wierzchu.

Rex uśmiechnął się, że nie zauważył niezgrabnej dwuznaczności. Ucieszył się tylko, że twarz Carrie

odzyskała kolor. Daleko jej było do rumieńców, ale powoli zaczynała wyglądać jak żywy człowiek.

– Wiem, że nie masz zaufania do mojego gustu, więc pewnie nie pozwolisz mi pojechać do sklepu...

– A mam inne wyjście? Chyba że owinę się prześcieradłem i zacznę straszyć.

– Prześcieradło dałoby się jeszcze przerobić na rzymską togę, ale pojedę jednak, dobrze? Po ciuchy, plaster z opatrunkiem, aspirynę i jedzenie. Masz jakieś specjalne życzenia?

– Żeby wszystko było tanie, nie śmierdzące i... dużo!

– Rozkaz. Tylko pomóż mi się trochę odczyścić, żeby chcieli ze mną rozmawiać w tych sklepach.

Zdjął koszulę. Carrie, z gołymi nogami, w zabłoconej bluzce umyła mu delikatnie pokaleczone ręce i łokcie, a potem z kolan spodni sczyściła błoto.

– Mam nadzieję, że szybko się z tego wyliżesz, ale łokcie wyglądają fatalnie. Nie zapomnij kupić jakiejś maści antyseptycznej.

– Przeżyję. – Dotyk jej smukłych palców, błędzących po nagim ciele w poszukiwaniu ran i zadrapań... Mój Boże! Maść antyseptyczna nie łagodzi tego rodzaju cierpień!

– Ja też. Dzięki tobie. Nie podziękowałam ci nawet – szepnęła, nie zdejmując dłoni z jego ramion.

– Daj spokój. – Ściągnął z klamki koszulę i w trzy sekundy zapiął guziki od góry do dołu.

– Naciesz się łazienką do mojego powrotu, bo potem nie dam się z niej wyrzucić przez godzinę albo i dłużej.

Carrie odprowadziła Rexa do drzwi. Bardzo nie chciała zostać sama, ale też nie chciała się do tego przyznać.

– Nie spytałeś o mój rozmiar.

– Zaufaj mi, dobrze?

Kiedy wrócił, była jeszcze w łazience. Wszedł cicho do pokoju, rzucił kilka wielkich paczek na łóżko, a jedną postawił na okrągłym stoliku koło okna.

Carrie, owinięta w ręcznik, okryła się jeszcze prześcieradłem z łóżka i dopiero wtedy sięgnęła do pierwszej torby.

– O, przepraszam! – wyjęła granatowe męskie slipy.

– Ależ proszę bardzo! Jeśli będą dobre... – Oczy miał roześmiane, jakby w pozostałych torbach czaiły się same niespodzianki. – Wiesz co? Mam propozycję nie do odrzucenia: zjedzmy coś, a dopiero potem, z pełnym żołądkiem, ocenisz mój gust.

– Mam nadzieję, że w środku są paragony...

– A ja mam nadzieję, że zsiądziesz na chwilę ze swojego konika. Przed kolacją nie będziemy układać paragonów. Nie, nie! Nie bój się. Ani myślę nastawać na twoją niezależność: możesz mi zapłacić, jeśli czujesz taki wewnętrzny przymus. Dzisiaj albo kiedy indziej, to zupełnie nieistotne. Zjedzmy jednak gorące danie, z którym jechałem na łeb na szyję. Potem powalczymy, nie ma sprawy... przecież widzę, że odzyskałeś siły.

Już ją korciło, żeby odparować – dla zasady, z przyzwyczajenia, ale ugryzła się w język. Naprawdę powinni zjeść kolację. Gdyby dotknął jej teraz, musnął jednym palcem, musieliby

się obyć bez kolacji, a może i bez śniadania... Rex z wilczym apetytem rzucił się na swoją porcję szaszłyków. Wyglądały smakowicie i pachniały ogniem, ale Carrie ze skruszoną miną dziobała widelcem ryż, bojąc się przyznać, że jedzenie nie przechodzi jej przez gardło.

– Co jest, nie smakują ci?

– Nie, nie o to chodzi, wydawało mi się, że jestem głodna, ale nie mogę... – Drżącą ręką zamknęła pudełko.

– W takim razie przymierz to, co kupiłem, kiedy będę w łazience, a potem zabawimy się w doktora.

Potrząsnęła głową, jakby sprawdzając, czy się nie przesłyszała.

– Opatrunki – wskazał palcem białą torbę na stole.

– Aha... rozumiem. W łazience zostało niewiele szamponu, ale na szczęście nie masz już takiej czupryny, czoło jakby wyższe...

– Chciałbym mieć tylko takie zmartwienia! – Ukłonił się jak na scenie, po czym z diabelskim uśmiechem zniknął w łazience.

Carrie wysypała zawartość plastikowych toreb na łóżko. W pierwszej chwili nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Czarne koronki? Co on sobie, do diabła, wyobraża, że kim ona jest? Nigdy w życiu nie nosiła czarnych koronkowych majtek! Biustonosz do kompletu, o numer za mały, ale ujdzie, 65 D trudno jest dostać. Drugi komplet bielizny w kolorze beżowym, koszula nocna z szyfonu, wykończona koronką... jak można w czymś takim zasnąć?! Dwie pary butów: białe sandały na wysokim obcasie oraz granatowe tenisówki – rozmiar jak ulał. Bawełniane majtki w kwiatki, strój plażowy i granatowa bluzka z czystego jedwabiu – zatykająca dech w piersiach. Równie piękna jak droga, pomyślała.

– Och, Rex – szepnęła – teraz przynajmniej wiem, jakie są kobiety, które ubierasz.

Kiedy Rex wynurzył się z łazienki w obłoku pachnącej pary, Carrie miała na sobie przydługą nocną koszulę, przewiazaną paskiem od dżinsów, a na nogach granatowe tenisówki. Na widok jego miny nie mogła nie parsknąć śmiechem!

– Szczerze mówiąc, trochę inaczej wyobrażałem sobie ciebie w tej koszuli...

– Domyślam się mniej więcej, co sobie wyobrażałeś. – Rozbawienie ustępowało miejsca zazdrości. – Piżama byłaby po prostu rozsądniejsza. Podwinęłabym tylko nogawki.

Próbowała odwracać wzrok. Nie patrzeć na jego wąskie biodra, nagi tors pokryty gęstwiną czarnych, kręconych włosów, zmierzwionych na piersi, niżej coraz delikatniejszych, niknących za paskiem spodni. Był teraz bardziej muskularny, choć nadal szczupły. Nie dopięty nonszalancko suwak zbyt dopasowanych nowych dżinsów działał na nią jak tornado.

– Carrie? Dobrze się czujesz? Co z resztą ciuchów, pasują?

– Tak, w porządku. Buty jak na miarę, tylko że ja nigdy nie chodziłam na wysokich obcasach.

– A twoje kowbojskie buty?

– Ach, tamte... Łatwiej się w takich skacze po płotach. – Czysty wykręt: tak naprawdę skórzane boty nabijane ćwiekami stanowiły jedyny przejaw jej kobiecej próżności. Od dziecka pracując na farmie, ubierała się jak parobek, bo w istocie była parobkiem swojego ojca. Ale nie każdy robotnik na farmie nosi buty jak z westernu! Carrie je po prostu

uwielbiała.

– Lepiej pokaż mi swoje łokcie. – Uśmiechnęła się do niego i do własnych myśli. – Niektóre rany wyglądały na głębokie.

– Nie musisz tego robić – powiedział potulnie.

– Na mnie goi się jak na psie.

– Jakbym słyszała Jo. Odwróć się bokiem do światła i zegnij lekko rękę. Muszę cię dokładnie obejrzeć.

– Zdezynfekowała skórę, posmarowała maścią i zabandażowała oba łokcie.

– Dzięki. Teraz twoja kolej. Co z tą nogą, którą włożyłaś w jeżyny, kiedy wychodziliśmy z rowu? Pokaż, pokaż!

Carrie, krzywiąc się i ociągając, podniosła łydkę. Prawie o niej zapomniała, ale Rex nalegał.

– Auuu! Nie tym! Maścią!

– Już po wszystkim. – Wyprostował się i położył dłonie na jej barkach. Błądził oczami po mokrych włosach, twarzy, lśniących jak w gorączce oczach.

Czy mogłam dostać gorączki z powodu tornada? zastanawiała się w myśli. Oczy Rexa mieniły się całą gamą szarości – od srebra po kolor gradowej chmury. Nie miała siły odwrócić od nich wzroku, nawet gdyby jej życie wisiało na włosku i od tego zależał ratunek.

– Rex, ja...

– Carrie, jeżeli...

– Ty pierwszy – szepnęła.

Nabrał głęboko powietrza i przygarnął ją do siebie. Carrie nie próbowała uciekać, a on już wiedział, że nareszcie się stanie... że pragną tego samego.

– Carrie – szepnął zdławionym głosem – kochaj się ze mną. Ale jeżeli chcesz uciec, powiedz to teraz, bo nie dam ci drugiej szansy.

Tylko że to właśnie jest moja druga szansa, pomyślała. To ty uciekłeś – bez słowa nadziei, miłości, nawet pożegnania.

Rex jęknął bezgłośnie. Jako nastolatka była po prostu piękna, ale teraz stała się niewiarygodnie pociągająca! Takie kobiety rodzą się w męskich snach, a on ją trzymał w ramionach, prawdziwą. Rozpaloną i silną. Błądził językiem po jej suchych wargach, jakby zapraszając do zabawy, potem całował gwałtownie i ślepo. Usta Rexa parzyły, wymuszały wzajemność. Chciał mieć wszystko i teraz. Wpił się w nią dłońmi. Palce tańczyły po wypukłościach bioder, ramion, paciorkach kręgosłupa... Cofnął się na wyciągnięcie ręki.

– Mógłbym patrzeć na ciebie bez końca. Nie zapomniałem ani jednej chwili, Carrie... Nie mów, że z tobą jest inaczej. Lepiej nic nie mów...

– Rex, dlaczego mnie... – Chciała spytać, dlaczego jej nie zabrał, ale słowa uwięzły jej w gardle. Może to głupie pytanie, może lepiej nie wiedzieć.

– Kochanie zrozumiał natychmiast miałeś niecałe szesnaście lat. Nie mogłem za ciebie odpowiadać. Nie miałem prawa. Znalezliby nas i rozdzielili wcześniej czy później.

– Nie zgodziłabym się.

– Nie miałybyś wyboru. Poza tym... nic dobrego by z tego nie wyszło. Carrie, nie

rozumiesz? Nie byłem aniołem, popełniłem wiele błędów, więcej niż umiałbym zliczyć, ale ciebie nie mogłem wziąć na swoje sumienie. Nie mogłem ryzykować. Co by się stało, gdybyś zaszła w ciążę? Pomyśl o Kim: jak szalejesz na samą myśl... A ona ma osiemnaście lat. Dwa lata więcej. Cholernie ważne są te dwa lata w życiu dziewczyny.

Carrie miała ochotę zawyć. Byłoby śmiesznie, gdyby nie było tak smutno. Chciała przyznać się, ale zabrakło jej odwagi.

– Tak się świetnie znasz na życiu młodych dziewczyn?

– Żebyś wiedziała. Nie zapominaj o mojej reputacji. W ostatniej klasie uchodziłem za niepodważalny autorytet w sprawach męsko-damskich. Nie chciałem, żebyś żałowała jakiejś decyzji. W końcu naprawdę nie byliśmy dorośli.

Dostała wypieków. Kiedy uniosła głowę, jej oczy niebezpiecznie błyszcząły.

– Czy mnie słuch nie myli? Jesteś pewien, że rozmawiamy o tym samym Rexie Ryderze? Najbardziej narwanym, nieokrzesanym aparacie w naszej szkole?

– Rozmawiamy o Rexie Ryderze, który dostał twardą szkołę życia, wierz mi. I wiele się w końcu nauczył. – Za późno, powinien dodać, ale nie zrobił tego. Spojrzał na Carrie chmurnym, nieprzeniknionym wzrokiem... i natychmiast zapomniał o przeszłości.

Cofnęła się nieznacznie, ogarnięta nagłym strachem. Kiedy ostatnio kochała się z mężczyzną? Tak naprawdę... piętnaście lat temu. Z Donem to był seks, nigdy miłość. Oboje wiedzieli, na czym polega ta różnica.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rex spojrział na Carrie spod półprzymkniętych powiek, z trudem zachowując powagę: te oczy wcielonego diabła, ta blada twarz o anielskich rysach w aureoli rudych loczków! Jej filigranowe ciało tonęło w szyfonowej koszuli spiętej starym, skórzanym paskiem, a całości kompozycji dopełniały granatowe tenisówki.

– O, nie! Za późno na odwrót. Lubisz igrzać z ogniem, prawda? – spytał miękko.

– Myślę, że zdarzało mi się, niestety...

– Myślę, że zdarzało ci się, kochanie. Nie odsuwaj się ode mnie.

– Jest coś... coś, o czym powinieneś wiedzieć. Może lepiej... porozmawiajmy jeszcze trochę.

– Rozmawialiśmy. I co nam to dało? Żadna inna kobieta nie doprowadziła mnie nigdy do takiego stanu, księżniczko. Przestań się w końcu odsuwać...

– Rex – zrobiła kolejny krok do tyłu – ja zmieniłam zdanie.

– Dlaczego? – Zbliżył się do niej, ale tylko na wyciągnięcie dłoni.

– Posłuchaj, nie chcę kolejnych pomyłek...

– To co czuję, to nie pomyłka, zobaczysz. – Odpiął jej pasek i cisnął go za siebie na podłogę.

– Czy nie moglibyśmy najpierw porozmawiać? Rex, proszę. Nie zapominaj o Billym i Kim. – Omal nie straciła równowagi wpadając na nocną szafkę. Rex złapał w locie telefon, drugą ręką uniemożliwiając jej ucieczkę.

– Właśnie że o nich zapomnimy.

– Przecież dla nich tu jesteśmy! Nie jechalibyśmy...

– Czyżby?

– To szaleństwo! Tylko dlatego, że wpadliśmy na siebie przez przypadek, po tylu latach...

Rex przygarnął ją do siebie, zasłonił dłonią usta, a potem przypieczętował milczeniem gwałtownym pocałunkiem. Stopniowo zwalniał uścisk, muskał jej wargi coraz delikatniej, palcami liczył paciorki kręgosłupa, jakby ucząc się ich na pamięć. Carrie miała wrażenie, że topnieje... W jego mocnych ramionach nie czuła ciężaru własnego ciała, bicia własnego serca ani oddechu. Zamiast głosu z jej gardła wydobył się zdławiony szloch.

– Mówiłaś coś? – mruknął cicho.

– Rex... nie możemy tak po prostu...

– Możemy. – Jednym palcem zakrył jej usta. – To nasza chwila. Twoja i moja. Wiesz, jak długo na nią czekaliśmy. Pół życia, Carrie.

Wyprostował jej skrzyżowane na piersiach ręce, odciągnął od tułowia, i szyfonowa kreacja spadła miękko na podłogę. Powoli, niemal z nabożeństwem zsuwał z jej bioder koronkową bieliznę, chcąc rozkoszować się tą chwilą jak najdłużej. Rozpiął zrećźnie haftki stanika i krew odpłynęła mu z twarzy.

Zrobił krok w tył. Nie oddychając, głodnym wzrokiem błędził po olśniewających kształtach. Jak to możliwe, śnił o niej prawie każdej nocy, znał ten obraz na pamięć – lecz

rzeczywistość przyćmiła wspomnienia! Mlecznobiałe piersi z różowymi koniuszkami były teraz jeszcze pełniejsze, a talia chyba węższa.

Jak człowiek wyrwany z głębokiego transu, potrząsnął głową. Potem posadził Carrie na brzegu łóżka, uklęknął i zdjął z jej nóg tenisówki. Przymierzył dziecięcych rozmiarów stopę do własnej dłoni.

– Tu miałem zapisany numer twoich butów. Nigdy nie zapomniałem.

Zrzucił z siebie resztę ubrania. Carrie nie odwróciła wzroku. Kiedy rozbierał się przy niej po raz pierwszy, nad rzeką, też patrzyła spokojnie, bez wstydu, ale i bez sztucznej zuchwałości. Śledziła każdy jego ruch, upajając się arogancką męskością, wyraźnym dowodem pożądania, jaki jej dawał. Rex dotknął jakiegoś przycisku i cały pokój utonął w półmroku.

Objął ją mocno, drząc cały, chowając twarz w jej włosach. Głos, który z siebie wydobył, był niski i ochryply.

– Nie zmuszę cię do miłości, Carrie. Jeśli nie pragniesz mnie tak, jak ja ciebie... – Mogła jeszcze zmienić zdanie, ale modlił się, żeby milczała.

Przyglądała mu się w niemym zachwycie, do ostatniej chwili nie zamykając oczu. To nie wspomnienia. Nie sen. Nie fotografia w szkolnym albumie, tylko żywy Rex z krwi i kości.

Całowali się najpierw delikatnie, potem coraz gwałtowniej, raniąc sobie zębami wargi, zapominając o wszystkich skaleczeniach, siniakach, obolałych łokciach.

Wyprężyła się i cichym pomrukiem zadowolenia przywitała ciepłe zachłanne wargi posuwające się od piersi do brzucha, coraz niżej, smakujące jej wilgotną kobiecość. Poczula szorstkie policzki między udami i usta pieszczące ją coraz żarliwiej.

Krew napłynęła jej do twarzy, usłyszała łomot własnego serca. Te pocałunki parzyły ją, przyparwiały o zawrót głowy, łzy, histerię!

– Co ty mi robisz? – mruknął cicho.

– To samo, co ty mnie – wyszeptała z trudem, pewna już, że przy następnym słowie przestanie nad sobą panować. Chciała mu powiedzieć, że zawsze go kochała, ale nie potrafiła.

Zaśmiał się triumfująco i wrócił do jej ust. Spragniona, nie mogła opanować drżenia, błędząc palcami po jego plecach, poruszając się pod nim prosząco, aż poczuł, że przekracza próg własnego pożądania, że Carrie doprowadza go do szaleństwa.

– Kochanie, nie masz nawet pojęcia, co ze mną robisz. Pod tym względem też nic się nie zmieniło.

Spojrzała mu w twarz i wygięła plecy tak, że koniuszki piersi dotknęły ust Rexa. Ssał najpierw jeden sutek, potem drugi, w końcu zaczęła drżeć, gdy dogoniła ją nowa fala podniecenia.

Dygotał pod jej kruchymi palcami, które odzyskały śmiałość – gładziły biodra i pośladki, błędziły po kręgosłupie i udach, niecierpliwie, jakby nadrabiając stracony czas.

Rex wsparł się mocno na łokciach, próbując ukryć, że nie panuje już nad swoim pożądaniem.

– Kochanie, nie chcę nigdzie pędzić... to znaczy nie chcę cię ponaglać, ale...

– Och, Rex! Ja chcę, żebyś pędził! Umrę, jeśli nie zaczniesz. Kochaj mnie – błagała.

Odwrócił się natychmiast i sięgnął po portfel. Carrie zastanawiała się, czy kupił prezerwatywy w drogerii, razem z bandażami, czy też należy do mężczyzn, którzy nie wychodzą bez nich nawet po gazetę.

Mniejsza o to. Właściwie... chętnie by mu wybaczyła, gdyby zapomniał o ostrożności. Na myśl o rosnącym w niej dziecku... jego dziecku, stawała się jeszcze bardziej podniecona.

Zwariowałaś do reszty?! Ostatnia rzecz, jak powinna ci się przydarzyć, to żalosna powtórka z historii!

To była ostatnia próba myślenia. Rex, nie odrywając wzroku od jej twarzy, wsunął palce między zaciśnięte uda. Zaczął pieścić ją w taki sposób, że zamarła na moment, a potem trzymając kurczowo jego rękę, oczami błagała o litość.

– Rex!

– Cicho, malutka... Zamknij oczy. Zobaczysz tęczę i spadające gwiazdy. Pamiętasz?

Zobaczyła. I tęczę, i gwiazdy, ale to, co czuła, przypominało początek trzęsienia ziemi.

– Nie mogę, och, proszę cię! Nie wytrzymam tego! Bardzo pragnął, żeby to trwało, żeby krzyczała i nigdy nie zapomniała tej chwili. Ciało o napiętej skórze, pod którą grały mięśnie i mięśnie, przykryło jej drobną, kruchą postać. Kiedy odnalazły się ich oczy, zapadła cisza jak przed burzą. Pragnął wejść w nią dużo wolniej, delikatniej, ale zbyt długo czekał na tę chwilę. Zobaczył tęczę i spadające gwiazdy...

– Ach, Carrie...

Nogami oplotła jego biodra, z uczuciem ulgi i doskonałej pełni. Stracili wszelką niepewność. Oboje byli straceni. Odczuwali tylko zachwyt nad czymś, co gęstniało z minuty na minutę i miało się dopełnić.

Dużo później – choć nie wiedział, czy minęła godzina, czy kilka godzin – Rex uniósł głowę z poduszki i wpatrywał się w twarz Carrie. Spała? A może miała tylko zamknięte oczy? Lekko uchylone usta, spuchnięte wargi, czerwony ślad na ramieniu... musiał ją ścisnąć zbyt mocno.

Carrie. Jego własna, jedyna Carrie. Z dziką zazdrością pomyślał o człowieku, któremu dała dziecko. Nigdy sobie tego nie wybaczy. Nigdy nie wybaczy tego losowi. Zgodził się na ciężką pokutę i odbył ją uczciwie. Ale dzisiaj miał większą niż kiedykolwiek pewność, że nikt inny nie miał prawa zostać ojcem jej dzieci!

Promienie wschodzącego słońca ledwie dosięgały łóżka, kiedy Carrie otworzyła oczy. W pierwszej sekundzie nie mogła zrozumieć, co robi w obcym miejscu, dlaczego wszystko ją boli, ale senna mgła natychmiast opadła. Tornado! Nie, nie tylko tornado!

– Rex! – Spojrzała z niedowierzaniem na pustą poduszkę. Prześcieradło i koc trochę zmierzwił, drzwi do łazienki otwarte i ani śladu człowieka.

Czy to wszystko mogło jej się przyśnić?

Nie. Po prostu dlatego, że nie umiała tak śnić. Nigdy dotąd...

Wiec gdzie on jest? Chyba nie...

Nie. Obiecał, że ich znajdziemy. Nie zdążyła usprawiedliwić swojej paniki, bo w drzwiach pojawił się Rex z podwójnym śniadaniem na tacy.

– To nasz nowy zwyczaj, księżniczko, pamiętaj! Następnym razem ja dostaję śniadanie do łóżka. – Uśmiechał się, ale jakoś dziwnie, z cieniem strachu w oczach, nie mając pojęcia, jak zareaguje Carrie.

– Mam nadzieję, że to nie jest duńskie śniadanko. Nie jadam rano niczego słodkiego.

– Twoje szczęście, że ja podobnie. Byłabyś w niebezpieczeństwie.

Rex pożerał ją oczami. Dowcipami usiłował pokryć niepewność, napięcie, jakieś wewnętrzne rozdygotanie, ale oboje nie byli w nastroju do żartów.

– Podać ci koszulę? Chłodno tu... – Była zupełnie naga, na wpół śpiąca. Niczego bardziej nie pragnął, niż wyskoczyć z ubrania i wrócić do łóżka, do jej ciepłej nagości. Nie odważył się. Położył na kocu bluzkę, odwracając wzrok.

– Przyniosłem bekon, jajecznicę, razowy chlebek. Żadnych słodkich bułek – oświadczył z nienaturalną wesołością.

Powtarzał sobie uparcie, że jego bronią jest cierpliwość. Zdarzył się cud, który wyśnił i wymodlił. Teraz oboje potrzebowali spokoju, niczym nie zakłócanej prywatności, a na ten luksus – niemiał złudzeń – oboje będą musieli poczekać. Najpierw Kim i Billy... bo Carrie naprawdę się martwiła.

Pół godziny później mknęli pustą szosą na ślub „dzieciaków”. Rex po prostu im zazdrościł!

Ilekczo napomykał o ostatnim wieczorze czy nocy, Carrie odwracała spłoszony wzrok, zmieniała temat, a po chwili oboje zapadali w długie milczenie.

– Carrie...

– Rex, która jest godzina? Zapomniałam nakręcić zegarek.

– Dwadzieścia po dziewiątej. Jak długo masz zamiar udawać, że nic się nie stało?

– A o co... przede wszystkim ci chodzi?

– Bardzo dobrze wiesz, o co mi chodzi. Ostatnia rzecz, o jaką bym cię podejrzewał, to tchórzostwo.

Strzał w dziesiątkę. Zebranie sił do odparcia ataku zajęło jej najwyżej pół minuty.

– Pod tym względem nic się nie zmieniło, co? Jak zawsze masz kłopoty z odróżnianiem spraw naprawdę ważnych od ważnych tylko dla ciebie. Przypomnę ci, jeśli zapomniałeś, że zostały nam niecałe dwie godziny na dojechanie do miejsca, w którym Kim chce podpisać kontrakt... na swoje życie. Idiotyczny cyrograf, którego będzie gorzko żałowała. Kim jest moją siostrą! A ty masz ochotę pogadać o swoich wyczynach!

– Kochanie – był wyraźnie rozbawiony – pochlebiasz mi, ale już dawno przestałem udawać bohatera, bo to miałaś na myśli, prawda? Ja w ogóle nie mam czasu na zabawę. Zawodowo, jak wiesz, zajmuję się demaskowaniem antybohaterów – za pomocą komputera i własnej głowy.

– Dobrze wiesz, co miałam na myśli. Twoje podboje.

– Aaa! Więc mówimy o podbojach, a nie bohaterskich wyczynach. To zmienia postać rzeczy. Ale czy chodzi ci o konkretne podboje, czy rozmawiamy tak sobie, ogólnie? – Kątem oka widział, jak wymachuje rękami i z trudem powstrzymywał wybuch śmiechu.

– Carrie, dlaczego ja tak często cię drażnię?

– Może lubisz oglądać, jak się wściekam. Bawi cię, że tak łatwo można mnie podpuścić.

– W ogóle uwielbiam cię oglądać. Lubię się z tobą kłócić, podróżować, a najbardziej – kochać się z tobą. Gdybyś zechciała... – zaczął po chwili milczenia – odwzajemnić się podobnym komplementem, cały zamieniam się w słuch.

– W porządku – krzyknęła mu do ucha – ja też!

– Co? Kochać *się* ze mną?

– Walczyć z tobą! No, podróżowanie też ujdzie.

– A reszta?

– Oj, zamknij się już!

– O co chodzi, kochanie? Za wczesna pora na amory? Nie jesteś rannym ptaszkiem?

Na jej blade policzki wytrysnął amarantowy rumieniec, a Rex, szczęśliwy, rozpływał się w uśmiechach. Miał nadzieję, że nie dożyje dnia, w którym Carrie po raz pierwszy nie spłoni się na zawołanie. Na jego zaklęcie.

– Co to za miasteczko, do którego jedziemy? – spytała poważnie.

– Lester. Stolica szybkich ożeńków.

– A jeśli się mylisz? Co wtedy zrobimy?

– Nie martw się, wymyślimy coś.

Wjechali do miasteczka dwadzieścia minut przed czasem. Na stacji benzynowej zagadnęli gadatliwego człowieka w średnim wieku o „takie miejsce, wie pan, gdzie ludzie biorą śluby”.

– Aaa, to zależy! Czy baptyści, czy metodyści, czy jeszcze tam inni. Niektórzy, rozumie się, biorą księdza do domu.

– No, a powiedzmy, ci z innych stanów?

– Od razu trzeba było tak mówić. Tacy to chyba w Little Joe. – Z miną wyrażającą pełne zrozumienie wytłumaczył, jak mają jechać, a wręczony mu banknot schował do kieszeni gestem czarodzieja.

– To pańska ta dama w samochodzie? Jezu, moje wyrazy szacunku. Warto się było przejechać. Jakby mnie się takie szczęście przydarzyło, nawet gdyby nie umiała gotować... A gdyby umiała... Szkoda gadać, takich cudów nie ma na świecie!

Nietrudno było znaleźć Światowej Sławy Pałac Ślubów. Budynek był wielki, jaskrawożółty, doprawdy rzucający się w oczy.

– Rex! – Carrie zauważyła pierwsza.

– Tak jest, kochanie, to czerwony mustang Billy’ego. Chodźmy!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Taśma montażowa to jedyne porównanie, jakie wpadło mu do głowy, kiedy otworzyli wrota „pałacu ślubów”. Chłodne, perfumowane powietrze uderzyło ich w nozdrza, a ogłuszyła – dosłownie! – elektroniczna wersja marsza Mendelssohna.

– Cholera! Nie mogli sobie wybrać innego... – tyle zdążył mruknąć pod nosem Rex, bo rozmowa i tak była niemożliwa.

Gruba, tleniona blondynka w różowej sukni wręczyła Carrie wiązanek kwiatów, Rexowi zaś – o nic nie pytając – facet w żałobnym garniturze narzucił na ramiona ciemną marynarkę z plastikowym goździkiem w butonierce. Potem tylko kołnierzyka trapa, krawat, i jakieś wychudzone dziecko zaczęło trzaskać zdjęcia z polaroidu.

Pięć minut później, po długich wyjaśnieniach, że wpadli tu jako świadkowie, a nie ofiary, zostali wprowadzeni do obrzydliwie różowej poczekalni.

Kimberly Ann Lanier, mimo iż nadaśana, wydała się Rexowi wyjątkowo ładną dziewczyną. Obiektywnie rzecz biorąc, musiała uchodzić za ładniejszą od starszej siostry, tylko że on nigdy nie oceniał Carrie ani jej urody obiektywnie.

Puścił wodze wyobraźni. Zaczął zgadywać, jak wyglądała, jak się zachowywała, kiedy miała osiemnaście lat, dziewiętnaście... Dlaczego ten głupek, jak mu tam... Don? Dlaczego ją stracił? Z bólem serca wracał do rzeczywistości – nic go nie obchodził jakiś idiotyczny ślub! Ale Carrie, cała drżąca, miała tu do załatwienia sprawę.

– Nie mogliście trochę poczekać? – Starał się, żeby jego głos zabrzmiał naturalnie.

– Poczekaliśmy – Billy odparował dziwnie ponuro, zważywszy radosną okazję tego spotkania. – Planowaliśmy się pobrać już w lutym.

– W lutym! – krzyknęła Carrie. – Kimberly... Rex położył rękę na jej ramieniu. Umówili się wcześniej, że najpierw będzie mówił on. W tym czasie ona, osuwając się z sytuacją, spróbuje zapanować nad nerwami.

– Tak długo? No to pewnie wszystkie następne ruchy macie w małym palcu. Bo trzeba będzie ciężko pogłówkować, prawda, Billy?

– Mamy prawo robić, co się nam podoba. – Billy próbował grać twardo, po męsku, co z jego aparycją aniołka o gładkiej buzi i niewinnym spojrzeniu, wydawało się scenariuszem z góry skazanym na niepowodzenie.

– Z przyjemnością to słyszę. Czy twoja matka bardzo się zmartwiła utratą synka? Łatwiej zmienić sto szkół niż opuścić ciepłe matczyne gniazdko i przejść na swój garnuszek.

– Wyprowadzić się? – Billy zmarszczył brwi.

– Jasne, bracie. Chyba że Kim marzy o zamieszkaniu z teściową, co... z wielu względów nie jest rozwiązaniem godnym polecenia. Młodzi ludzie potrzebują sporo swobody, chyba dobrze mówię. Ale pewnie sami doszłicie do takich odkrywczych wniosków. Więc jeśli nie macie jeszcze niczego na oku, mogę wam polecić mojego kumpla, który urządza domy – w sympatycznej okolicy, niedaleko od miasta. Małe, za to po przystępnej cenie: dwadzieścia kawalców z góry, a gdybyś wyskrobał trzydzieści...

– Zaraz! Niby dlaczego miałbym się wyprowadzać z domu?! W mieszkaniu matki jest dosyć miejsca!

– Jeżeli taka twoja wola... – Rex wzruszył ramionami – tylko nie wiem, co na to Stella. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić jej radość na widok synka z rodziną.

– Dobra, Rex, odpuść sobie! Wiadomo, o co ci chodzi, ale nic z tego! Okay, matka o nas jeszcze nie wie. Jakoś sobie z nią poradzę. Nie pierwszy raz przyprowadzam do domu gościa. Matka chce mojego szczęścia, a ja właśnie z Kim jestem szczęśliwy. Proste, nie?

– Chciałeś powiedzieć, że spodziewasz się, iż będzie niepokieszona?

– No, na początku... może. Ale wszystko jej wyłożę. Zrozumie, co czuję i jakoś to przetrawi. Zawsze tak jest.

– Wiesz, że co innego kumpel na weekend, a co innego kobieta...

– Kim nie jest jakaś kobieta, tylko moją przyszłą żoną. I matka nie ma wyjścia: będzie musiała to przeżyć.

Boże, myślał Rex, czy ja kiedykolwiek byłem tak młody? Może przynajmniej nie wyglądałem jak ten gołowąs z loczkami na głowie? A ta „kobieta”? Przypomina obrażone dziecko, któremu odmówiono deseru. Drżące usteczka, wielkie, załzawione oczy i to wszystko. Nigdy w życiu nie będzie kobietą w takim sensie, w jakim jest nią Carrie... w jakim była nią nawet wtedy, gdy miała szesnaście lat. Ale to już zmartwienie Billy’ego.

– Wygląda na to, że przemyśleliście wszystko starannie. Masz rację. Jeżeli wiesz, czego chcesz, Stella będzie szczęśliwa razem z tobą. – Czuł, jak Carrie zaczyna się wiercić. Ufaj mi, kochanie, przecież nie zwariowałem do końca! pomyślał z czułością.

– Słuchaj – Billy zaczął pojednawczo – wszystko będzie w, porządku, mówię ci! Swoją drogą, mama z Belindą plotkują, że ty i Maddie to genialna...

– Nie rozmawiamy o Maddie, tylko o tobie i Kim. Chciałem się po prostu upewnić, czy wiesz, na co się decydujesz, zanim będzie za późno na odwrót.

– Kim jest Maddie? – spytała Carrie.

– Nikim.

– Mojego brata... Rex, kim ona dla ciebie jest? Kochanką? Narzeczoną? Bel ciągle gada o...

– Nie twoja sprawa.

Przyjdzie czas na rozmowę o Maddie. I z Maddie o Carrie... o czym wolał nie myśleć.

– Kim, co sądzi twój ojciec o małżeństwie z Billym?

– O niczym nie wie. – Oczy miała wlepione we własne palce, ułożone grzecznie na kolanach. Rex zauważył jej płaskie od ssania paznokcie i nagle, mimo irytacji, wydała mu się bardzo sympatyczna.

– Według ciebie twoja rodzina nie zasłużyła na wyjaśnienie? Uciekłaś specjalnie, żeby się zamartwiali na śmierć? – przemawiał najłagodniej, jak tylko potrafił.

– Po co miałbym im cokolwiek mówić? Tatuś bez przerwy gdera, taka byłaby z nim rozmowa! Carrie jest zbyt zajęta Joanną, chronieniem jej przed kłopotami, no i ściganiem po łąkach swoich bezcennych krów. Na nic innego nie ma czasu.

Carrie zaczęła machać rękami, zanim otworzyła usta, lecz Rex, który spodziewał się po

niej wściekłego kontraktaku, oniemiał...

– Kim, czy ty i Billy zastanawialiście się poważnie, kto zajmie się dzieckiem?

– Coo?! Ach, więc to ci przyszło do głowy... Żadne z nas...

– Kimberly...

– To nie twój interes! Nie masz prawa wtrącać się... Carrie zabrakło oddechu. Krew odpłynęła jej z twarzy, a oczy wyglądały jak spodki. Rex otoczył ją ramieniem.

– Zdaje mi się, że twoja siostra próbuje zrozumieć, czy jest jakiś szczególny powód do pośpiechu, czy coś was nagli... – Odwrócił się do Billy'ego. – Wyobrażam sobie minę Stelli, kiedy dowiaduje się, że zostanie babcią... Sądziś, że moglibyście podzucić jej dzidziusia, a sami kończyć naukę?

– Ja tam lubię dzieciaki. – Billy skoczył na równe nogi. – Właściwie chciałbym mieć własną gromadkę, kiedy przyjdzie pora.

– Panie Ryder – Kim w ślad za narzeczonym zdawała się odzyskiwać tupet – nie jestem w ciąży, jeśli o to panu chodzi. W przeciwieństwie do znanych mi osób, ja z Billym będziemy mieć dzieci, kiedy je zaplanujemy – to znaczy nieszybko. Billy będzie studiował prawo, a ja mam zamiar znaleźć pracę i zarabiać własne pieniądze.

– No to, Carrie – Rex odezwał się beznamiętnym tonem pokerzysty – chyba nam ulżyło. Bez żadnych nie chcianych dzieci, Kim będzie w stanie utrzymać ich dwoje i zarobić na czesne Billy'ego.

– Kim nie musi mnie utrzymywać ani opłacać moich studiów. Mama to zrobi.

– W porządku. W takim razie Stella będzie łożyć na twoją szkołę, a Kim zapracuje na wynajęcie domu. Może na początek wystarczy wam mieszkanie. Jasne, że stracisz poczucie komfortu, ale – do diabła! – młodzi ludzie na dorobku nie mogą mieć wszystkiego. Najważniejsze, że będziecie razem, tylko dla siebie, prawda?

– Możesz już spasować? – Billy wyglądał na święcie oburzonego. – Wiadomo, co ci się roi pod sufitem i kogo chcesz omotać, ale nic z tego! Moja żona nie musi lecieć do pracy, bo ja sam o nią zadbam!

– To znaczy, że Stella zadba o was dwoje. Hmm... pewnie rzeczywiście... znasz ją lepiej ode mnie.

– Kim – pałeczkę przejęła Carrie – wiesz, jak zraniony poczuje się ojciec?

– Dlaczego miałyby się czuć zraniony? On przejmuje się tylko Jo – bo ma czarne włosy, po mamie. Tylko dlatego! Gdyby była ruda, jak my, miałyby ją gdzieś, tak jak ciebie i mnie! – Dolna warga zaczęła jej drżeć niebezpiecznie, na co Billy objął ją mocno, zaciskając zęby.

– No i zobaczcie, co zrobiliście! Ona płacze! Carrie udawała niewzruszoną zarówno jego krzykiem, jak i łzami siostry.

– Wiesz, że ojciec nas kocha. Nie potrafi tego okazać, zgoda...

– Nie znosi, kiedy ktoś się cieszy, śmieje!

– Nieprawda. Dbał o ciebie, tak jak tylko mógł. A jeżeli bywa przykry, to przez ten wózek.

– W każdym razie między nami nigdy tak nie będzie! Powiedz im, Billy, czy my się choć raz pokłóciliśmy?

– Boże! To jak możesz wychodzić za człowieka, z którym się nigdy nie kłóciłaś?! Co zrobisz, gdy wróci do domu po ciężkim dniu i zrobi ci awanturę, że kolacja nie jest gotowa? – jęknęła zniecierpliwiona Carrie.

– Billy nie wyładowuje na mnie złego humoru, my się po prostu kochamy, prawda, misiu?

Miś splonął się gwałtownie, odpinając guzik pod szyją.

– Kim nie jest konfliktowa.

– Oczywiście. Dopóki wszystko idzie po jej myśli. W idealnych warunkach większość ludzi bywa miła i bezkonfliktowa. Ale warunki nie zawsze są idealne, nawet w najlepszych małżeństwach.

– Skąd masz taką nadzwyczajną wiedzę o małżeństwie? Twoje nie trwało najdłużej.

Carrie, o dziwo, ani drgnęła. Wyglądała na coraz bardziej opanowaną.

– Co nie znaczy, że nie odróżniam dobrego małżeństwa od złego. Rzecz w tym, że jeśli ludzie pobierają się w zbyt młodym wieku, każde z nich jeszcze dojrzewa, zmienia się, a po kilku latach często dochodzi do wniosku, że... żyje z obcym człowiekiem. Tak się stało z mamą i tatą.

– Z tobą i z Donem...

– Dokładnie. Ludzie dorastają nie zawsze razem, tylko obok siebie, po chwili nic ich już nie wiąże, wszystko dzieli, i trzeba zaczynać od nowa. Jeśli jednak oprócz gruzów zostają dzieci – to akurat tobie nie muszę mówić, co dalej...

Przez dobrą chwilę milczeli wszyscy czworo, każdy pograżony we własnych myślach.

– Więc wyobraź sobie – Kim nie nazywałaby się Lanier, gdyby łatwo dawała za wygraną – że nam się to nie przydarzy! Dojrzewaliśmy razem, nie obok siebie, przez cały rok! Rozumiesz? Prawie od roku jesteśmy w sobie zakochani!

– Kim, ja cię kocham i, wierz mi lub nie, pragnę twojego szczęścia. Masz rację. Zdarzają się wyjątki – miłość od szkolnej ławy do grobowej deski, ale większość takich par uszczęśliwia głównie adwokatów.

Rex zaczął gładzić nerwowo policzki, żeby się nie roześmiać. Nie z Carrie, której elokwencja wzbudziła w nim szczery podziw, ani z naiwności Kim, tylko z miny Billy'ego... Biedaczysko siedział ze zwieszonymi ramionami na niskim stolku, ze wzrokiem utkwionym w swoje sportowe, bardzo szpanerskie buty, i wydawało się, że już do końca rodzinnego spotkania nie podniesie głowy.

Carrie westchnęła – głośno, lecz nie był to jeszcze sygnał dla Rexa do podjęcia ostatecznej szarży i zadania ciosu łaski.

– Słuchaj, Kim, wiem, co czujesz...

– Właśnie że nie wiesz! Skąd możesz wiedzieć? Nigdy nie byłaś zakochana, nawet w Donaldzie. Wyszłaś za niego, bo musiałaś!

Rex wstrzymał oddech.

– To nie ma nic do rzeczy. Kim, masz przed sobą całe życie. Ledwie skończyłaś osiemnaście lat.

– A to znaczy, że jestem dorosła!

– To znaczy, że możesz głosować. Nie jesteś nawet wystarczająco dorosła, żeby zamówić drinka w Północnej Karolinie. Ale to też nie ma nic do rzeczy.

– Jestem na tyle dorosła, żeby wyjść za męża. A ty nie możesz mi niczego zabronić.

– Nie mogę. Ale jako twoja siostra nie chcę...

– Nie chcesz mi pozwolić na na trochę radości!

Jesteś taka sama jak ojciec! Was oboje rozczuła wyłącznie krowi smrodek, dlatego zazdrościcie normalnym ludziom! Ty i tatuś zamknęlibyście mnie najchętniej na tej paskudnej farmie i kazali ganiać krowy do końca życia!

Rex miał dosyć. Chciał jakoś pomóc Carrie, zakończyć tę rodzinną szarpaninę, ale sprawa nie dotyczyła już ani Billy'ego, ani ślubu i czuł, że pod żadnym pretekstem nie wolno mu się wtrącać.

– Nie. Nie mogę ci zabronić. I jeżeli podjęłaś ostateczną decyzję, trzymam za ciebie kciuki. Zrobię wszystko, żeby załagodzić sytuację w domu, żeby nie było piekła. Pamiętaj jednak, Kim, że miłość to nie tylko raj, stapanie po różach. To spółka na dobre i na złe. Czy zostaniesz z Billym, jeśli nie wszystko mu będzie szło jak z płatka, jeśli kłopotów wam będzie przybywać, a radości i na przykład pieniędzy – wcale? Czy postąpisz jak nasza mama? Spakujesz manatki i powiesz, że gdyby nie on, zostałabyś żoną prezydenta? A twoja kariera w Nowym Jorku? Wiesz, co stało się potem z ojcem. Billy zasługuje na lepszy los.

– Stajesz na głowie, żebym zmieniła zdanie. – Kim była wściekła, ale już nie udawała pewnej siebie.

– Nie, kochanie. Usiłuję cię tylko skłonić, żebyś naprawdę przemyślała, czego chcesz. Jeżeli oboje czujecie się absolutnie przekonani... jeśli pragniecie tych obrączek, nie powiem ani słowa więcej. Ale jeżeli macie choć cień wątpliwości...

Kim zerknęła na Billy'ego, on na nią w tym samym ułamku sekundy. Carrie przenosiła wzrok z jednego na drugie, a Rex patrzył na Carrie. Myślał o jej słowach. Bardziej niż kiedykolwiek był pewien! Ona jest kobietą jego życia!

Pięć minut później przepychali się na parkingu, kto z kim ma jechać. W końcu Carrie z Kim wsiadły do mustanga Billy'ego, a panowie wracali razem, samochodem Rexa.

– Będziecie się chyba widywać? – spytał Rex po wielu minutach kłopotliwego milczenia.

– Taa.

– Co myśli o tym stary Lanier?

– Trudno wyczuć. Ja mówię „dzień dobry”, on coś tam odburknie i wraca do swojej gazety.

– A Carrie bardzo się koło was kręci, kiedy do nich przychodzisz?

– Niece! Siedzi z nosem utkwionym w książce, chyba jakiejś rachunkowej. Ma swoje biurko w kącie jadalni i nazywa to „biurem”. Czasami spotykam jej dzieciaka. Ładna dziewczynka. Czarna. Wysoka. Pewnie po ojcu. Nie poznałem go.

Billy zabijał czas bębnieniem palcami w skórzane siedzenie. Nagle wyjął portfel i zaczął liczyć pieniądze, wzdychając coraz ciężiej. Potem gwizdał, nucił coś pod nosem, wyraźnie znudzony rolą pasażera. ‘ – Wiesz, że Kim ma gosposię o najdziwniejszych oczach pod

słońcem. W życiu czegoś podobnego nie widziałem: jedno niebieskie, drugie piwne. Nawet nieźle wygląda jak na swoje lata. Kim mówi, że staruszka ma ciągoty do jej ojca. Wyobrażasz sobie?

Rex zmroził Billy'ego takim spojrzeniem, że następne sto kilometrów jechali w milczeniu.

Carrie rozstała się z siostrą w warsztacie samochodowym. Z bólem serca wypisała czek za naprawę oraz holowanie ciężarówki, zapytała po raz kolejny, czy Kim poradzi sobie sama z ojcem, i obie ruszyły do domu z zupełnie inną szybkością.

Rex ubrał się tego wieczoru staranniej niż zwykle. Po wyrzuceniu Billy'ego pod domem Stelli, zamknął dokładnie domek nad rzeką i wrócił do Raleigh. Dzwoniąc do Maddie miał jeszcze cichą nadzieję, że jej nie zastanie, że pojechała bez niego nad morze, ale podniosła słuchawkę. Wcale się nie zdziwiła, że wrócił wcześniej.

– Cholera – przeklął pod nosem, ogarnięty paniką – gotowa pomyśleć, że nie mogłem bez niej wytrzymać. Stęskniony kochanek... Boże, ratuj! Maddie jest miła, ładna, byli świetnymi przyjaciółmi... Jak jej powiedzieć, że spotkał Carrie... Jak jej wytłumaczyć, kim jest dla niego Carrie?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Do diabła! Musi istnieć jakiś dyplomatyczny sposób na powiedzenie „nie”! – Maggie cisnęła w kąt kolorowy magazyn z modą ślubną akurat w momencie, kiedy do pokoju wkroczył Rex. Otworzył szeroko usta i zbladł. – Wyobrazasz sobie mnie w tym szyfonie? W kolorze zielonego groszku, z bufiastymi rękawami i falbankami? Przysięgam, że zabiję pierwszą osobę, która się roześmieje!

Odetchnął z ulgą. To jednak nie wyglądało na przygotowania do własnego ślubu.

– Mówisz o stroju... hm?...

– Druhny, a jakże!

– Panna młoda jest twoją bliską przyjaciółką?

– Nic z tych rzeczy. Pojęcia nie masz, ile forsy wydałam przez ostatnie kilka lat na podobne kreacje. Żadna z nich nie nadaje się potem do włożenia. Etatowa druhna na koszt własny. – Opadła z westchnieniem na kanapę, zmiatając na podłogę kilka innych żurnali z panną młodą lub ślubem w tytule.

– Jadłaś już obiad? – spytał niepewnie, rozluźniając krawat, kiedy rozmowa przestała się kleić.

– Przegryzłam coś. A ty?

Skłamał, że on też, poprosił o drinka, a potem odstawił na bok nietkniętą szklankę. Rozglądał się po pokoju, jakby składał jej pierwszą wizytę, a przecież czuł się tu od dawna jak we własnym domu. Mieszkanie Maddie było urządzone w nienagannym, żeby nie powiedzieć nużącym, stylu. Nagle wydało mu się bezbarwne. Zbyt bezpieczne.

– Jesteś specjalistą od rozwiązywania problemów... – powiedziała. – Co byś poradził kobiecie, która zbyt często występuje w roli druhny, a nigdy nie była panną młodą?

Poczuł, że strużka potu ścieka mu po plecach.

– Możesz czasem odmówić ...

– Albo wyjść za męża i wywalić wreszcie z szafy te wszystkie obrzydliwe suknie, w których tylko nastolatka może wyglądać zabawnie, a nie żałośnie.

Rex przełknął ślinę, żeby wykrztusić jakąś odpowiedź. Powtarzał sobie w duchu, że im szybciej odbędzie tę rozmowę, tym lepiej. Nie cierpiał ranić ludzi, a już na pewno nie chciałby zranić Maddie, którą bardzo lubił. Ze szklanką w ręku podszedł do okna.

Człowieku, powiedz jej wreszcie prawdę! Zniesie to. Taak... czy aby na pewno?

Zaczął myśleć o swojej ziemi nad rzeką. O Carrie w wytartych dżinsach, sztruksowej koszuli, z rudą szopą na głowie.

– Maddie... ja myślałem o nas... Wydaje mi się, że ja i ty...

– Ja też o tym myślałam, Rex – nie pozwoliła mu skończyć. – Zbliżają się moje urodziny – trzydzieste piąte.

Boże, teraz się zacznij. Powinien jej powiedzieć od razu, prosto z mostu. Ona będzie robić aluzje, on się wykręcać – koszmar. Skończy się na tym, że oboje będą strasznie zażenowani, a, kto jak kto, ale Maddie zasłużyła na rozstanie w lepszym stylu.

– Maddie...

– To nie ma nic wspólnego z moim... tak zwanym zegarem biologicznym, po prostu...

– Poczekaj, zanim dokończysz, lepiej powiem ci, z czym tak naprawdę przyszedłem.

– Nie, proszę cię – mówiła miękkim przeproszającym tonem, a w jej niebieskich oczach nie mógł się doczytać ani cienia pretensji. – Pozwól mi powiedzieć... żebym to w końcu miała za sobą. Traktowaliśmy się zawsze uczciwie. Jesteś cudownym facetem, Rex. Naprawdę... Za wszystko, co przeżyliśmy...

Nie chcę tego słuchać. Nie napieraj tak, Maddie, bo będę musiał cię zranić! Im więcej powiesz, tym gorzej, myślał przerażony.

– Dziękuję, Maddie – powiedział spokojnie – nie muszę ci chyba mówić, ile dla mnie znaczy ta przyjaźń.

– Chodzi o to, że jesteś niemal bez przerwy bardzo zajęty. Nie mogę planować życia towarzyskiego, bo nigdy nie wiem, kiedy wyjedziesz w nieznane.

Ten żalony ton w głosie... Boże, zaraz się rozplącze, a on jej powie, że między nimi wszystko skończone, bo kocha inną kobietę... i dopiero się zacznie. A niech to! Od początku grali ze sobą w otwarte karty – żadnych scen, pretensji – i nagle ona samowolnie zmienia reguły. To nie fair, mała... Gdyby spodziewał się, że Maddie uderzy kiedyś w za wysokie tony, zerwałby z nią dawno temu.

– Właściwie wszystko jedno, gdzie jesteś... Zawsze, kiedy chcę dokądś pójść, okazuje się, że nie masz czasu. A Andrew Bricker wyrasta jak spod ziemi, gotowy cię zastąpić nawet w ostatniej chwili.

– Co to, rodzaj wyznania?

– Żadne wyznanie! Po prostu tłumaczę... Winna ci jestem przynajmniej wyjaśnienie.

Co za ulga. Nie śmiał drgnąć. Wstrzymał oddech w radosnym oczekiwaniu na cud. Jeżeli ona mu wyzna to... co on podejrzewa, a raczej ma nadzieję, że chce wyznać, wyjdzie stąd najdalej za kwadrans, a za godzinę będzie u Carrie.

– Nigdy zresztą nie robiliśmy planów, niczego sobie nie obiecywaliśmy... Zgodzisz się mną, Rex, prawda?

Oddychając teraz głęboko, Rex starał się nie zdradzić ze swoimi uczuciami. Nie zwykłą ulgą, lecz euforią! Szczęściem! Bo czy można sobie wyobrazić coś cudowniejszego, niż wyjście z takiego impasu bez jednego zadrażnienia, bez jednej łzy?! To jak balansować nad przepaścią – już, już spadamy... i nagle budzimy się we własnym ciepłym łóżku.

– Zgodzę się – westchnął ciężko... – Oczywiście, kochanie. Jesteś zakochana w tym Brickerze?

– Pociąga mnie. Lubię go. I wyjątkowo do siebie pasujemy.

– Myślisz o małżeństwie, co?

– Jeśli nawet? Andrew ma czterdzieści pięć lat. Statystyki mówią, że żonaci mężczyźni żyją dłużej. Zakładam, że to samo dotyczy kobiet.

– Ślub dla zdrowia wydaje mi się szalonym pomysłem, ale jeżeli czujesz, że będziesz szczęśliwa... masz moje błogosławieństwo.

Akcja zbliżała się do szczęśliwego końca. Maddie wstała i zaczęła spacerować po pokoju.

Miała wszystkie możliwe zalety, jakie normalny mężczyzna pragnąłby znaleźć w przyszłej żonie. Zgrabna, świetnie ubrana, pogodna, z poczuciem humoru. Jeśli chodzi o niezależność – zarabiała dwa razy więcej od Rexa, który zarabiał nieźle. Niestety, nie była Carrie.

– Ty też powinieneś spróbować – uśmiechnęła się promiennie. – Statystycznie rzecz biorąc, samotnym mężczyznom w twoim wieku to świetnie robi.

– No tak... Możliwe, że masz rację. Dla stu lat życia – nie. Ale jeśli spotkam dziewczynę, która przewróci mój wygodny świat do góry nogami, zrobi w głowie taki kipsz, że nie pozostanie mi nic innego, jak zwariować albo ożenić się z nią... Ludzie mówią, że to się zdarza.

– W naszym wieku nie stawiałabym na wariowanie – powiedziała oschle. – Powinieneś okiełznać nieco hormony i pomyśleć o partnerce. Ciepłej babie, która będzie zawsze pod ręką. Widziałabym w tej roli raczej kobietę dojrzałą – prawdziwą domatorkę, co to z uśmiechem na ustach zawekuje gruszki, usmaży naleśniki, podczas gdy ty ze swoim małym komputerem będziesz bawił się z chłopakami w policjantów i złodziei.

– Może masz rację... – Rex nie miał zamiaru wdawać się w złośliwe przepychanki. Spieszyło mu się!

– Wiem, że mam rację, Rex. Daj szczęściu szansę. Możesz takie życie naprawdę polubić!

– Rozważę twoją propozycję, Maddie, obiecuję. Ze względu na własne zdrowie. – Zdołał zachować kamienną twarz. Nie przerywał jej, nie uśmiechał się złośliwie. Był wolny. I czekała na niego Carrie!

Siedziała przy swoim biurku, nad księgą rachunkową, udając, że coś pisze i modląc się, żeby zadzwonił telefon. Nie powiedział, że się odezwie, a jednak miała nadzieję.

Może jutro...

Niby dlaczego miałby dzwonić, westchnęła ciężko. Powiedziałaby choć słowo przy pożegnaniu... Ale pomachał tylko ręką. Billy obiecał, że zatelefonuje do Kim i tak zrobił. Kilka razy – jakby nie widzieli się co najmniej od miesiąca.

Nareszcie! Carrie skoczyła na równe nogi, ale po jednym sygnale telefon zamilkł. Kim była pierwsza. Podniosła słuchawkę na górze, a po chwili zeszła do jadalni.

– Billy wpadnie. Myślisz, że tata się wścieknie?

– Dlaczego? Zdażył się chyba przyzwyczaić.

– Gdyby Lib przestała się tak czaić i wzięła za niego odważnie, może by trochę znormalniał...

– Kimberly! Mówisz o swoim ojcu!

– No to co? Jest mężczyzną czy nie? Myślisz, że zapomniał o tym z powodu wózka? Ale z ciebie naiwniaczka! Dobrze wiem, co wyprawiają, kiedy wszyscy wyjdą z domu. To znaczy... mają nadzieję, że wyszli. Takie chowanie się po kątach musi być bardzo niezdrowe.

– Kim... – Carrie w pierwszej chwili zaniemówiła. – Ty wszędzie wietrzysz seks! Chyba ci rozum odebrało.

– A ty myślisz tylko o swoich głupich krowach. Albo ganiaasz je po pastwisku, albo siedzisz w oborze. Dlatego pojęcia nie masz, co się dzieje w domu, przed twoim nosem.

– A kto ma to robić za mnie? Może mi powiesz, kto się będzie zajmował głupimi krowami, jeżeli ja się zbuntuję?

– Tata? Ody? Jo?

– Tata i Ody nie mogą robić wszystkiego, a Jo musi skończyć szkołę. Jeśli mi poradzisz zatrudnić nowego zarządcę, to odpowiem, że nie mamy pieniędzy.

– Ale chciałabym, żeby się pobrali. Przestalibyśmy się trząść ze strachu, że Lib od nas odejdzie. Tata bez niej... Dopiero by nam dał popalić!

– Dlaczego miałyby odejść? Ma niezłą pensję, pokój, utrzymanie. Pewnie to wszystko wymyśliłaś, żeby ze mnie zakpić.

– Niczego nie wymyśliłam. Cztery osoby śpią na górze: ja, ty, Jo i Lib. Ojciec na dole, tak? Jeżeli w nocy skrzypią schody, bo ktoś po nich łązi, to na pewno nie ja i nie Jo.

– Dom jest stary. Może korniki?

– Może... A może się założymy?

– Tatuś i Lib Swanson?

Boże, to jakaś epidemia szaleje w tym domu. Pewnie coś w wodzie.

Był typowy, upalny czerwiec. Najlepiej smakowały pierwsze jeżyny, najbardziej dokuczały muchy. Panowały rekordowe susze, kiedy rośliny potrzebowały wody, i obrywały się deszczowe chmury, kiedy potrzebowały słońca. Najbardziej pracowity miesiąc na farmie.

– Ody, sprawdzałeś wagę w zeszłym tygodniu? Siwy stary człowiek, który pracował jeszcze u ojca Ralpa Laniera – poza tym, że nie umiał czytać i z uporem się do tego nie przyznawał – znał się na bydło jak nikt inny. Nie lubił, kiedy Carrie pytała, czy zrobił to, co sam, bez żadnego pytania, robił przez kilkadziesiąt lat.

– Och, te baby – mruknał pod nosem, ale tak, żeby usłyszała.

Wiedziała, że Odyous zżyma się na szefa-babę. Wcale by się przy tym zajęciu nie upierała, gdyby miała jakiś inny pomysł na utrzymanie siebie i Jo, i na życie w ogóle. Ktoś jednak musiał te krowy doić, zaganiać cielaki, prowadzić nudne księgi.

Siedząc na płocie po kolejnym polowaniu na sztukę, która odłączyła się od stada, Carrie przetała oczy.

– Ody, czy Buck dzisiaj wyjeżdżał do miasta?

– Nie, wczoraj.

Czyli ktoś inny wzbija te tumany kurzu na drodze za żywopłotem. Pewnie jakaś koleżanka Kim. Zaczęły się wakacje i na razie panienki zupełnie nie myślą o znalezieniu pracy... Żeby chociaż Kim pomogła jej przy tej obrzydliwej papierkowej robocie, nawet by się nie ubrudziła. Ale jej siostra nie kryła wstrętu do wszystkiego, co wiąże się z hodowlą krów lub z krową jako taką... Na szczęście Jo była zupełnie inna. Wnuczka swojego dziadka...

Rex zaparkował samochód w cieniu olbrzymiego, rozłożystego dębu. Zatrzymał się w odległości kilku metrów od żerdzi, na której siedziała Carrie, i patrzył. Zgrzana, zakurzona, ocierająca pot z czoła – wydawała mu się najpiękniejszą kobietą na świecie! Jaka szkoda, że jej córka nie ma rudych włosów...

Nagle zeskoczyła na ziemię, odwróciła się... i zmartwiała.

– Carrie? Kochanie, ja...

– Znam ciebie, chłopcze? – spytał podejrzliwie Ody.

– Ody, bądź tak dobry i zostaw nas. Chcę porozmawiać z Rexem. Sam na sam.

– Ani mi w głowie zostawiać panią samą. Będę w szopie. Nie ruszę się stamtąd na krok.

– Wszystko w porządku, Ody – uśmiechnęła się.

– To Rex Ryder, który szukał ze mną Kim w Południowej Karolinie. Rex, to Odyous Smith, prawa ręka ojca. W rzeczywistości tylko dzięki niemu ten interes jeszcze się kręci.

Rex miał zupełnie inne zdanie na temat podziału pracy i zasług w „tym interesie”. Uśmiechnął się jednak i wyciągnął do staruszka rękę. Pozwolił się też obejrzeć, od stóp do głów, a na pożegnanie usłyszeli (Ody mruczał coś pod nosem) o dziewczynach, które mają „fiu-bździu” i „takich jednych”, co wchodzi w szkodę.

Carrie wskoczyła z powrotem na ogrodzenie.

– Chcesz tak spędzić cały dzień?

– Gdybym wiedziała, że przyjedziesz...

– Wiedziałaś.

– Nie. Nie powiedziałaś nawet, że zadzwonisz.

– Wiedziałaś – powtórzył dobitnie, otaczając ją ramionami. – Nie zakończyliśmy pewnej sprawy, księżniczko.

– Słuchaj... może przejdiesz się gdzieś, załatwisz coś... a ja w tym czasie ogarnę dom i umyję się.

– Nie chcę już tracić więcej czasu. Najpierw porozmawiamy o naszej sprawie.

– Dobrze, jeżeli to pilne, usiądźmy pod dębem, może tam jest trochę chłodniej.

– Nie pocałowałem cię na pożegnanie po udanej akcji. Czyli winna mi jesteś podwójny...

– Niczego ci nie jestem winna, a już na pewno nie pocałunku. Rex, puść mnie z łaski swojej. Ty pachniesz wodą kolońską, a ja wiadomo... Chcę się umyć.

– Nie przyjmuję usprawiedliwienia.

– Rex! To po prostu nie fair!

– A kto tu mówi o grze fair? Ja tu przyjechałem wygrać: za wszelką cenę, nawet po trupach. A naturalny brudek... to pestka! Wcale mi nie przeszkadza. Carrie zmarszczyła nos i zacisnęła usta.

– Za wszelką cenę? To już przegrałeś partię!

– Taak? Zaraz zobaczymy... – Przysunął się do niej jak najbliżej, a Carrie, zamknąwszy oczy, zdjęła dłonie z żerdzi, straciła równowagę i wpadła prosto w jego ramiona.

– Zawsze musisz wykorzystywać swoją przewagę? – jęknęła, ale Rex zamknął jej usta pocałunkiem.

– Księżniczko – spojrzał na nią z miną cierpiénika – jeżeli tak wygląda moja „przewaga”, to wolałbym nie być w swojej skórze, kiedy przyznasz, że ty jesteś górą...

Carrie spojrzała na niego sarnim, zdumionym wzrokiem.

– Musimy porozmawiać... – wyszeptał tak cicho, że ledwie dosłyszała.

– Powtarzasz się.

– Od tej pory często będę się powtarzał. To, co chcę powiedzieć... może wyda ci się warte

zapamiętania.

– Rex, ja naprawdę...

– Mówiłaś coś? – przerwał jej kolejnym pocałunkiem, tym razem leniwym i delikatnym.

– Rex, ja naprawdę nie zgadzam się, żebyś... – Nagle przestała machać rękami.

Przyłgnęła do niego całym ciałem, bezradna i drżąca. – Czy mógłbyś przestać... Proszę!

– Nie.

– Nie mogę myśleć, kiedy mnie całujesz.

– I bardzo dobrze! – Uśmiechał się łobuzersko, czując niemal euforię, która łagodziła nieco cielesne katusze. Miał pewność, że wygrał! Mógł z nią porozmawiać teraz, trochę później, mniejsza o to... Powiedzieli sobie już wszystko bez słów.

– Rex – zrobiła bardzo groźną minę – nie chcesz chyba, żebym zrobiła ci krzywdę?

– Nie! Skądże – wybuchnął krótkim śmiechem. – Precz z eksperymentami! Ja mam zaufanie do tradycyjnych przyjemności. Carrie, zjesz ze mną wieczorem kolację?

– Kolację? Znając ciebie, zabierzesz mnie na frytki ze stekiem do najbliższego baru.

– Nie. Zapraszam cię do siebie. Nad rzekę.

Carrie nie zgodziła się, żeby Rex po nią przyjechał. Miała irracjonalną nadzieję, że własny transport zapewni jej niezależność i bezpieczeństwo.

Spóźniła się o godzinę, ponieważ w ostatniej chwili zadzwoniła do domu Jo z pytaniem, czy może wrócić z obozu ze swoją nową „najlepszą przyjaciółką”, która mieszka w Aslville i jest bardzo fajna, i chciałaby obejrzeć farmę... Oczywiście Carrie, nie znając ani przyjaciółki, ani jej rodziców, musiała odmówić, a potem długo swą decyzję uzasadniać.

We wszystkich oknach domu paliło się światło. Zahamowała z piskiem opon koło samochodu Rexa. Pokryty grubą warstwą kurzu, wyglądał jak po powrocie z pustynnego rajdu.

– Witaj. – Rex czekał na nią w otwartych na oścież drzwiach.

Przywitał mnie najzwyczajniej w świecie, myślała, a ja się czuję jak mucha zapraszana przez pająka.

– Łap! – rzuciła zawiniątko w srebrnej folii. – Ciasto kokosowe od Lib. Oczywiście sama je upiekła.

Zachwycona obejrzała największy pokój. Wielka, otwarta przestrzeń, w której granice między salonem, kuchnią i jadalnią wyznaczały proste, dębowe meble. Niewątpliwą surowość tego wnętrza łagodziła czarna, skórzana kanapa, dwa fotele oraz białe wypełnienia między belkami. W trzech pozostałych pomieszczeniach znajdowały się sypialnia, łazienka oraz schowek na rupiecie.

– Chcesz zwiedzić dom czy najpierw coś zjemy? – pokazał ręką pięknie nakryty stół.

– Przyznam się, umieram z głodu... – Mówiąc to, była absolutnie pewna, że nie przełknie ani kęsa.

Rex wydał jej się nagle wyższy, jakiś szerszy w ramionach... I te oczy! Rano były srebrnoszare, a teraz ciemne jak smoła.

– Pięknie tu – przyznała. – Billy mówił, że zbudowałeś ten dom własnymi rękami. Nie

wiedziałam, że... to znaczy... musisz mieć chyba... – zgubiła watek i zamilkła.

Rex wyjął z lodówki półmisek z cienko pokrojoną szynką, kilka sałatek, bułkę i jakieś kolorowe dodatki.

– Przyznaję się bez bicia, że to nie moje dzieło. Tylko dzięki kucharce Stelli i twojej Lib nie umrzemy dzisiaj z głodu. I nie grozi nam stek z pobliskiego baru! Wina? – Nie czekając na odpowiedź napełnił kieliszek.

Carrie jednym haustem wypila połowę jego zawartości, a potem pracowicie, z uporem maniaka, pokroiła wielki plaster szynki na małe kawałeczki. Boże, ileż to razy upominała Jo, żeby tego nie robiła.

Czy Rex zauważył, jak się denerwuje? Pewnie nie może patrzeć na ten jej talerz... Może już stracił apetyt... Czują, że ogarniają ją mdłości. Wziąwszy głęboki oddech, odsunęła się od stołu i spojrzała prosto w rozbawione oczy Rexa.

– Zdaje się, że jednak nie jestem bardzo głodna – wydukała. – Rex, musimy wreszcie porozmawiać. Przestał udawać, że myśli o jedzeniu. Pierwszy kęs szynki utknął mu w gardle, więc natychmiast z prawdziwą ulgą odłożył sztucce.

– Dobrze! Wolisz, żebym zaczął od środka czy od początku?

– Jeżeli to ty masz zacząć – to najlepiej od końca.

– W porządku. A więc wolisz z pompą, po całości – biały welon, orszak druhen, piętrowy tort, sam nie wiem, co jeszcze... Czy też cichcem, raczej skromnie, byle mieć to z głowy?

Oczy Carrie znieruchomiały, widelec upadł z hukiem na podłogę, ale żadne z nich tego nie zauważyło.

– Słyszałaś, o co spytałem? Wiem, że niektóre kobiety uwielbiają uroczystości zapięte na ostatni guzik, żeby potem było co pooglądać w albumie. Wszystko zależy od ciebie... Belinda z przyjemnością wyręczyłaby mnie w zorganizowaniu całej imprezy. Słuchaj, ona – gdyby dać jej takie zadanie – urządziłaby wesele na łyżwach! Wyswatałaby samego diabła, byle coś się działo w „towarzystwie”!

– Rex, może jednak zacznij od początku, proszę cię.

– Zgoda. Lepiej późno niż wcale. – Wstał z krzesła, podszedł do Carrie i wziął ją na rękę.

– Przepraszam, kochanie, jestem surowy w tej roli; nigdy w życiu się nie oświadczałem...

– Oświa...

Nie wiadomo, jak to się stało, że zanim dokończyła, siedzieli na wielkiej kanapie, w przeciwległym rogu pokoju. Rex zrzucił z niej kilka książek, a drugą ręką przytrzymał spadający ze stolika wazon z różami.

Sporo czasu im to zajęło, ale też i oboje długo do swoich wyznań dojrzewali. Stało się dla nich jasne, że nie ma innej drogi. Że tylko prawda, choćby najboleśniejsza może wypełnić przepaść kilkunastu lat. Wiele zdarzeń i tyle samo nieporozumień. Powiedział jej, dlaczego musiał opuścić miasto, co wtedy czuł. O życiu na Zachodnim Wybrzeżu. O liście, na który nigdy nie dostał odpowiedzi. O Maddie.

– Myślałem nawet, żeby zająć ci kiedyś drogę i... zostać przybranym wujkiem twojego dziecka.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś? – szepnęła.

Rex wsunął rękę pod jej bluzkę, odnajdując natychmiast zapięcie stanika. Teraz! myślała w popłochu. Powiedz mu teraz!

– Bałem się, że zaszkodzę twojemu mężowi, a sam i tak nie zbliżę się do celu.

– Celu? – Bała się głośno oddychać i za nic nie powtórzyła tego pytania.

Objął ją mocniej, a ona zamknęła oczy, modląc się, żeby sen nie skończył się nigdy.

– Jeszcze nie rozumiesz, malutka? Wyjeżdżając myślałem tylko o tym, żeby wrócić i ożenić się z tobą. Wierzyłem, że tak mamy zapisane w gwiazdach.

– Ja też... wierzyłam. Tylko że ty wyjechałeś.

– Ale wróciłem. A ty byłaś już mężatką.

– Nie miałam wielkiego wyboru. W każdym razie nie potrafiłam wybrać inaczej. Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży... wiesz, co powiedziałby ojciec. Don chodził za mną wtedy krok w krok. Mówił, że mnie kocha, ale to też było inaczej. Nie zwracałam na niego uwagi i on głównie dlatego wychodził z siebie...

żeby mnie zdobyć. No więc – przerwała, żeby nabrać głęboko powietrza i nie rozplakać się jak histeryczka – spytałam go, czy ożeniłby się ze mną nawet wtedy, gdybym spodziewała się dziecka innego... Nigdy nie udawałam miłości, ale... – dalej nie mogła mówić. Nigdy sobie nie wybaczy, że poślubiła uczciwego człowieka, a zrobiła z niego zgorzkniałą bestię. Wzięła na siebie całą winę. To był wstrętny układ i na szczęście nie trwał długo.

– Chcesz powiedzieć... – głos Rexa brzmiał jak tępa piła. – Byłaś w ciąży, kiedy... ? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego, do diabła, pozwoliłaś mi wyjechać?! Myślałaś, że się wykręcę? Że nie będę chciał naszego dziecka? – Ukrył twarz w dłoniach, a ona czekała bojąc się poruszyć, bojąc się zakłócić tę straszną ciszę. – Dlaczego? – powtórzył miękko.

– Bo dowiedziałam się po twoim wyjeździe. Nie mogłam przecież pójść z tym do taty albo do twojego ojca.

– Więc poszłaś do pierwszego lepszego...

– Tak. Sądziłam, że tak będzie najlepiej dla Joanny.

– Joanna – mruknął. Powoli jego twarz odzyskiwała kolor.

– Joanna Rex Ryder. Najlepsze, co mi przyszło do głowy. Na początku myślałam o Rexanie, ale to już byłaby przesada.

Rex parsknął ostrym śmiechem, który przypominał dźwięk tłuczonego szkła.

– Dzięki choć za to. Joanna. Joanna... Jennings?

– Lanier. Obie zmieniliśmy nazwisko po rozwodzie.

– Joanna Ryder. Jo Ryder. Jo i Carrie Ryder.

– Nie masz pojęcia, ile razy wkładałam do koperty jej zdjęcie. Zrozumiałbyś natychmiast. Jest do ciebie tak podobna...

– Dlaczego więc nie wysłałaś tej koperty?

– Nie znałam adresu.

Rex chwycił jej dłonie i zakrył nimi swoją twarz. Była spokojna. Oboje czekali już tak długo, że teraz niecierpliwość byłaby śmieszna.

– A potem wymyślałam sobie od najgorszych: że marnuję życie jak idiotka, że ożeniłam się na pewno z wysoką, seksowną blond-cizią o długich paznokciach, taką, co rano pływa,

potem gra w tenisa, mówi „phoszę” i – jest coraz młodsza.

– Po co miałbym się porywać na wysoką tenisistkę, kiedy wyłącznie wspomnienie małej, gorącokrwistej traktorzystki męczy mnie po nocach?

– Mogę ci coś powiedzieć, Rex?

– Coś tak, byle nie „żegnaj” – i dopiero w sypialni.

– Kocham cię – westchnęła ciężko. – Boże, nie masz pojęcia, jak przyjemnie jest móc powiedzieć to głośno.

– Ja też cię kocham, Carrie. Od zawsze, tylko nie najlepiej to okazywałem. Chyba nie dowierzałem samemu sobie. Ale w ciebie nigdy nie przestałem wierzyć. Jak pomyślę o tych wszystkich straconych latach...

– Cii! Koniec tracenia czasu.

Rozpiął guziki jej różowej bluzki, a potem zdjął przez głowę koszulę.

– Czy dobrze zrozumiałem... ?

– Że wolałabym wyczesać z włosów ryż i uciec od razu w długą podróż?

– Tak, ale wcześniej... – nie mieli już na sobie ubrań – pomyślmy o wyprawie panny młodej: koronkowa suknia ze skórzanym paskiem do granatowych tenisówek czy jakiś biały, prosty worek?

– Masz zamiar gadać przez całą noc? – szepnęła zdławionym głosem. – Muszę być w domu o piątej, żeby zdążyć z tą pszenicą, nim załame się pogoda.

– Zawsze jesteś taka praktyczna? Przypomnij mi więc przed świtem, żebyśmy wybrali jakieś miejsce między Releigh a twoją farmą. No i musisz mi wyznaczyć oficjalną wizytę u Lanierów. Chciałbym poznać moją córkę i prosić ją o rękę matki...

– Rex, na miłość boską! Chcesz, żebym oszalała?

– Nie... – Pochylił się nad nią i przykrył gorącym ciałem. Czują, że ten żar przenika ją do szpiku kości. Ich usta połączyły się w długim, gwałtownym pocałunku. Potem wolno całował oczy, brwi, policzki, szyję.

Nie było straconego czasu, myślała. Czas stanął kiedyś w miejscu. Od dzisiaj będzie dalej.

Jego usta znalazły się na wysokości kolan, stanowcze dłonie rozsunęły jej uda. Szorstki, wilgotny język pieścił ją coraz szybciej i żarliwiej.

– Och, Rex, kochaj mnie, błagam!

Zwlekał jeszcze chwilę, gładził ją delikatnie, a kiedy w końcu ułożył wygodnie pod sobą, przez ich ciała przebiegł wspólny prąd.

Nigdy dotąd nie przeżył podobnej nocy. Należała do niego w taki sposób, o jakim marzył przez całe życie. Była dzika i niepohamowana. Pieściła wargami każdy milimetr jego ciała.

Jej gotowość, jej giętkie ciało, wszystko go rozpałało. Wchodził w nią wiele razy, jakby rozkoszując się samą pewnością, że jest znowu otwarta. Nareszcie była naprawdę jego.

Rex obudził się pierwszy.

– Kochanie – szepnął, odgarniając z jej policzka kosmyki rudych włosów.

– Boże, co? Chce mi się spać.

– Nie dałaś mi odpowiedzi.

Leżąc z zamkniętymi oczami zaczęła przeciągać się i ziewać. Ciepłą stopą błędziła po jego nodze, od palców po uda, a ręką muskała twarde pośladki.

– Uważaj, niebezpieczna strefa... igrasz z ogniem. Całe pole pszenicy może pójść na straty.

– Obiecanki cacanki. Jakiej odpowiedzi?

– Białe koronki? Przyjęcie w ogrodzie? Przygotowania zajęłyby Belindzie nie więcej niż sześć miesięcy.

– Pół roku? Jo wraca w piątek z obozu. Myślałam... chyba że wolisz zdać się na swoją siostrę.

– Ani myślę. Sobota wydaje mi się rozsądnym terminem. Pod warunkiem, że Jo się zgodzi.

– Spokojna głowa. Nie mam pojęcia, co powie Kim, ale Jo będzie po naszej stronie. Zobaczysz.

– W porządku. Bo widzisz... tak się składa, że znam takie miejsce...

– ... w sąsiednim stanie...

– ... gdzie śluby odbywają się błyskawicznie...

– ... i udzielają ich na żądanie!

– Chciałbym, żeby to było dzisiaj! – Otoczył ją ramieniem i przykrył kocem po szyję.

– Ja też. Zostało nam ustalenie kilku drobnych szczegółów: co z moją i twoją pracą, gdzie będziemy mieszkać...

– Uhm. Później.

Dużo, dużo później, ustalili zgodnie wszystkie szczegóły, ani razu nie podnosząc głosu! Pszenica musiała poczekać, a pogoda się nie załamała.